ŚWIATOWE ŻYCIE®

Maya Blake

Kaprysszejka

HARLEQUIN®

Maya Blake

Kaprys szejka

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Najwyraźniej słuch płatał mu figla. Tylko tak mógł potraktować tę wiadomość.

– Powtórz proszę.

Szejk Zufar al Kalia, aktualny władca Kalii, spojrzał chmurnie na starszego, niskiego mężczyznę w okularach, swojego najbliższego doradcę.

Marwan Farhat cofnął się o krok, bo spokojny ton władcy rokował gorzej niż krzyk. Zdołał wytrzymać lodowate spojrzenie płowych oczu zaledwie przez kilkanaście sekund, po czym spuścił wzrok na cenny perski dywan u stóp władcy.

– Mów, Marwan – nalegał Zufar.

– Zostaliśmy poinformowani, że narzeczona Waszej Wysokości zniknęła. Nie ma jej w jej apartamentach, a jej służąca uważa, że została uprowadzona.

– Uważa? Więc tak naprawdę nie ma dowodów?

– Nie rozmawiałem z nią osobiście, Wasza Wysokość, ale...

– Pewnie wszyscy uważacie, że moja narzeczona ukryła się gdzieś w pałacu z powodu zdenerwowania przed ślubem, jak to się zdarza kobietom w takiej chwili, prawda?

Marwan wymienił znaczące spojrzenia ze współpracownikami.

– To możliwe, Wasza Wysokość.

Zufar usłyszał niewymówione „ale” głośno i wyraźnie.

– Gdzie jest ta służąca? Chcę z nią porozmawiać.

Marwan skrzywił się niechętnie.

– Oczywiście, Wasza Wysokość, ale podobno dziewczyna jest kompletnie roztrzęsiona. Nie sądzę, by mogła być użyteczna.

– Użyteczna? – Od słów władcy powiało chłodem. – Marwan, czy ty widzisz, co ja mam na sobie?

Ten lodowaty ton zwykle sprawiał, że podwładni zastygali w przerażeniu. Marwan spojrzał ze zgrozą na burgundowo-złoty paradny mundur z szarfą, epoletami i guzikami ze szczerego złota. Na kimś innym wydawałby się sztywny i pompatyczny, ale jego król wyglądał w nim niezwykle elegancko, z klasą, którą trudno byłoby naśladować. Dopełniająca całości peleryna wisiała nieopodal na specjalnym wieszaku. Wszystko razem stanowiło ceremonialny ślubny ubiór, zamówiony w dwudzieste pierwsze urodziny władcy specjalnie na tę wyjątkową okazję.

– Tak, Wasza Wysokość – odpowiedział Marwan z szacunkiem.

Zufar rzucił na biurko białe rękawiczki, które wkładał, kiedy mu przerwano, i podszedł do grupy mężczyzn. Choć słuchali go uważnie, wolał się upewnić, że każde słowo zostanie właściwie zrozumiane.

– Widzieliście dygnitarzy i głowy państw, zmierzających do Cesarskiej Komnaty? Pięćdziesiąt tysięcy obywateli obozujących w stolicy od tygodnia w oczekiwaniu na

ceremonię? Trzystu dziennikarzy i kamerzystów gotowych transmitować uroczystość?

– Tak, Wasza Wysokość.

Zufar wziął długi, uspokajający oddech.

– Wyjaśnij mi, proszę, dlaczego poszukiwań mojej narzeczonej nie rozpoczęto od razu.

Marwan uniósł dłonie przepraszającym gestem, co wcale nie ułagodziło władcy.

– Stokrotnie przepraszam, ale miałem tylko zawiadomić Waszą Wysokość, że możliwe jest opóźnienie. Zapewne należałoby odłożyć ślub...

– Nie ma mowy. Znajdziesz moją narzeczoną i ceremonia odbędzie się zgodnie z planem.

– Wasza Wysokość, straże i cała służba szukali jej wszędzie. Bez skutku.

Pole widzenia przesłoniła Zufarowi czerwona mgła, a kołnierz munduru zaczął go nagle uwierać. Jednak żadnym gestem nie zdradził się z tą niewygodą. W końcu był królem.

Od urodzenia korowody nauczycieli i guwernerów uczyły go opanowania i zasad dobrego wychowania, każąc bez litości za najdrobniejsze przewinienie. Niepohamowane wybuchy emocji to była domena jego ojca.

Zufar, jego młodszy brat i siostra uczyli się w najsurowszych szkołach z internatem poza granicami kraju. A kiedy podczas wakacji pozwalano im wrócić do domu, przechodzili bezlitosne szkolenie na doskonałych ambasadorów Królewskiego Domu Kalii.

W tych rzadkich chwilach, kiedy targał nim gniew, tak jak dzisiaj, otoczenie starało się go unikać. Teraz wyprostował się i utkwił groźny wzrok w doradcy.

– Zaprowadź mnie do tej służącej. Chcę osobiście usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

Marwan zgiął się w ukłonie, a strażnik pałacowy pospiesznie otworzył przed nimi podwójne drzwi.

Już po chwili zorientował się, że jest źle. Radosne podniecenie wśród mieszkańców pałacu zastąpił niepokój, a wszyscy po kolei zgodnie unikali wzroku króla. W powietrzu wibrowało napięcie. Marwan też starannie unikał jego wzroku i bardzo się starał utrzymać bezpieczny dystans pomiędzy nimi.

Byłoby to nawet zabawne, gdyby instynktownie nie czuł, że jego ślub jest poważnie zagrożony.

Zaniepokojone szepty nasilały się, kiedy szedł dalej. Jak w większości królewskich pałaców część kobieca była oddzielona od męskiej. Prywatne apartamenty króla znajdowały się w zachodniej części budowli położonej na szczycie Mount Jerra, a królowej – we wschodniej.

Szybkimi krokami zmierzał tam, gdzie od przybycia do pałacu przed trzema tygodniami mieszkała jego narzeczona, Amira.

Była córką najstarszego przyjaciela jego ojca i wiedział o jej istnieniu od dzieciństwa. Ponieważ jednak była od niego o kilka lat młodsza, onieśmielał ją do tego stopnia, że prawie się przy nim nie odzywała. Toteż nie interesował się

nią za bardzo, do chwili, kiedy ojciec oznajmił mu, że zawarł z ojcem Amiry, Ferozem Ghalibem, umowę odnośnie ich małżeństwa.

Wtedy jednak ślub wydawał się bardzo odległy. Organizował go ktoś inny, a od niego wymagano tylko kilku formalnych spotkań. Mimo to potraktował swoje obowiązki poważnie i upewnił się starannie, że dziewczyna nie jest przeciwna związkowi z nim i nie została do niego w żaden sposób zmuszona. Jej zapewnienia usatysfakcjonowały go wystarczająco, by pogodził się z tym, że w odpowiednim momencie zostanie jego żoną.

Raport medyka potwierdził, że jest zdrowa i zdolna rodzić dzieci, co ostatecznie przypieczętowało umowę.

Poza tym nie poświęcał jej wielu myśli, choć nie uszło jego uwadze, że podczas wspólnych obiadów dwa razy w tygodniu bywała osobliwie roztargniona.

Amira była blisko z jego siostrą i wierzył, że Galila powiedziałaby mu, gdyby istniał jakiś problem, stawający zbliżający się ślub pod znakiem zapytania.

Rządzenie królestwem zawsze było dla niego priorytetem. Nie mogło być inaczej, jeżeli miał sobie poradzić z chaosem wywołanym niespodziewaną abdykacją ojca.

Zmierzając do luksusowych apartamentów zajmowanych przez królową i inne kobiety z rodziny królewskiej, robił się coraz bardziej zły. Nie chciał w tym dniu myśleć o swoim ojcu, nie chciał wspominać, jak były król po śmierci żony odesłał dzieci do letniego pałacu i całymi miesiącami ich nie widywał. Nie chciał wspominać bezsennych nocy

i katorżniczej pracy, jakich wymagało utrzymanie królestwa haniebnie zaniedbanego przez ojca. Liczył się tylko dzień dzisiejszy. Jego lud pragnął królewskiego ślubu i to właśnie zamierzał mu dać.

Lokaj, czuwający pod Szafirową Komnatą, natychmiast otworzył przed nim drzwi.

Wszedł do salonu i zatrzymał się na widok grupy wyraźnie przygnębionych kobiet. Dwie dyskutowały, gestykulując, a starsza służąca pocieszała młodszą.

– Która to? – spytał krótko.

Wszystkie oczy zwróciły się ku niemu, zapanował chwilowy zamęt, a zaraz potem nastąpiły ceremonialne ukłony i odwracanie wzroku. Marwan zadał to samo pytanie starszej służącej, która lękliwie wskazała następne pomieszczenie.

Coraz bardziej zirytowany Zufar ruszył w stronę podwójnych drzwi, otworzył je własnoręcznie i wszedł do dużego, wystawnie urządzonego pokoju, który kiedyś należał do jego matki. I od razu ogarnęła go fala gorzkich wspomnień.

Nie wiedział, które z bezcennych pamiątek, mebli czy zdobień były jej najdroższe, nie znał tytułów ulubionych książek, nie miał pojęcia, jakie lubiła kwiaty, bo nigdy go tu nie wpuszczano.

W tych rzadkich momentach, kiedy tolerowała jego obecność, byli zawsze wśród ludzi, a jej udawane uczucie miało jej tylko zapewnić opinię kochającej matki i pozwolić uniknąć plotek.

Ale nie przyszedł tu, żeby wracać do wspomnień, więc skupił uwagę na postaci przycupniętej u wezgłowia szerokiego łoża. Była tak drobna, że ledwo ją zauważył. Do tego miała na sobie bure odzienie zniekształcające sylwetkę i kłócące się ze złoto kremową pościelą.

Kiedy się zbliżył, zauważył, że smukłe ramiona drżą, a gdy podszedł bliżej, usłyszał łkanie, więc zmełł w ustach przekleństwo. Nie znosił słabych kobiet, a jeszcze bardziej płaczących.

Stojący za nim Marwan niecierpliwie mlasnął językiem.

Płacząca postać drgnęła, zerwała się, po czym potykając się o własną bezkształtną spódnicę, padła władcy do stóp. Niecierpliwie czekał, żeby się podniosła. Ona jednak zdawała się nie mieć takiego zamiaru. Sprawiała natomiast wrażenie wręcz zahipnotyzowanej jego butami.

Postąpił o krok w nadziei, że sprowokuje ją do zmiany zachowania, ale skoro nic to nie dało, postanowił się odezwać.

– Jeżeli moje buty są dla ciebie fetyszem, sugerowałbym, że to nieodpowiedni moment na oddawanie się ich kontemplacji. Nie w chwili, kiedy stawką jest reputacja mojego królestwa.

Młoda kobieta odetchnęła głęboko i w końcu podniosła głowę.

Spojrzenie ogromnych zamglonych łzami oczu powoli przeniosło się wyżej, ale zanim dotarło do twarzy, w jej rysach odmalowało się skrajne przerażenie.

To i opuchnięta od płaczu, zalana łzami twarz sprawiły, że uznał ją za najbrzydszą kobietę, jaką widział w życiu.

– Jak ci na imię? – spytał w nadziei uzyskania sensownej odpowiedzi.

Niestety. Wpatrywała się w niego niemo, a jej przerażenie rosło z minuty na minutę.

– Kobieto, król się do ciebie zwraca – zareagował ostro Marwan.

Skutek był taki, że zamknęła otwarte usta i przełknęła głośno, ale wciąż nie wydobyła z siebie ani słowa.

Zufar był o krok od wybuchu. Ponad rok planowania i ślub jest zagrożony przez jedną zapłakaną i zasmarkaną dziewuchę. W dodatku na widok jego zaciśniętych pięści wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

Przez ten jej widoczny strach poczuł się niekomfortowo. Odetchnął głęboko i wolno rozprostował palce. Dopóki nie rozproszy jej obaw, nie ma mowy o sensownej rozmowie.

Zauważył, że Marwan rusza w jej stronę, i powstrzymał go gestem.

– Zostawcie nas.

Doradca pytająco uniósł brwi.

– Na pewno, Wasza Wysokość?

– Na pewno. Wszyscy wyjść. Już.

Pokój opustoszał błyskawicznie, a on wyciągnął rękę w stronę skulonej przed nim kobiety. Jej spojrzenie wędrowało od jego twarzy do ręki, jakby oczekiwała, że zrobi nie wiadomo co. Ugryzie ją albo uderzy.

Przypominała najbardziej płochliwe źrebaki z jego stajni. Te wymagające najwięcej czasu i cierpliwości. Problem w tym, że akurat dziś nie dysponował ani jednym, ani drugim. Ceremonia ślubna powinna się zacząć za niecałe dwie godziny.

Pochylił się i jeszcze bardziej wyciągnął rękę.

– Wstań – polecił spokojnym tonem.

Ujęła wyciągniętą dłoń i podniosła się, ale zaraz potem wyrwała mu rękę, jakby ją oparzyła.

Zignorował jej reakcję, zauważył natomiast, że burość rozciąga się od potarganych ciemnych włosów, poprzez okrywającą ją chustę, po podeszwy butów.

Ale nie była dziewczyną, jak początkowo przypuszczał. Przeżyła już wiek dojrzewania, o ile rysujące się pod chustą piersi mogły być jakąś wskazówką.

Cofnął się o krok, skrzyżował ręce za plecami w uspokajającym geście, który nigdy nie zawodził w pracy z końmi.

– Jak ci na imię? – spytał.

Spuściła głowę i wymamrotała coś niewyraźnie.

– Mów głośniej.

– Niesha Zalwani, Wasza Wysokość – powtórzyła, ale wciąż nie podniosła wzroku utkwionego w czubkach swoich butów.

Głos miała miły, ale trochę zbyt nieśmiały jak na jego szybko wyczerpującą się cierpliwość. Ale przynajmniej coś osiągnął. Znał jej imię.

– Czym się zajmujesz?

– Byłam pokojówką, dopóki w zeszłym tygodniu nie dołączono mnie do osobistego personelu panny Amiry.

– Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię – polecił.

W końcu lekko uniosła głowę, ale i tak nie patrzyła wyżej niż czubek jego nosa.

Poprosił niebiosa o cierpliwość i pytał dalej.

– Gdzie jest twoja pani?

Od razu jej dolna warga zaczęła drżeć, oczy napełniły się łzami i z trudem łapała oddech.

– Odeszła, Wasza Wysokość.

Omal znów nie zacisnął pięści.

– Odeszła? Dokąd?

– Nie wiem, Wasza Wysokość.

– Doskonale. Spróbujmy inaczej. Odeszła sama?

– Nie, Wasza Wysokość. Z mężczyzną.

– Z mężczyzną? Z jakim mężczyzną?

– Nie powiedział, jak ma na imię, Wasza Wysokość.

– Jesteś pewna, że nie została zabrana wbrew własnej woli przez nieznanego mężczyznę?

Przygryzła wargę i potaknęła. Jej zdenerwowanie wyraźnie rosło.

– Cóż... chyba tak.

– Opowiedz mi wszystko.

– Mogę się mylić, Wasza Wysokość, ale raczej nie było to wbrew jej woli...

Sugestia rozgniewała go, nawet nie tyle z powodu jego samego, ale bardziej rozczarowania podwładnych i chaosu w królestwie.

– Powiedziała coś, co by na to wskazywało?

– Wszystko stało się bardzo szybko, Wasza Wysokość. Ale... – Z fałd spódnicy wyciągnęła zmiętą kartkę. – Kazała mi to dać księżniczce Galili dla Waszej Wysokości. – Podała mu kartkę drżącymi, smukłymi palcami.

Wziął ją od niej. Zmroziło go, bo rozpoznał własną, królewską papeterię.

Przeczytał wiadomość raz i drugi, potem zmiął kartkę, odwrócił się, z trudem hamując wściekłość, i podszedł do okna.

Przed nim w słonecznym blasku falował tłum miejscowych i przyjezdnych, oczekujących bajkowego ślubu króla z jego wybranką. Przez te ostatnie miesiące całe królestwo żyło w przedślubnej gorączce.

Wszystko tylko po to, żeby jego brat przyrodni uwiódł i ukradł mu narzeczoną!

Być może w innych okolicznościach dopuściłby do głosu głęboko skrywaną ulgę, że tak się stało. Teraz jednak nie chciał jej nawet zauważyć, bo nagle stanął przed ogromnym wyzwaniem. Poza tym, że został upokorzony, ten związek miał przynieść Kalii wymierne korzyści ekonomiczne.

Powinien znaleźć Amirę i potwierdzić, że słowa brata to prawda, ale nie mógł tego zrobić, bo nie wiedział, dokąd się udali

Adir, który tak niespodziewanie pojawił się na pogrzebie jego matki, nie miał stałego miejsca pobytu. A jeżeli nawet, dobrze je ukrywał.

A gdyby nawet Zufar to miejsce znał, nie miał czasu tam jechać. Musiał przyznać, że moment zemsty został wybrany perfekcyjnie. Najwyraźniej brat doskonale zdawał sobie sprawę, że w ten sposób upokorzy go najmocniej.

Tylko że on nie zamierzał mu na to pozwolić, więc pospiesznie odwrócił się do młodej kobiety.

– Jak dawno odjechali?

Choć wciąż zdenerwowana, tym razem odpowiedziała szybko.

– Przyniosłam jej herbatę i zostawiłam samą na jakieś dziesięć minut. Poszłam przynieść królewską biżuterię i wtedy usłyszałam hałas.

– Widziałaś, jak odjechali razem?

– Tak.

– Jesteś pewna, że jej nie skrzywdził?

– Nie sprawiała wrażenia zdenerwowanej, Wasza Wysokość. Raczej zadowolonej.

Trochę mu ulżyło.

– Którędy wyszli? – pytał dalej.

Wskazała za okno.

Znajdowali się na drugim piętrze, po murze pięło się dzikie wino. Prawda, że było prawie stuletnie i zdolne utrzymać konia, ale wciąż w głowie mu się nie mieściło, że ten barbarzyńca zmusił jego narzeczoną do zejścia w ten sposób z drugiego piętra.

– Ktoś ich widział poza tobą?

– Tylko Jej Wysokość księżniczka, ale byli już prawie na dole, kiedy przyszła.

Zmarszczył brwi. Dlaczego Galila nie dała mi znać?

Może próbowała ich powstrzymać i jej się nie udało? Bardziej prawdopodobne, że trzymała się od niego z daleka, bo wiedziała, jak przyjmie nowinę.

– Jak szybko podniosłaś alarm?

Na twarzy dziewczyny odmalowało się poczucie winy.

– Minuty? Sekundy? – nalegał.

– Myślałam, że to żart...

– Niestety nie. A opóźnienie alarmu tylko pomogło im w ucieczce.

Perspektywa skandalu zmroziła go. Pod żadnym pozorem nie mógł na to pozwolić.

Wsunął pomiętą kartkę do kieszeni. Z bratem porachuje się później. Teraz najważniejsze było znalezienie takiego rozwiązania, które nie będzie wymagało odwołania ślubu.

Rozejrzał się po pokoju noszącym ślady przerwanych przygotowań. Suknia, która powinna była zdobić pannę młodą, wisiała na manekinie, spod niej wystawały pantofelki na wysokich obcasach.

Przelotnie pomyślał o innych kandydatkach przedstawionych mu, kiedy mniej więcej przed rokiem po raz pierwszy wypłynął temat małżeństwa.

Podobnie jak w większości aranżowanych związków, tak i tutaj, choć faworyzowano jedną opcję, w razie nieprzewidzianych komplikacji zawsze była możliwość zmiany.

Trzy z tych kandydatek były teraz na dole, bo skoro odpadły z wyścigu do tronu, miały być gośćmi honorowymi

na ślubie. Czy któraś z nich mogłaby jednak awansować do roli, o której wszystkie trzy marzyły?

Skrzywił się niechętnie.

Nie było szans wcielić tego planu w życie bez ogłoszenia całemu światu, że został porzucony. A to dałoby brukowcom żer na całe lata.

Niestety każde inne rozwiązanie spowodowałoby takie czy inne komplikacje. Mógł się tylko starać, by były jak najmniejsze.

Żeby jednak uniknąć kompromitującego skandalu, potrzebował narzeczonej. Ślub musiał się odbyć w ciągu dwóch najbliższych godzin, zanim wieść, że został porzucony, zdoła się rozprzestrzenić.

Będzie też musiał wyjaśnić powód zmiany narzeczonej. Tym jednak postanowił zająć się następnego dnia.

Zaprzestał kontemplowania sukni, odwrócił się i napotkał wzrok pokojówki. Na chwilę zupełnie o niej zapomniał. Tymczasem przerażona młoda kobieta ledwo oddychała i usiłowała stać się niewidzialna. Dziwne, że nie uciekła, kiedy był odwrócony.

Ogromnymi, szeroko otwartymi oczami obserwowała go w straszliwym napięciu. W tej chwili w głowie zakiełkował mu kompletnie niedorzeczny pomysł.

– Jak długo pracujesz w pałacu? – zapytał.

– Prawie całe życie, Wasza Wysokość – odparła, zacinając się ze zdenerwowania.

Usatysfakcjonowany, pokiwał głową. Chyba właśnie znalazł nie najgorsze rozwiązanie. Zerknął jeszcze na jej

poruszające się nerwowo palce.

– Masz męża?

Zarumieniła się, uciekła spojrzeniem i pokręciła głową.

– Nie, Wasza Wysokość. – Jestem niezamężna.

Tylko dla porządku spytał jeszcze:

– Jesteś z kimś związana?

Na ułamek sekundy zacisnęła wargi, ale zaraz zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie.

Chciał poprosić, żeby to powtórzyła, patrząc mu w oczy. Ale czas uciekał błyskawicznie.

Zerknął na nią i przeniósł wzrok na ślubną suknię. Obie kobiety były mniej więcej tego samego rozmiaru. Ta stojąca przed nim miała może trochę większe piersi i szersze biodra, ale obie miały też podobny wzrost i koloryt.

Oczywiście Amira przewyższała Nieshę elegancją. Lata spędzone w szwajcarskiej szkole, mające na celu przygotować ją do roli królowej, dały jej ogładę i pewność siebie. Kobiecie stojącej przed nim tych cech brakowało.

Ale on nie potrzebował klejnotu, wystarczył mu wypolerowany kamyk do czasu, kiedy będzie mógł wszystko poukładać spokojnie i na swoich warunkach.

– Podejdź tutaj – polecił, stając przy manekinie z suknią ślubną.

Teraz, kiedy już zdecydował, co zrobi, nie mógł pozwolić na żadne łzy ani tym bardziej kaprysy powodujące dalsze opóźnienie.

Stanęła przed nim, przerażona jak królik w świetle reflektorów, oddychając płytko i szybko. Przyjrzał jej się uważnie i dopiero teraz zauważył, że oczy ma barwy ametystu, a nie brązowe, jak wcześniej sądził. Rzęsy też miała dużo dłuższe niż mu się wydawało. Ładnie wykrojone wargi z pewnością dodałyby jej uroku, gdyby się tylko uśmiechnęła.

Dalsza ocena też wypadła zaskakująco korzystnie. Smukła sylwetka, delikatna skóra, ładnie zarysowane kształty – doprawdy, było dużo lepiej, niż mógł przypuszczać.

Nieźle oszlifowany kamyk, choć wciąż nieco kanciasty na brzegach, zdecydował. Przede wszystkim trzeba uspokoić te nerwowe palce. Miał też ochotę powiedzieć jej, żeby się wyprostowała i patrzyła mu w oczy, kiedy się do niej zwraca. Ale nie wszystko naraz, zdecydował.

– Stój spokojnie – polecił.

Pierwsze osiągnięcie miał za sobą, bo palce przestały się poruszać. Tematu innych braków postanowił na razie nie poruszać.

Taki trening był konieczny dla tego, co wymyślił. Konieczny, jeżeli nie miała się zmienić w kupkę nieszczęścia, zanim on osiągnie zamierzony cel.

Podjął decyzję i właśnie wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Marwan z resztą doradców wtargnęli do środka.

– Wasza Wysokość? Czy są jakieś wiadomości o królowej? Czy mamy rozpocząć poszukiwania?

– To już nieaktualne – odparł z niejaką satysfakcją.

O dziwo, zdrada narzeczonej nie zabolała go tak mocno, jak można by się spodziewać. Znacznie gorsza była obraza ze strony przyrodniego brata.

– Jak to? Czy ceremonia zostanie odwołana?

Zerknął na skamieniałą w kącie pokoju kobietę. Wyglądała teraz jeszcze gorzej niż wcześniej, ale to nie zmieniło jego decyzji.

Ślubny bukiet zajmie jej nerwowe dłonie, welon zakryje twarz, a wysokie obcasy dodadzą wzrostu i być może zdołają choć trochę skorygować postawę. Wszystko inne nie miało znaczenia.

– Nic podobnego. Ceremonia się odbędzie.

Zaklaskał w dłonie. Zdziwione szepty umilkły, więc kontynuował w zapadłej ciszy.

– Ślub odbędzie się za dwie godziny. Panną młodą będzie Niesha Zalwani, a wy wszyscy postaracie się, żeby moje życzenie zostało spełnione.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Powiedz swojemu bratu, że nie tylko uwiodłem jego narzeczoną, ale że chętnie ze mną uciekła. Powiedz mu, że odbieram mu jego królową tak samo, jak on odebrał prawa przysługujące mi z urodzenia”.

Te słowa widniały na przeznaczonej dla Galili kartce, którą Niesha dostała dla niej w dniu, który miał być radosnym świętem, a zmienił się w ponurą farsę.

Kiedy w sypialni swojej oblubienicy pojawił się szejk, nabrała nadziei, że wszystko się jeszcze ułoży. Niestety słowa, które wypowiedział król Zufar, były kompletnie pozbawione sensu. Pomyślała nawet, że zniknięcie Amiry pomieszało mu rozum.

Stojący przed nią niezwykle atrakcyjny mężczyzna, rządzący swoim królestwem z niespotykaną charyzmą, powiedział właśnie...

Nie, to niemożliwe, musiała się przesłyszeć...

Jej przypuszczenia potwierdził Marwan, który aż pochylił się do przodu.

– Wasza Wysokość? – bąknął z najwyższym niedowierzaniem.

Król, jej król, bo przecież też była obywatelką Kalii, przysunął się niepokojąco blisko. Widziała stalowe błyski w jego oczach i czuła wibrujący w nim gniew. Bliska paniki Niesha bardzo żałowała, że nie ma w pobliżu księżnej Galili.

Siostra króla przez większość czasu ledwo zauważała Nieshę, ale kiedy już to się stało, uśmiechała się do niej z dobrocią, tak bardzo różną od srogiego wyrazu twarzy jej brata. A teraz podobnie srogie miny mieli wszyscy obecni w pomieszczeniu, co, ku jej zgrozie, oznaczało, że dobrze zrozumiała słowa króla.

Użył jej imienia i nazwiska w kontekście swojego ślubu, który miał się odbyć jeszcze tego samego dnia. Serce prawie stanęło jej z przerażenia.

Musnęła palcami materiał sukni ślubnej, najpiękniejszej, jaką w życiu widziała. Kilka dni wcześniej wyobraziła sobie nawet, jak ją wkłada, by związać się z mężczyzną swojego życia...

A teraz życzeniem króla było...

– Przepraszam, Wasza Wysokość – wyszeptała, ale jej nie słuchał.

– Czas jest najważniejszy – zagrzmiał. – Musimy rozpocząć przygotowania natychmiast.

– Wasza Wysokość – ośmielił się wtrącić Marwan. – To byłoby coś bezprecedensowego.

– Owszem, ale nie ma innego wyjścia. – Nawet nie spojrzał na starszego mężczyznę. – Ceremonia ślubna musi się odbyć. Ona – wskazał Nieshę – zastąpi Amirę.

Strach dławił dziewczynę za gardło, ale wiedziała, że musi się jak najprędzej pozbierać. Pod wpływem tej świadomości i hipnotyzującego wzroku króla wyprostowała się i wysoko podniosła głowę.

Zanim jednak zdołała się odezwać, zrobił to Marwan.

– Wasza Wysokość, powinniśmy to przedyskutować...

– Ostrzegam, że kwestionując moje polecenie, ryzykujesz niesubordynację. Temat nie podlega dyskusji. Sprowadź tu natychmiast druhny.

Niesha uświadomiła sobie, że jej głowa porusza się jak wahadło, raz spoglądała na jednego z mężczyzn i zaraz potem na drugiego. Wciąż jeszcze była w szoku wywołanym widokiem Amiry i obcego mężczyzny opuszczających pałac przez okno. Jęknęła cicho i natychmiast spoczęło na niej spojrzenie płowych oczu.

– Tylko nam tu nie zemdlej – rozkazał szorstko. – Dajcie szklankę wody – rzucił przez ramię.

Kryształowa szklanka pojawiła się w okamgnieniu i Niesha upiła łyk. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Z całego serca pragnęła cofnąć się w czasie do chwili, kiedy jeszcze była najmniej ważną osobą na dworze, sierotą bez przeszłości, przygarniętą przez państwowy sierociniec noszący imię rodziny królewskiej.

Używane ubrania, które nosiła, były dwa rozmiary za duże i dobrze skrywały jej sylwetkę. Wybrała je zresztą przez rozwagę, a nie ze względu na modę. W ten sposób przez jakiś czas nie będzie się musiała martwić o ubranie.

Niestety w tej chwili, choć okryta od stóp do głów, czuła się bardziej odsłonięta niż kiedykolwiek w życiu.

– Napij się jeszcze – polecił Zufar, a kiedy posłuchała, wyjął jej szklankę z ręki.

Nie dając jej czasu na zastanowienie, tylko skinął i zza jego pleców wyłoniła się główna dama dworu, Halimah,

która do tej pory ledwo Nieshę zauważała.

– Przypominam, że liczę na twoją dyskrecję – zwrócił się do niej Zufar.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – odparła skwapliwie, a on kiwnął głową.

– Wybrałem nową narzeczoną. Dopilnujesz, żeby była gotowa na wyznaczoną godzinę.

Halimah popatrzyła na króla rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

– Czy to jakiś problem? – zapytał znacząco.

Skarcona, szybko spuściła głowę.

– Nie, Wasza Wysokość.

– Doskonale. Ubierzesz ją i za godzinę zaprezentujesz przed Wielką Radą, gotową na królewską paradę – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

To się nie dzieje naprawdę, myślała rozedrgana Niesha. Była przecież tylko służącą, sierotą. Nikim. Niegodną nosić rzeczy po Amirze, a co dopiero jej suknię ślubną.

– Proszę... – zaszemrała, ale znów nie usłyszał.

Odkaszlnęła i spróbowała jeszcze raz.

– Wasza Wysokość, przepraszam, ale ja nie mogę...

Przeszył ją ostrym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

– Owszem, możesz. Chyba że wolisz ponieść konsekwencje sprzeciwienia się władcy.

Niesha przyłożyła dłoń do bijącego mocno serca. Dawno temu złożyła przysięgę wierności jemu i jego rodzinie. To był warunek zamieszkania w pałacu i zrobiła to chętnie.

I choć nie miał pojęcia, kim ona jest i jak drobną rolę odgrywa w pałacu, zrobiłaby dla niego wszystko.

Lubiła myśleć, że darowuje mu coś od siebie, dbając, by jedzenie podawane w prywatnej jadalni miało właściwą temperaturę i by miał pod ręką ulubione wino, kiedy po dłuższej nieobecności wracał do pałacu. Któregoś razu, kiedy dostawa do pałacu się opóźniała, kupiła butelkę ze swoich skromnych oszczędności.

A kiedy jego sprzątaczki rozłożyła grypa, zgłosiła się do pracy w jego apartamentach. Do dziś pamiętała zapach pościeli i aromat jego wody kolońskiej.

To były drobne, ale jakże cenne wspomnienia.

Podobnie jak inni w pałacu zrobiłaby dla szejka niemal wszystko. Ale nie to.

– Z całym szacunkiem, ale Wasza Wysokość wcale mnie nie chce. Jestem nikim. Są inne osoby o wiele odpowiedniejsze do tej roli. Wasza Wysokość popełnia błąd.

Była zadowolona, że głos jej się nie załamał. Jednak już po chwili poczuła się mniej pewnie, bo przez pokój przeleciało kilka ciężkich westchnień, a złowroga mina władcy mówiła sama za siebie.

– Już podjąłem decyzję i wybrałem ciebie. Masz jeszcze jakieś uwagi?

Uwagi? Gdyby nawet jakieś miała i tak by jej nie posłuchał. Jaki sens miałoby w tej sytuacji tłumaczenie władcy, że popełnia szaleństwo?

Zresztą i tak nie zdobyłaby się na wypowiedzenie tych słów.

– Z twojego milczenia wnioskuję, że nie.

– Proszę się jeszcze nad tym zastanowić – poprosiła tylko.

– Sprawa jest przesądzona – oznajmił. – Oczywiście za odegranie tej roli zostaniesz hojnie wynagrodzona – zakończył i odwrócił się od niej.

Nie powinna była ufać uczuciu ulgi, jaką odczuła, uwolniona spod jego hipnotyzującego wzroku.

Od momentu, kiedy zobaczyła tego barbarzyńcę w oknie sypialni Amiry, nerwy miała napięte jak postronki.

Zmrożona tym widokiem, niezdolna zareagować, straciła kilka cennych minut zanim podniosła alarm i teraz czuła się winna, jakby dopuściła się zaniedbania.

Powinna była przynajmniej spróbować ich powstrzymać, zaalarmować szybciej... A teraz najwyraźniej spotykała ją kara. Jednak to, czego od niej zażądał, wydawało się nieprawdopodobne.

Ślub? Z nim?

Z oporami zrobiła krok w jego stronę.

– Wasza Wysokość? Możemy porozmawiać?

– Teraz nie mam czasu – odparł łagodnie, ale nie dała się zwieść. Był wściekły.

– To sprawa wymagająca doraźnego rozwiązania. Wszystkimi innymi kwestiami zajmiemy się później. Również twoimi wątpliwościami. – Wrócił do przerwanej wcześniej rozmowy.

Moment później sięgnęły po nią silne dłonie i pociągnęły za ubranie. Chyba nie chcieli jej rozebrać tutaj, przed nim? Porażona tą myślą, szarpnęła się gwałtownie.

– Nie!

Wszyscy w pokoju zamarli.

– Odmawiasz królowi? – szepnęła ze zgrozą Halimah.

Kilka par przerażonych oczu wbijało się w nią nieustępliwie, ale tylko jedna raziła jak laser. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że także i Zufar czeka na jej odpowiedź. A wyraz jego twarzy mówił wszystko, co powinna wiedzieć. Jeżeli się nie zgodzi, słono za to zapłaci. To ona pozwoliła odejść Amirze, to ona nie wszczęła alarmu na czas. To ona wpadła w histerię i nie umiała wyjaśnić, co się właściwie stało. I choć nie pomogła bezpośrednio, ucieczka Amiry powiodła się częściowo z jej winy.

Podszedł bliżej i teraz górował nad nią.

– Czekam na odpowiedź – oznajmił zimno.

W tym momencie dotarło do niej, że nie ma wyboru. Skoro przyczyniła się do powstałego chaosu, jej obowiązkiem było pomóc go uporządkować.

– Nie... – zaczęła. – To znaczy, tak – poprawiła się zaraz na widok wyrazu jego twarzy. – Zostanę tymczasową narzeczoną Waszej Wysokości...

Nie wiedzieć czemu akurat w tej chwili skierowała tęskny wzrok za okno. Podążył za nim spojrzeniem i sposępniał jeszcze bardziej.

– Jeśli myślisz o powtórzeniu wyczynu mojej poprzedniej narzeczonej, to radzę, zastanów się dwa razy. Halimah i jej towarzyszki pomogą ci się ubrać. Nie będziesz sama ani przez chwilę, dopóki za godzinę nie staniemy przy ołtarzu. Jasne?

Ledwo kiwnęła głową, szejk i jego doradcy opuścili pokój. Przy drzwiach zatrzymał się jeszcze, odwrócił i smagnął ją spojrzeniem jasnych oczu.

– Przejście na ceremonię będzie obstawione strażnikami, więc nie próbuj żadnych sztuczek.

Łzy wisiały jej już na rzęsach, a przecież nie mogła pojawić się ceremonii zapłakana.

Jej ślub!

Jak w ogóle do tego doszło?

Nie miała czasu nad tym rozmyślać, bo kobiety już zaczęły ją rozbierać. Chwilę później leżała w różanej kąpieli, którą sama przygotowała dla Amiry.

Całą siłą woli postarała się odciąć od rozlegających się w pokoju szeptów, choć była pewna, że kobiety plotkują o niej. Jej odporność na stres była na wykończeniu, a czekało ją jeszcze niemało trudnych chwil.

Z latami nauczyła się nie słyszeć lekceważących czy bezdusznych komentarzy, ale przytyki zawsze ją bolały. To dlatego zaprzestała prób zaprzyjaźnienia się z kimkolwiek.

Teraz czuła się bardziej obnażona niż kiedykolwiek wcześniej i zanurzenie się w pachnącej wodzie przyniosło jej ulgę. Choć przez chwilę mogła udawać, że to nie dzieje się naprawdę. Ledwo czuła dłonie namydlające jej ciało i włosy, uświadomiła sobie tylko, że wciąż drży. Nie mogła przestać, nawet gdy po kąpieli zawinięto ją w gruby szlafrok i posadzono przed toaletką. Wciąż oszołomiona, miała wrażenie, że obserwuje, jak to innej osobie robi się makijaż, suszy i układa włosy.

Ocknęła się dopiero, kiedy podprowadzono ją do udrapowanej na manekinie sukni ślubnej.

– Nie... – zaprotestowała słabo, ale, oczywiście, nie mogło być mowy o ułaskawieniu.

– Tak – powiedziała z naciskiem Halimah. – Z jakiegoś powodu zostałaś wybrana do tej roli i nie zamierzam pozwolić, byś przyniosła wstyd naszemu królowi i naraziła mnie na jego gniew. A teraz podnieś ręce, żebyśmy mogły ubrać cię w tę suknię.

Tylko na jakiś czas, przypomniała sobie. Była tymczasowym rozwiązaniem problemu.

Jutro Amira zostanie odnaleziona i sprowadzona do pałacu i za tydzień o tej porze Niesha znów będzie ubrana w swoje rzeczy, a o tym przedziwnym zdarzeniu będzie kiedyś opowiadała wnukom. I pewnie jej nie uwierzą.

Suknia okazała się mocno dopasowana w biodrach. Niesha wstrzymała oddech, aż zsunięto suwak i zapięto małe guziczki.

Świadomość utraty wolności była trudna do zniesienia. Niesha pospiesznie obtarła napływające do oczu łzy. Halimah nie wybaczyłaby jej zniszczenia kunsztownego makijażu. Musi nad sobą zapanować. Im sprawniej sobie z tym poradzi, tym szybciej będzie się mogła znów schronić w swoim świecie.

Wsunęła więc stopy w pantofelki i pochyliła głowę, by Halimah mogła umieścić na niej wspaniały diadem z brylantów i szafirów. W uszy wpięto jej drogocenne kolczyki, nadgarstki obwieszono bransoletami, szyję

wisiorami. Kiedy spojrzała w lustro, nie poznała sama siebie. I była z tego zadowolona, bo w ten sposób mogła się oderwać od całej tej sytuacji i schronić mentalnie w swoim bezpiecznym świecie, z dala od plotek i zachwyconych spojrzeń.

To chwilowe, powtarzała sobie, kiedy Marwan, Halimah z pomocnicami i sześciu ceremonialnie ubranych strażników odprowadzało ją do rolls royce'a czekającego na podwórcu północnego skrzydła pałacu.

Na szczęście pod potrójnie złożonym welonem czuła się dosyć bezpiecznie, choć wciąż słyszała ukradkowe szepty.

Czyjeś dłonie pomogły jej wsiąść do samochodu i zaraz potem obok pojawił się Marwan.

Amirze miał towarzyszyć jej ojciec, Feroz Ghalib, więc pewnie ludzi zdziwi i zaskoczy obecność doradcy, ale, przynajmniej z początku, nie będą znali jej powodu.

Zacisnęła dłonie na bukiecie kremowych róż przybranych diamencikami i samochód ruszył. Przez szalony moment rozważała wyskoczenie z niego i ukrycie się w pałacu. Spędziwszy tam życie, dobrze znała wszystkie zakamarki i bez trudu znalazłaby odpowiednie miejsce.

Wizja była kusząca, ale szybko ją porzuciła. Niedawna śmierć królowej zdewastowała Kalię. Kraj był jeszcze w żałobie, kiedy pogrążony w smutku król podjął zaskakującą decyzję o abdykacji. I choć naród całym sercem zaakceptował Zufara jako nowego władcę, echo całego zamieszania długo niosło się po kraju.

Zufar miał rację. Ten ślub musiał się odbyć. To samo twierdziła Galila, zaniepokojona dziwną obojętnością Amiry w kwestii ceremonii. I to właśnie ten jej niepokój doprowadził do wymiany zdań, którą usłyszała sprzątająca pokój Amiry Niesha.

To małżeństwo miało być czymś więcej niż tylko związkiem dwóch osób znających się od dzieciństwa. Prawda była taka, że Kalia absolutnie nie mogła sobie pozwolić na kolejny skandal.

Tymczasem rolls royce wyjechał już na ulicę. Niesha wiedziała, że ta krótka przejażdżka miała służyć okazaniu wdzięczności przybyłym na ceremonię gościom. Dlatego niepewnie uniosła dłoń i pozdrowiła zebranych. Okrzyki radości, które dotarły do jej uszu, uświadomiły jej, że stała się dla tych ludzi symbolem nadziei. Ona, sierota z najbiedniejszej dzielnicy, bezimienna kobieta bez przeszłości.

– Czas się pozbierać, dziewczyno – odezwał się Marwan i omal nie roześmiała się histerycznie. Wszyscy tak łatwo dawali jej rady, ale nikt nie zdawał sobie sprawy z głębi jej emocji. Nikt nie wiedział, że przez lata sekretnie obserwowała Zufara w pałacu, w telewizji i prasie, nikt nie miał pojęcia, jak bardzo go podziwiała.

We wczesnej młodości przez krótki czas była nawet w nim zakochana. Wyrosła z tego oczywiście, ale szacunek i podziw pozostały. Nigdy nie zgodziłaby się wyrządzić podobnej przysługi komuś innemu, ale on był dla niej kimś jedynym i wyjątkowym.

Stanowczo zbyt szybko przejażdżka dobiegła końca.

Przy donośnym dźwięku trąb rolls royce zatrzymał się przed Królewską Komnatą Ceremonialną, gdzie wkrótce złożą sobie przysięgę wierności. I choć starszy mężczyzna siedzący obok niej nie pochwalał tego rozwiązania, była mu wdzięczna za okazywaną pomoc i wsparcie, bez których z pewnością by sobie nie poradziła. Teraz oparła mu na ramieniu drżącą dłoń.

Nieznane jej dziewczęta chichotały i, tańcząc, rzucały jej pod nogi garście pachnących kwiatów, kiedy wolno sunęła po dwudziestu jeden stopniach wiodących do wejścia, a potem po złoto obrzeżonym, niebieskim, królewskim dywanie na środek sali przeznaczonej na najważniejsze ceremonie.

Na zewnątrz jeszcze kilka tuzinów trąb przyłączyło się do radosnego głoszenia nowiny o rozpoczynającym się ślubie, który zebrani mogli oglądać na wielkich ekranach w różnych punktach miasta.

W środku Niesha i Marwan szli w stronę wysokiego niezwykle przystojnego mężczyzny, stojącego przy ołtarzu. Doradca skrzywił się i dopiero wtedy zauważyła, że boleśnie wbija mu paznokcie w ramię. Chciała przeprosić, ale ze zdenerwowania zabrakło jej głosu.

Szepty wokół stawały się coraz głośniejsze, najwidoczniej ludzie dziwili się, dlaczego to doradca towarzyszy narzeczonej. Starała się tego nie zauważać, skupiona na Zufarze, który odwrócił się i obserwował, jak jego wybranka idzie nawą.

Pozornie jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Ale ona, po latach sekretnej obserwacji potrafiła wyczytać z niej dużo więcej niż przeciętny widz.

I tak teraz wciąż był wściekły z powodu wyrządzonego mu afrontu. Jednak starannie się kontrolował, na pierwszym miejscu stawiając obowiązek i odpowiedzialność.

Wspaniałość komnaty, szmer głosów i przenikliwy wzrok władcy straszliwie ją przytłaczały. Najchętniej odwróciłaby się i z krzykiem stąd uciekła, ale nie było dokąd. Byli już prawie przy ołtarzu, za chwilę zostanie sama.

Kiedy Marwan odszedł, u boku Nieshy stanęła Galila. Jej twarz była blada i ściągnięta. W przeciwieństwie do reszty obecnych ona wiedziała, dlaczego służąca zajmuje miejsce Amiry.

– Bukiet – powiedziała półgłosem.

Niesha posłuchała niechętnie, tęskniąc choćby za tą słabą podporą, która została jej odebrana. Zaraz jednak rękę podał jej Zufar. Ostanie kroki do ołtarza mieli przejść razem.

Spojrzała na długie, smukłe palce kandydata na swojego tymczasowego męża i oparła swoją prawą dłoń na jego lewej. Nie był pewna czy powinna czuć lęk, czy wdzięczność za jego zdecydowany uścisk i zmuszenie do ostatecznego kroku.

Duchowny zaintonował długą litanię słów, które zobowiązywały ich do posłuszeństwa, wierności, wiary i przyjaźni. A także miłości.

Skręcała się wewnętrznie, bo o tym ostatnim nie miała najbledszego pojęcia. Okazjonalnie ktoś, najczęściej obcy, bywał dla niej dobry. Czasem marzyła o wielkim uczuciu, ale nigdy by nie pomyślała, że będzie je przysięgać w podobnych okolicznościach.

Na Zufarze natomiast słowa przysięgi zdawały się nie robić żadnego wrażenia. Jego twarz przypominała maskę. Kiedy przyszła jego kolej, powtórzył słowa przysięgi bez pośpiechu, pewnym głosem, nie okazując nawet cienia zdenerwowania.

Duchowny odwrócił się do Nieshy, wprawiając ją w dygot.

– Powtórz przysięgę – nakazał jej szeptem. – Teraz.

Z najwyższym trudem udało jej się zmusić do współpracy wyschnięte gardło.

– Ja, Niesha Zalwani, biorę sobie ciebie, Zufarze al Kalia, za męża...

Ujawnienie tożsamości narzeczonej wywołało wśród zebranych falę zdumienia, ale król pozostał niewzruszony.

– Kontynuuj – polecił duchownemu.

Ten nawet się nie zawahał, tylko znów zaczął recytować archaiczne słowa.

Pół godziny później Niesha była już oficjalnie żoną króla Kalii.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bezpośrednio po ceremonii rzecznik prasowy Zufara wydał trzyminutowe oświadczenie, co wystarczyło, by atmosferę skandalu zastąpił szał radości.

Kiedy Niesha stanęła u boku Zufara na balkonie nad Komnatą Ceremonialną, w całym królestwie panowało już radosne podniecenie. Media społecznościowe rozpływały się nad faktem, że król odmówił zaaranżowanego małżeństwa i sam sobie wybrał narzeczoną, idąc za głosem serca. Wszędzie słychać było romantyczne westchnienia i opowieści o związku zaplanowanym w niebie.

Zamiast wielotygodniowego szkolenia przeszła zaledwie pięciominutową lekcję protokołu ślubnego pomiędzy ceremonią a pokazaniem się na balkonie. Dowiedziała się z niej, że powinna stanąć przy prawym, a nie lewym boku nowo poślubionego męża, a kiedy pozdrawia tłum, ma nie podnosić ręki powyżej poziomu ramienia. A choć wolno jej pokazać zęby w uśmiechu, nie wolno śmiać się głośno.

– Patrz przed siebie i uśmiechaj się – poradził jej spokojnie świeżo poślubiony mąż. – Najlepiej pomyśl o czymś przyjemnym. Może o swoim ulubionym miejscu?

Po wszystkich wydarzeniach kilku ostatnich godzin, była o krok od histerii. Czymś przyjemnym byłoby dla niej czytanie ulubionej książki w fotelu przed kominkiem w jej małym mieszkanku na obrzeżu pałacowych ziem.

Och, jakżeby chciała być tam teraz. Wszędzie, byle nie tutaj, gdzie tysiące oczu śledziło każdy jej ruch, tysiące głosów otwarcie komentowało jej wygląd.

– Moje ulubione miejsce? – bąknęła. – To chyba nie najlepszy pomysł.

Choć mówiła cicho, usłyszał i zerknął na nią uważnie.

– Dlaczego? – spytał z odrobiną goryczy. – Czy nie tak kobiety uciekają od problemów?

Spojrzała na niego, ale jego twarz nosiła tę samą maskę, jaką przybrał w momencie ogłoszenia ich mężem i żoną.

– Nie jestem pewna, czy dobrze cię rozumiem – powiedziała.

– To teraz nieistotne. Zależy mi tylko, żebyś nie okazywała żadnych innych uczuć niż zachwyt swoją obecną sytuacją. Pamiętaj, że patrzy na nas cały świat.

Prawdopodobnie wierzył, że w ten sposób jej pomoże. Tak próbował ją wesprzeć w tej trudnej sytuacji. Ale ona słyszała tylko łomotanie własnego serca i gromkie pozdrowienia i gratulacje zebranego tłumu.

– Postaraj się. Jedynie na tym mi zależy – poprosił. – Tylko zrób to teraz, zanim dołączą do nas inni.

Niemal w tej samej chwili, kiedy skończył mówić, drzwi za ich plecami otworzyły się z rozmachem i na balkon weszli pozostali członkowie rodziny królewskiej.

Galila stanęła obok niej, a Malak, jej brat, obok Zufara. Ciotki, wujowie, siostrzenice i siostrzeńcy, bratanice i bratankowie zajęli przypisane sobie miejsca i pozdrawiali tłum gestami wyuczonymi już w dzieciństwie.

I wszyscy bez wyjątku obserwowali ją bez skrępowania.

Była wdzięczna Zufarowi, że trzymał ją blisko siebie, a kiedy jeden ze śmielszych krewnych próbował się dowiedzieć o powód zmiany narzeczonej, kazał mu pilnować własnych spraw.

– W wolnej chwili spotkam się z rodziną, ale nie oczekujcie zbyt wiele. Przede wszystkim chcę poświęcić czas mojej żonie.

Ciekawski wuj wycofał się zawstydzony, a Niesha zarumieniła się mocno. Wśród krewnych szybko rozeszła się wiadomość, że lepiej nie pytać o powód zmiany narzeczonej.

– Myślę, że mogę ci pogratulować – zwróciła się do Nieshy Galila.

– Bardzo dziękuję.

– Nie ukrywam, że jestem ciekawa, jak do tego doszło – kontynuowała Galila. – Jeszcze przed dwoma godzinami byłaś służącą, teraz jesteś moją bratową. Uwielbiam niezwykłe historie, ale ta...

– Uważaj – ostrzegł ją Zufar, strategicznie osłaniając twarz uniesionymi rękami.

– Na co? – spytała, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać. – Dziwi cię, że jestem ciekawa? W jednej chwili próbuję znaleźć twoją nieuchwytną narzeczoną, w następnej dowiaduję się, że masz zupełnie nową... Zupełnie jak w telewizyjnym reality show.

– Dosyć – syknął. – Nie zapominaj, że dużo osób potrafi czytać z ruchu warg. Jeżeli koniecznie musimy o tym

rozmawiać, zrobimy to później. Pamiętaj, gdzie jesteśmy.

Stojący obok brat, Malak, parsknął pod nosem.

– Jeżeli chciałeś, żebyśmy się odpowiednio zachowywali, nie trzeba było robić ze swojego ślubu tego nieobyczajnego widowiska. Jeżeli chcesz w ten sposób przejść do historii, to gratuluję pomysłu. Na pewno nikt tego długo nie zapomni.

Jedynym sygnałem, że Zufar nie był całkiem niewzruszony, było pulsowanie niewielkiej żyłki na skroni. Wciąż pozdrawiał tłum, a kiedy przelatywały nad nimi wojskowe odrzutowce, objął pannę młodą ramieniem. Wcześniej dotknął jej tylko dwa razy: pomagając podnieść się z podłogi i wsuwając obrączkę na palec.

Jego dotyk zrobił na niej ogromne wrażenie, a kiedy dodatkowo spojrzał jej w oczy, czas i przestrzeń zniknęły.

Jasne oczy wejrzały prosto w jej duszę, jakby chciał posiąść jej każdą myśl. W oddali pojawił się królewski odrzutowiec i wykręcił kilka akrobatycznych pętli. Wiedziała, że już za chwilę sypnie z góry konfetti. To był moment, na który wszyscy czekali.

Moment, kiedy król miał pocałować swoją królową.

W najdzikszych snach nie wyobrażała sobie, że to mogłaby być ona. Nigdy też nie przypuszczała, że mężczyzna taki jak Zufar będzie patrzył na nią tak szczególnym wzrokiem. Powtarzała sobie, że to wszystko tylko udawanie, ale łomotanie serca i szum krwi w uszach stanowczo temu przeczyły.

Gestem, od którego nie było odwołania, skierował do siebie jej twarz i oto ten, w którym podkochiwała się jako

młoda dziewczyna, miał ją teraz pocałować.

Z nieba spadał deszcz niebiesko-złotego konfetti, ale ona nie widziała niczego poza pochylającym się nad nią mężczyzną.

– Rozluźnij się. – Ten szept miał ją ostrzec, ale i dodać otuchy.

Wszystko to było jednak bardzo trudne. Ilu kobietom zdarza się, że ich pierwszy pocałunek jest obserwowany przez miliony ludzi na całym świecie? A jeżeli zawiedzie i zrobi z siebie kompletną idiotkę? Jeżeli...

– Niesha. – Tym razem ostrzeżenie było wyczuwalne wyraźniej. – Wyglądasz jakby groziła ci szubienica, a nie pierwszy pocałunek ukochanego męża. Czy to aż tak niemiła perspektywa?

– Może. Nie pomyślałeś, że to ostanie, czego bym chciała?

Opór w jej głosie chyba go zaskoczył. Oczy mu zalśniły, kiedy sypnął się na nich deszcz konfetti. Jeden płatek wylądował na jej policzku. Chciała go strzepnąć, ale przytrzymał jej dłoń i położył ją sobie na piersi, a potem delikatnie strzepnął płatek z jej policzka. Jego palce musnęły jej żuchwę, potem zawędrowały na kark.

To nie tak miało wyglądać. Nieraz oglądała takie sytuacje. Tamte pocałunki były pospieszne, a spojrzenia pozbawione żaru, jaki wyczuwała teraz.

Zufar łamał protokół, ale oczywiście nie mogła kwestionować jego poczynań. Nie mogła ryzykować, że ktoś odczyta jej słowa z ruchu warg. Stała więc spokojnie,

podczas gdy jego dłoń musnęła jej obojczyk, a kciuk uniósł brodę do góry.

– Drżysz, maleńka – zamruczał.

Chciała mu odpowiedzieć, ale w tym momencie zamknął jej usta pocałunkiem.

W tej samej chwili rozległy się tryumfalne okrzyki, ale słyszała tylko szum własnej krwi w uszach. Kompletnie oszołomiona zamknęła oczy, bo to wydawało się właściwe. Wrażenie nie przypominało niczego, co przeżyła wcześniej, a przez jej ciało popłynął strumień żaru i pragnienia. Pocałunek trwał i trwał, a zebrany tłum wiwatował coraz głośniej.

– Dosyć już – zaśmiała się w końcu Galila. – Dzieci patrzą.

W końcu oderwał się od niej i podniósł głowę. Przez moment na jego twarzy gościło zaskoczenie, nieomal konsternacja, szybko zamaskowane obojętnością.

Gdyby to był ktoś inny, uznałaby, że przeżywał ten pocałunek podobnie jak ona. Dlaczego więc obserwował ją w sposób, który budził w niej lęk? Co też sobie myślał?

Jak gdyby odczytując to niezadane pytanie, puścił ją i odwrócił się do zebranych. Pospiesznie poszła za jego przykładem i jeszcze przez chwilę wspólnie pozdrawiali, uśmiechali się i znów pozdrawiali tłum.

Jednak nawet wtedy przez cały czas myślami była przy swoim pierwszym pocałunku. I miała nieodparte wrażenie, że jej życie obrało nowy kierunek i już nigdy nie będzie takie samo. Bo jak mogłoby po tym wszystkim?

Nie była romantyczką. Dziecinne, baśniowe marzenia wypleniły lata ciężkiej pracy. Szybko zrozumiała, że tylko nieliczni osiągają wymarzone szczęście, a i to głównie w książkach, które bardzo ceniła. Przeżyła jednak dość, by wiedzieć, że w momencie zamykania książki marzenia odkłada się na bok.

A więc i to, co przeżywała teraz, należało jak najszybciej zostawić za sobą.

To wszystko tymczasowe. Była tu tylko w zastępstwie.

Już jutro włoży z powrotem swoje bezpiecznie obszerne beżowe ubranie i zajmie się sprzątaniem łazienek we wschodnim skrzydle. Ta myśl zmroziła jej uśmiech, choć nie przestała pozdrawiać tłumu radosnymi gestami.

Po wyczerpującej półgodzinie w końcu wycofali się z balkonu do małego przedpokoju, skąd mieli przejść do sali bankietowej, gdzie odbywało się przyjęcie weselne.

– Dobrze ci poszło – pochwalił i pomimo szorstkiego tonu te słowa sprawiły jej niespodziewaną przyjemność.

– Dziękuję – odparła, zadowolona, że go nie zawiodła.

– Mogłaś się trochę więcej uśmiechać – dodał.

– Nie potrafię się uśmiechać na zawołanie.

– Jesteś teraz królową, więc powinnaś się nauczyć.

– Tak naprawdę wcale nią nie jestem.

– Obrączka na twoim palcu jest tego najlepszym dowodem.

– Wasza Wysokość dobrze wie, o czym mówię.

– Czyżby? – Kiwnął głową pochylonym w ukłonie gościom.

– Oczywiście. – Nie rozumiała, dlaczego udawał, że nie wie. – Nie jestem królową, tylko ją zastępuję.

– Pomówimy o tym później – odparł sztywno.

– Nie ma o czym rozmawiać, Wasza Wysokość. Takie są fakty.

– Przestań mnie tytułować Waszą Wysokością. Jestem teraz twoim mężem, więc mów mi po imieniu.

Odruchowo pokręciła głową. To było poza jej wyobrażeniem. Odkąd go znała, był koronowanym księciem, nie potrafiła tak po prostu o tym zapomnieć.

– I przestań kręcić głową przy każdej najdrobniejszej wątpliwości. Jako moja świeżo poślubiona żona powinnaś sprawiać wrażenie szczęśliwej, a nie wyglądać, jakbym cię wciągał do piekła.

– Wiesz, dlaczego tak się zachowuję. I nie rozumiem, co chcesz udowodnić. Sam powiedziałeś, że to tymczasowe.

– Tak powiedziałem? Uważaj – ostrzegł, kiedy zrobiła zdziwioną minę. – To naprawdę nie czas i miejsce na dyskusje.

Miał rację, zresztą nie wypadało żądać wyjaśnień od króla. Zwłaszcza że otaczali ich goście i wchodzili właśnie do sali bankietowej, gdzie już czekało przyjęcie.

Rozumiała to, więc posłusznie pozwoliła się poprowadzić do stołu.

Dłoń w biało-złotej rękawiczce trzymała ją mocno, zupełnie jakby czytał w jej myślach i obawiał się, że może uciec. Cóż, zrobiłaby to jak najchętniej, ale przecież uprzedzał, że wszędzie są porozstawiane straże. Czy także

i teraz, po złożeniu przysięgi? Tego nie wiedziała, nie była w stanie o tym myśleć. Bardzo już chciała schronić się w swoim małym, spokojnym światku. Niestety otaczali ich goście, a nowo poślubiony mąż znów patrzył na nią tak, jak przed pocałunkiem na balkonie. Niby wiedziała, że to wszystko tylko gra, ale nie potrafiła zapanować nad podnieceniem.

Kiedy komnata została w połowie zapełniona, wysunął dla niej krzesło i czekał aż usiądzie. Sam nadal stał, patrząc na gości stojących zgodnie z zasadami protokołu za swoimi krzesłami.

Kiedy się odezwał, natychmiast przyciągnął ich uwagę.

– Zapewne wielu z was zdziwił dzisiejszy obrót spraw. I pewnie pozostaniecie zdziwieni – kontynuował, wywołując wybuch śmiechu.

Mimo luźniejszej atmosfery oczy zebranych bacznie śledziły Nieshę w nadziei pozyskania jakichś pikantnych szczegółów.

– Wystarczy, jeżeli powiem – kontynuował – że dokonałem wyboru i bardzo mi z tym dobrze. Dlatego będę wdzięczny, jeżeli zechcecie uszanować i zaakceptować mój wybór Nieshy al Kalia jako mojej żony i waszej królowej.

Odpowiedzią były głośne owacje, potem wszyscy zajęli miejsca i rozpoczęło się przyjęcie.

Zdołała przełknąć zaledwie kilka kęsów z dwunastodaniowego posiłku. Poza kilkoma znaczącymi spojrzeniami nie komentował jej braku apetytu. Ona sama przypisywała to ostatnim stresom.

Pierwsze gratulacje złożyła jej Galila, zmierzona przez brata ostrzegawczym spojrzeniem. Przewróciła oczami, ale niczego nie komentowała. Pocałowała Nieshę w policzek i szepnęła jej do ucha:

– Wkrótce wybierzemy się razem do spa.

Potem odeszła.

– Co mówiła?

– Chce spędzić ze mną dzień w spa.

– Na pewno chodzi jej o coś więcej.

– O co na przykład?

– Moja siostra jest ogromnie ciekawska. Uważaj na nią. Potrafi wyciągać informacje lepiej niż mój wywiad.

Wciąż jeszcze drżącymi palcami sięgnęła po szklankę z wodą.

– Cóż, nie musisz się tym martwić. Zanim zorganizuje taki dzień, zapewne nie będę już twoją żoną.

Z jakiegoś powodu sprawiał wrażenie spiętego. Dlaczego tak starannie unikał prawdy? Chciała go o to zapytać, ale ją ubiegł.

– To dzień naszego ślubu – powiedział lekko – więc spróbujmy się nim cieszyć, zamiast zatruwać każdą chwilę, dobrze?

Zmarszczyła brwi, ale zaraz postarała się rozpogodzić, świadoma, że jest pod obserwacją.

– To nie jest dzień naszego ślubu. Nie naprawdę – upierała się, chcąc wymusić na nim przyznanie, że dzisiejsze wydarzenia mają charakter przelotny.

Musiało tak być, bo alternatywa była nie do pomyślenia.

Mimo wszystko nie potrafiła być na niego zła. Wiedziała, że zrobił to dla swojego narodu. Podobnie jak ona. Była to winna rodzinie królewskiej i każdemu obywatelowi Kalii. Poza tym dobrze rozumiała, jak bardzo trudno było poradzić sobie z całym tym zamieszaniem i obrócić niemal nieuchronną porażkę w sukces. To tylko dowodziło, jakim jest sprawnym i godnym podziwu władcą. Nie mogła mieć do niego żalu, że chciał poświęcić się dla narodu, który przeżył tyle traumatycznych chwil – śmierć królowej i niepewność po niespodziewanej abdykacji króla.

– Oczywiście, jeżeli właśnie tego sobie życzysz – odpowiedziała.

Zerknął na nią podejrzliwie, jakby potrafił czytać w jej myślach.

– Właśnie tak – potwierdził niskim głosem. – A teraz uśmiechnij się i udawaj, że to najszczęśliwszy dzień w twoim życiu.

Może to dziwne, ale nie było jej trudno posłuchać tego polecenia.

Kiedy się uśmiechnął, zrobiła to samo i przez moment jego wzrok spoczął na jej wargach, zanim spojrzał jej w oczy.

– Dużo lepiej. Chciałbym jeszcze, żebyś coś więcej zjadła. Jeżeli ci nie smakuje, możemy poprosić o cokolwiek.

Co by powiedzieli jej koledzy służący na taką prośbę? Wolała sobie tego nie wyobrażać.

– Dziękuję, ale to nie będzie potrzebne – odparła pospiesznie.

– Nie mówię tego dla formy. Jesteś moją królową i twoje zdanie jest dla mnie ważne.

Naprawdę wolałaby, żeby przestał ją nazywać swoją królową. Tak byłoby bezpieczniej. Za nic nie chciała zacząć myśleć, że ta tymczasowa rola może się okazać trwała. Nie może się dać zwariować.

– Tak jest dobrze. Naprawdę – zapewniła pospiesznie.

Kiwnął głową i odwrócił się do brata siedzącego po jego lewej stronie. Natychmiastowe poczucie osamotnienia było dla Nieshy kompletnym zaskoczeniem. Kiedy już sobie z nim poradziła, odwróciła się do najbliższego sąsiada, ale krzesło okazało się puste. Przed chwilą opuściła je Galila.

Już chciała się z powrotem odwrócić, ale zauważyła wuja, tego samego, który wcześniej próbował wyciągnąć od Zufara informacje. Uśmiechnęła się, ale on zdobył się jedynie na krzywy uśmieszek i przez cały czas nie spuszczał wzroku z Zufara.

– Po powrocie z podróży poślubnej musicie nas koniecznie odwiedzić.

Podróż poślubna?

Starała się nie okazać, jakie wrażenie zrobiły na niej te słowa.

Ale rzeczywiście, król i królowa powinni pojechać w podróż poślubną. Nie miała jednak pojęcia, dokąd planował zabrać Amirę. Czy powinna wiedzieć?

– Ja... – zająknęła się, ale w tej samej chwili ciepła dłoń nakryła i lekko uścisnęła jej dłoń.

– Po powrocie chętnie przyjmiemy twoje zaproszenie, wuju, pod warunkiem oczywiście, że obowiązki nam pozwolą – odpowiedział gładko.

Najwyraźniej nawet pogrążony w rozmowie z bratem w pełni kontrolował, co się dzieje z nią. Czyżby aż tak się obawiał, że zachowa się nieodpowiednio?

Zła, spróbowała odebrać mu dłoń, ale w jego wzroku błysnęło ostrzeżenie.

Opuściła głowę pod pretekstem nabrania jedzenia na widelec, ale nie podniosła go do ust. Obawiała się, że się zakrztusi, zanim cokolwiek przełknie.

– Dokąd się wybieracie? – zapytała siedząca obok wuja kobieta.

– Spędzimy kilka dni w Szmaragdowym Pałacu, a potem jedziemy w podróż dookoła świata, którą zakończymy w najbardziej romantycznej ze wszystkich stolic.

– Och, masz na myśli Paryż, prawda? – entuzjazmowała się jego rozmówczyni. – Uwielbiam Paryż! Nie byłam tam od miesięcy.

– Nie bez powodu – wtrącił sucho wuj. – Twoje wyjazdy do Paryża zbyt drogo mnie kosztują.

Wszyscy się roześmieli, ale Niesha zauważyła, że mąż wciąż patrzy na nią tym samym ostrzegawczym wzrokiem. Dlatego kiedy wuj odwrócił się do innych gości, znów spróbowała odebrać mu dłoń. Tym razem nie stawiał oporu.

– Nie musisz się tak we mnie wpatrywać – powiedziała. – Nie zamierzam ogłaszać wszem i wobec, co się tu wyprawia.

– To świetnie. Tym bardziej mam nadzieję, że cieszy cię perspektywa podróży poślubnej.

Nigdy nie spotkał nikogo, kto rumieniłby się tak łatwo jak jego nowo poślubiona żona. Porównanie do płochliwej klaczy bardzo do niej pasowało. Nawet teraz, kiedy tańczyli pierwszy taniec, miał wrażenie, że zaraz mu się wyrwie i umknie. Zaskoczyła go jednak, prostując się i rzucając mu wyzywające spojrzenie.

Cóż... Wziął sobie za żonę nieznajomą. Amira była co prawda kimś niewiele więcej niż znajomą, ale Niesha była wielką tajemnicą.

Tak jak ten pocałunek na balkonie, który zrobił na nim tak duże wrażenie. Tłumaczył sobie, że to nic takiego, ale miał ogromną ochotę go powtórzyć. Oczywiście nie zrobi tego. Na krótką chwilę wszystko stanęło na głowie, ale czas znów zapanować nad własnym życiem.

Ugasił pierwszy ogień, choć oczywiście czekało go jeszcze wiele trudnych pytań, na które już wkrótce będzie musiał udzielić odpowiedzi.

Choćby ojciec Amiry, który zbulwersowany zdradą córki, omal nie pokrzyżował całego misternego planu. Powstrzymanie go od zrobienia sceny kosztowało Zufara naprawdę niemało trudu. Czekała go też rozprawa z bratem, choć przecież Amira nie została uprowadzona, tylko porzuciła go z własnej woli.

W sumie jednak czuł ulgę, że tak się stało. Nie chciał żony, gotowej tak łatwo ulec innemu mężczyźnie. Gdyby się z nią ożenił, mogłaby się powtórzyć historia jego rodziców,

a widział przecież, jak bardzo ojciec przeżył niewierność matki i jak znacząco odbiło się na jego rządach. Nie tak łatwo było jednak pogodzić się z faktem, że Adir zrobił to właśnie w dniu ślubu, by go upokorzyć jak najmocniej.

– Może powinieneś się zastosować do swojej własnej rady, Wasza Wysokość – odezwała się jego żona.

Wyrwany z zamyślenia, spojrzał na nią mało przytomnie.

– Słucham?

– Wymagasz ode mnie, żebym się uśmiechała, a powinieneś zobaczyć swoją minę – odparła.

– Co można z niej wyczytać?

– Że coś cię dręczy. Oczywiście domyślam się, o co chodzi. Myślisz, że się wkrótce odnajdzie?

– Nie chcę rozmawiać o Amirze – odpowiedział, skrywając rozdrażnienie.

Nie miał nawet ochoty rozmyślać o bracie. Dużo bardziej interesowała go kobieta, którą trzymał w ramionach.

Ale miała rację. Rozpogodził się więc i przyjrzał jej się z nowym zainteresowaniem.

Włosy, które na początku uznał za mysie, były w rzeczywistości kasztanowe, lśniące i gęste, rozjaśnione miedzianymi refleksami. Rzęsy niewiarygodnie długie, brzoskwiniowe wargi kusząco pełne, oczy barwy ametystów, ogromne w drobnej twarzyczce.

Lubił seks, ale nie był fanatykiem, i kochanki wybierał bardzo starannie. Nigdy dotąd nie dał się ponieść emocjom i nie zamierzał dopuścić do tego teraz.

Obowiązek nakazywał mu poślubić kobietę i spłodzić następcę, więc zrobił dobry początek.

Popatrzył na swoją królową. Tymczasową królową.

Jego naród przyjął ją niezwykle entuzjastycznie. Naprawdę ją zaakceptował. Dlaczego więc miałby coś zmieniać?

Postanowił na razie nie zdradzać jej swojej decyzji. Taka rozmowa wymagała przemyślanej strategii.

Podjąwszy decyzję o dożywotnim związku z nieznajomą, odkrył, że nie odczuwa z tego powodu najmniejszych obaw czy dyskomfortu. Nigdy nie traktował małżeństwa inaczej niż jako do środek zapewnienia stabilności kraju po kłopotach związanych z rządami niestabilnego emocjonalnie ojca. W miłość nie wierzył. Uważał, że to mrzonka niewarta marnowania czasu na jej poszukiwanie.

Jego ojciec padł ofiarą pożądania i obsesji ze szkodą dla rodziny i królestwa. Jego syn doskonale wiedział, co o nim opowiadano za plecami i nie miał zamiaru wstępować na tę drogę.

– Nie będę szukał mojej poprzedniej narzeczonej – powiedział mimo woli.

Wstrzymała oddech.

– Dlaczego?

– Bo skoro odeszła z własnej woli, nic mi do niej.

– Jak możesz tak mówić? Została ci obiecana, a twój naród potrzebuje królowej.

Obserwował ją uważnie, kiedy tak sunęli w tańcu. Mimochodem zauważył, że emanuje naturalnym wdziękiem.

Nie była tak nieoszlifowana, jak sobie wcześniej wyobrażał. Przy odrobinie pomocy mogła się stać prawdziwym diamentem. Klejnotem, na jaki zasługiwał jego naród.

Im bardziej o tym myślał, tym bardziej ten pomysł mu się podobał.

– Wasza Wysokość? – odezwała się niepewnie.

– Nie muszę jej szukać, maleńka, bo już mam swoją królową. Ten ślub będzie moim pierwszym i ostatnim. W dziejach naszej rodziny nigdy nie było rozwodu. Nie jestem nawet pewien, czy konstytucja na to pozwala. Więc ty i ja jesteśmy związani do końca życia. Musisz się z tym pogodzić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niesha oniemiała. Wpatrywała się w swojego świeżo poślubionego męża, boleśnie świadoma, że od jego decyzji nie będzie odwołania. Czuła też, że moment objawienia tej rewelacji został wybrany nieprzypadkowo. Znajdowali się na parkiecie, otoczeni trzema setkami gości. Nie mogła uciec ani zaprotestować, nie wywołując widowiskowej sceny. Zresztą Zufar już od dawna był powszechnie postrzegany jako genialny strateg.

Widząc, jakim wstrząsem są dla niej jego słowa, stanowczo pokręcił głową.

– Nie tutaj.

– Okłamałeś mnie – szepnęła.

Jego oczy zlodowaciały, ale uśmiech nie schodził z twarzy.

– Powiedziałem: nie tutaj – powtórzył z wyraźną irytacją.

Nie dostrzegła czy nie chciała dostrzec ostrzeżenia.

– Zaplanowałeś to wszystko.

– Jeżeli chcesz powiedzieć, że zaplanowałem rozmowę na ten temat, to owszem, miałem taki zamiar.

Zmrożona jego słowami, spróbowała się cofnąć, ale przytrzymał ją w żelaznym uścisku.

– Nie rób scen.

Król żądał od niej posłuszeństwa, ale w tym momencie nie potrafiła się na to zdobyć.

– Wciąż mnie pouczasz, jak mam się zachowywać, uśmiechać, oddychać. Ale ja nie jestem rzeczą, tylko istotą ludzką. Zgodziłam się na twoją prośbę, bo myślałam, że postępuję słusznie. Ale ty mnie oszukałeś. Nie zgadzam się na coś takiego.

Usztywnił się, nozdrza mu zafalowały i przyszpilił ją wzrokiem.

– I co w związku z tym zamierzasz?

– Nie zrobię sceny, jeżeli właśnie to cię martwi.

Drgnął nerwowo, ale szybko się pozbierał.

– Miło słyszeć, wyczuwam jednak jakieś „ale”.

– Zostanę przy tobie do końca ceremonii, ale potem porozmawiamy.

Uśmiechnął się jednym kątem warg.

– Widzę, że moja mała żonka jednak ma charakter – zakpił.

– Objawia się, kiedy ktoś mnie tak podle potraktuje – odparła, rozgniewana.

– Nie zapominaj, do kogo się zwracasz – syknął.

To ją zmroziło.

– Czy to groźba, Wasza Wysokość?

– Przypominam ci, że jesteśmy obserwowani, więc jeżeli zamierzasz być nieprzyjemna, zaczekaj, aż zostaniemy sami.

– Nieprzyjemna? Chcesz powiedzieć...

Zanim zdążyła dokończyć, pochylił się i ją pocałował.

Rozum podpowiadał, że podobnie jak na balkonie chciał ją tylko uciszyć, ale znów dała się zauroczyć. Mogła tylko

przeklinać reakcję swojego ciała, której on oczywiście nie omieszkał zauważyć.

I postanowił to wykorzystać. Przez cały czas, kiedy rozmawiali ze swoimi gośćmi, czyli bite dwie godziny, nie puszczał jej ręki i nie odrywał od niej wzroku, co doprowadziło ją na skraj wytrzymałości.

Kulminację wieczoru stanowiły fantastyczne fajerwerki na dużym trawniku przed pałacem. Do nich dołączyły się indywidualne gospodarstwa i w rezultacie całe niebo nad miastem mieniło się kolorami.

Niesha ledwo je zauważała. Myślała tylko o tym, by w końcu mogli się wymknąć i by jej przyszłość nie okazała się aż tak definitywnie przesądzona, jak się obawiała.

Z ulgą powitała przybycie około dziewiątej wieczorem druhen, które miały ją stamtąd zabrać. Dopiero po chwili się zorientowała, że Zufar nie idzie za nimi i zatrzymała się gwałtownie. Musieli porozmawiać. Nie była w stanie czekać ani sekundy dłużej.

– Zaczekaj! Muszę...

Zatrzymał ją, kiedy zawróciła do miejsca, gdzie stał z jednym z ministrów.

– Idź beze mnie. Wkrótce do ciebie przyjdę, maleńka. – Sięgnął po jej dłoń i ucałował kostki, gładki i wyrachowany. A potem kobiety stanowczo wyprowadziły ją z sali.

Pochłonięta rozmyślaniem o nieodbytej rozmowie, nie od razu zauważyła, że nie wracają do apartamentów królowej.

– Dokąd mnie prowadzicie?

Halimah, której zachowanie bardzo się od rana zmieniło na korzyść, uśmiechnęła się tajemniczo.

– Wasza Wysokość?

Odwróciła się, pewna, że zobaczy męża, a kiedy go nie dostrzegła, spojrzała pytająco na Halimah.

– Wasza Wysokość? Którą szatę pani wybiera?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że kobieta zwraca się do niej i zrobiło jej się przykro.

– Proszę, nie nazywajcie mnie tak...

Kobiety wymieniły trwożliwe spojrzenia.

– Przepraszamy, Wasza Wysokość, ale to jest oficjalny tytuł. Nieużywanie go oznaczałoby brak szacunku.

– Rozumiem.

W końcu dotarło do niej, że jest teraz postrzegana inaczej. Nie była już jedną z nich. Dobrze wiedziała, jak bardzo rygorystycznie w pałacu przestrzega się reguł i za nic nie chciała przysporzyć personelowi kłopotów. Nie traciła jednak nadziei, że niedługo znów stanie się jedną z nich.

– Przygotowałam dla Waszej Wysokości herbatę – powiedziała Halimah. – Jaśminową, dla uspokojenia nerwów przed nocą poślubną.

Omal nie wyrzuciła z siebie, że to strata czasu, bo nie zamierza spać w apartamentach króla ani teraz, ani żadnej innej nocy.

– Pomożecie mi z tą suknią? – spytała zamiast tamtych słów.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – niemal wyśpiewała Halimah i pomocne dłonie zaczęły rozpinać suknię ślubną.

Przekonana, że tak niezwykłej kreacji nigdy więcej nie zobaczy, tym razem przyjrzała jej się uważnej. Dopiero teraz zauważyła kamienie szlachetne wszyte w spódnicę, delikatne rękawy i mistrzowski fason.

Walory sukni wspaniale uzupełniał i podkreślał przepiękny naszyjnik z brylantów i szafirów, kolczyki i bransoleta. Nic z tego nie należało do niej i nigdy nie będzie, ale na krótką chwilę wyobraziła sobie, że to wszystko zdarzyło się naprawdę.

A potem odważyła się pomarzyć, że kiedy to wszystko się skończy, ona przeżyje własny ślub, oczywiście dużo skromniejszy, ale równie zachwycający.

Najpierw jednak musiała pomówić z mężem i wyplątać się z całej tej nieprawdopodobnej historii.

Na razie uniosła ramiona i pozwoliła, by kobiety zdjęły jej suknię przez głowę.

Zaraz potem Halimah wskazała stojak z kilkoma niezwykle eleganckimi szatami. Niesha spojrzała na nie zaskoczona.

– Są nowe? – spytała. – Rano ich tu nie było.

Halimah potaknęła.

– Jego Wysokość sam je dla Waszej Wysokości wybrał.

– Słucham?

Uśmiech Halimah był niemal lepki.

– W tej specyficznej sytuacji musiałaś włożyć jedyną dostępną suknię ślubną. Ale twój mąż nie chciałby cię

widzieć w noc poślubną w rzeczach innej kobiety. Dlatego te zostały wybrane specjalnie dla ciebie.

Melancholijna tęsknota w głosie Halimah sugerowała, że pod szorstkim obejściem kryje się romantyczna natura.

Niesha była zdumiona, że zadał sobie ten trud, ale w sumie nie było w tym nic dziwnego. Wszystko wyjaśniały słowa wypowiedziane podczas tańca. Wyglądało na to, że przestała mieć jakikolwiek wpływ na swoje życie.

– Proszę wybrać, Wasza Wysokość – ponagliła ją Halimah.

Na chybił trafił wskazała szmaragdową, naszywaną cekinami, z materiału tak delikatnego, że prawie strach było jej dotknąć.

– Doskonały wybór, Wasza Wysokość – pochwaliła ją Halimah.

Niesha starała się opanować panikę, a kobiety znów zaczęły się krzątać dokoła niej. Uczesały i umalowały ją na nowo, pomogły włożyć szatę i pantofelki na wysokich obcasach.

– Może Wasza Wysokość zechce wypić herbatę na tarasie. Wciąż jeszcze trwają fajerwerki, a stamtąd będzie najlepszy widok.

Wyszła za nimi na kamienny taras, gdzie rozstawiono przed nią elegancki serwis do herbaty. Podczas ślubnego bankietu prawie nic nie zjadła, ale teraz też była zbyt zdenerwowana.

Przede wszystkim była zła na siebie za uległość z jaką zareagowała na jego życzenia. Tym razem jasno wyrazi swój sprzeciw. Bardzo stanowczo, gdyby okazało się to

konieczne. Z tym postanowieniem usiadła i złożyła dłonie na kolanach.

– Czy mogę nalać Waszej Wysokości herbaty? – spytała Halimah.

Słysząc królewski tytuł, w duchu zgrzytnęła zębami. Nie należał do niej i nigdy się do niego nie przyzwyczai.

– Nie, dziękuję – odparła. – Możesz już iść. Naleję sobie sama, jak będę miała ochotę.

– Ale, Wasza Wysokość... to jest niezgodne z protokołem.

Niesha przełknęła rozdrażnienie.

– Doskonale potrafię nalać sobie herbaty, Halimah.

– Jak Wasza Wysokość sobie życzy. Czy to już wszystko?

Potaknęła, ale kiedy kobieta odwróciła się do wyjścia, zapytała:

– Nie wiesz, kiedy Zu..., a raczej Jego Wysokość tu przyjdzie?

Słyszała nerwowość w swoim głosie, ale spojrzenie Halimah złagodniało.

– Proszę się go spodziewać w ciągu godziny, Wasza Wysokość.

Nastąpiła seria pożegnań i Niesha została sama.

Godzina. Bardzo prawdopodobne, że do tego czasu zwariuje ze zdenerwowania. Na odgłos stuknięcia zamykanych drzwi aż podskoczyła.

Musiało być jakieś wyjście z tej sytuacji. Krążyła po tarasie, aż stopy zaczęły ją palić. Zrzuciła więc buty i ich stuknięcie o ścianę dało jej drobną satysfakcję, zagłuszoną

zaraz wstydem, że tak niełądnie traktuje bardzo drogie rzeczy.

To wydarzenie trochę ją uspokoiło. Tymczasem niebo rozświetliło się nową serią fajerwerków. Obserwowała je, porażona rozmachem tej uroczystości, aż w końcu rozbolała ją głowa. Podnosząc dłoń do czoła, dostrzegła błysk swojej ślubnej obrączki. Obejrzana z bliska, okazała się niepodobna do żadnej innej, jaką kiedykolwiek widziała.

Z historii Kalii, którą poznała jako nastolatka, wiedziała, że obrączka należała do babki Zufara. Była żoną jego dziadka przez ponad siedemdziesiąt lat i przez cały czas nosiła tę obrączkę. To robiło wrażenie. Niesha popadła w głębokie zamyślenie, z którego wydobyło ją dopiero pukanie do zewnętrznych drzwi. Na drżących nogach podeszła do porzuconych butów i wsunęła je na stopy. Odetchnęła głęboko i ruszyła do drzwi salonu.

On także się przebrał. Ceremonialny mundur zastąpiła elegancka tunika, podkreślająca szerokie ramiona. Ciemne, kręcone, jeszcze wilgotne po prysznicu włosy lśniły w świetle świec.

Pomimo natłoku emocji nie potrafiła oderwać od niego wzroku i dopiero delikatne chrząknięcie uświadomiło jej, że się na niego gapi.

Spojrzał jej w oczy, początkowo chłodno, potem jednak jego wzrok zmienił się w pożądliwy.

– Wpuścisz mnie do środka czy mam tu tkwić? – spytał w końcu.

Zarumieniła się oczywiście i pospiesznie cofnęła o krok, a on wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Ładnie ci w tej szacie – powiedział z satysfakcją.

Myśl, że wybrał ją specjalnie dla niej, była miła, ale szybko ją od siebie odsunęła. Nie zamierzała rozmawiać z nim o ubraniach tylko o swojej wolności.

– Powiedz mi, że to, o czym mówiłeś, to nieprawda – wyrzuciła z siebie.

Nie odpowiedział, tylko rozejrzał się po pokoju.

– Może usiądziemy? – zaproponował.

Pokręciła głową.

– Nie. Mówiłeś, że to tymczasowe rozwiązanie. Chcę wiedzieć, dlaczego mnie oszukałeś – powiedziała bardziej płaczliwie, niż by sobie życzyła.

– Uspokój się – zażądał.

– Uspokoję się, jak usłyszę, że to małżeństwo zostanie jak najszybciej anulowane.

Nie zareagował na niestosowny ton i bezsprzeczne oskarżenia. Zdecydowanym krokiem ruszył do salonu, a jej nie pozostało nic innego, jak za nim podążyć.

Obserwowała, jak siada w masywnym fotelu i zakłada nogę na nogę.

– Sprawdziłem cię – powiedział bez ogródek. – Nie masz rodziny, prawda?

Odkrycie, że znów zmienił taktykę, było szokujące. Jej serce przeszył bolesny skurcz.

– Sprawdziłeś mnie? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Potaknął spokojnie, jakby jej niedowierzanie nie zrobiło na nim wrażenia. Pewnie zresztą nie zrobiło. A jej nie mieściło się w głowie, że podczas kiedy oni wymieniali przysięgi, jego doradcy grzebali w jej przeszłości. Była jednak zdecydowana się nie poddać.

– W takim razie masz dowód, że kompletnie się nie nadaję...

– Na moją królową? – dokończył tak łagodnie, że ledwo dosłyszała słowa.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego jest taki spokojny. Dlaczego wszelkimi siłami nie stara się uwolnić od niej?

– Tak – syknęła, odsuwając się na bezpieczną odległość.

– Przeciwnie, uważam to za plus.

– Plus? Jakim cudem?

– To proste. Nie ma krewnych, których musiałbym przekonywać, i żadnych ukrytych skandali. Tylko ty jedna – odparł z ledwo wyczuwalną satysfakcją.

To ją przygnębiło.

– Co dokładnie masz na myśli?

Tym razem przypatrywał jej się dłużej niż poprzednio.

– Masz za sobą ciężki dzień, maleńka. Usiądź, zanim upadniesz.

Ze złości omal nie tupnęła nogą.

– Nie jestem taka słaba, jak ci się wydaje. Spokojnie mogę rozmawiać na stojąco.

– Ale może usiąść byłoby grzeczniej – zauważył kpiącym tonem i wskazał krzesło obok siebie.

Zarzut, że zachowuje się niegrzecznie, bardzo ją ubódł, ale zaraz sobie powiedziała, że nie obchodzi ją jego zdanie o niej. Zależało jej tylko na tym, żeby odzyskać wolność.

Pomimo to jednak przycupnęła na sofie z nogami starannie zasuniętymi na jedną stronę i dłońmi złożonymi na kolanach. Dopiero wtedy spojrzała mu w oczy, ale nie zdołała rozszyfrować tego, co w nich zabłysło i znikło.

– Już siedzę, zgodnie z życzeniem Waszej Wysokości. I proszę o wyjaśnienia.

– Konstytucja nie zabrania rozwodu, ale gdyby miało do tego dojść, byłby to pierwszy raz w historii rodziny.

Odczuła ulgę, ale towarzyszyło jej obce, niemiłe uczucie, którego źródła nie potrafiła zdefiniować.

– Więc możemy się rozwieść – powtórzyła, ale słowa, nie wiedzieć czemu, omal nie utkwiły jej w gardle.

Milczał przez dłuższą chwilę, a potem energicznie pokiwał głową.

– Tak. Jest tam klauzula stwierdzająca, że rozwód może zainicjować którakolwiek ze stron, ale tylko w określonych okolicznościach.

– Jakich?

– Niewierność.

– Tylko?

– Tak.

– Ale... przecież to nie jest prawdziwe małżeństwo... Nie, żebym zamierzała być niewierna... A co z anulowaniem? – spytała rozpaczliwie.

Pokręcił głową.

– Nic podobnego nigdy się w naszej rodzinie nie wydarzyło. Nikomu z rodu al Kalia nie zdarzyło się nie skonsumować małżeństwa.

– Ty będziesz pierwszy.

Pochylił się wolno i oparł łokcie na kolanach.

– Tak myślisz? – spytał podejrzanie łagodnym tonem, nie spuszczając z niej przenikliwego wzroku.

– Oczywiście. Nie mamy wyboru.

– Wcale nie.

Stanowczość tych słów przyprawiła ją o wstrząs.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – wykrztusiła

– Tylko tyle, że to małżeństwo może być prawdziwe.

– Prawdziwe? – powtórzyła, jakby to słowo było dla niej obce.

I chyba rzeczywiście było, bo to, co mówił, nie miało najmniejszego sensu.

– Prawdziwe – potwierdził. – Będę twoim mężem, a ty moją żoną. Urodzisz mi dzieci i będziesz moją królową.

Dlaczego znów powtarzał te dziwaczne słowa?

– Niby dlaczego miałabym tego chcieć?

– Bo to da ci pozycję, jaką w historii osiągnęło zaledwie kilka kobiet. Będziesz miała szacunek całego królestwa i uwielbienie milionów.

– Nigdy nie mówiłam, że tego chcę. Bo nie chcę.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Naprawdę wolisz być służącą przez resztę życia?

To pytanie miało zaboleć i zabolało. Nie musiał jej przypominać, że była nikim, bez rodziny i przyjaciół, na

których mogłaby liczyć. Z trudem, ale jednak udało jej się zachować obojętną minę.

– Nie – odpowiedziała. – Mam większe ambicje. Ale na pewno nie zamierzam grzać się w twoim blasku.

– Więc powiedz, czego chcesz.

– Po co? – Była podejrzliwa.

– Może będę mógł pomóc – odparł, wzruszając ramionami.

Pokręciła głową. Nie ma nic za darmo. Wiedziała o tym aż za dobrze. Ale jego hipnotyzujący wzrok docierał do serca jej pragnień. Dlatego jednak nie zdołała się powstrzymać.

– Zawsze chciałam pracować z dziećmi – powiedziała miękko. – Oszczędzam na przyszłoroczny kurs psychologii dziecięcej.

– Opłacę ci prywatnego wykładowcę – zadeklarował od razu.

Musiała sobie jeszcze raz powtórzyć, że nie ma nic za darmo.

– W zamian za co? – spytała. – Powiedz po prostu, czego ode mnie oczekujesz.

– Już powiedziałem.

– To niemożliwe. Nawet mnie nie znasz.

– Być może tego właśnie potrzebuję – odparł, wzruszając ramionami.

– To nie ma sensu...

– Tak ci się tylko wydaje, maleńka.

– Proszę, przestań mnie tak nazywać.

– Czy to cię obraża?

Przygryzła wargę i milczała, bo nie chodziło o obrazę, tylko głębokie wzruszenie, z którym nie umiała sobie poradzić.

Zanim zdążyła się odezwać, podszedł i usiadł obok niej.

– Dziś moi poddani pokazali, że potrzebują władcy z ustabilizowaną sytuacją rodzinną. Ekonomiczny potencjał mojego małżeństwa jest ogromny i zniszczenie tego byłoby niewybaczalne. Ciebie zaakceptowali całym sercem. I gdybym nawet chciał rozwodu, którego nie chcę, ich reakcja kazałaby by mi się zastanowić. Zostań ze mną, a ofiaruję ci lepsze życie.

– To znaczy? Jakie to miałoby być życie?

Nie rozważała zaakceptowania tej niedorzecznej propozycji, tylko chciała zyskać trochę czasu na obmyślenie sposobu wyplątania się z tej sytuacji.

– Jakie tylko będziesz chciała.

– A co z Amirą?

– Wspomniałaś, że odeszła z własnej woli. Nie mylisz się?

– Nie. Ale nie chcesz jej odnaleźć?

– Wiem, kto ją porwał i dlaczego. To miało mnie upokorzyć i wywołać chaos. Szczęśliwie udało mi się zapobiec nieszczęściu.

– Ale naprawdę nie chcesz, żeby wróciła? – dopytywała.

– Rozmawiałem z jej ojcem przed ceremonią. Nasza umowa została zerwana.

– Tak po prostu?

– Tak. Już ci mówiłem, że dokonałem wyboru. Teraz chciałbym porozmawiać o nas.

My? Jak i kiedy do tego doszło?

– Mój lud przeszedł zbyt wiele trudnych chwil. Nie będę ryzykował stabilności królestwa, jak zrobił to niedawno mój ojciec.

Żar w tych słowach zaskoczył ją, a zdumiała się jeszcze bardziej, kiedy dodał:

– Potrzebna mi pomoc kogoś mądrego i pracowitego.

– Nawet mnie nie znasz – powtórzyła.

– Widziałem twoje dokumenty. Rozmawiałem z tymi, którzy się liczą. Twoja praca w pałacu była zawsze wzorowa.

– I tylko to się liczy?

– Nie tylko, ale to dobry początek.

Pokręciła głową, a serce biło jej coraz szybciej.

– To się nie dzieje naprawdę – wymamrotała pod nosem.

– Proszę, zgódź się – nalegał stanowczo.

– Nie chcę – odparła buntowniczo. – To miało być tymczasowe rozwiązanie – przypomniała.

Bez uprzedzenia musnął ją po policzku i obserwował jej reakcję.

– Moi poddani chcą, żebyśmy pozostali małżeństwem.

Zrobiło jej się przykro.

– Nie chcę ich rozczarować, ale...

– Wolisz życie zwykłej służącej?

– Chcę móc wybrać, kiedy i kogo poślubię!

Opuścił rękę i zrobił urażoną minę.

– Jestem aż tak nieodpowiedni?

– Tego nie powiedziałam.

Przeciwnie, był aż nazbyt bliski jej ideału.

– Więc? Czego byś chciała?

– Żebyś dotrzymał słowa, że to małżeństwo tymczasowe.

Milczał przez chwilę, a potem kiwnął głową.

– Dobrze. Daj mi pięć lat. Tylko o tyle cię proszę.

– Ja... jak to?

– Jeżeli nie chcesz zostać ze mną na zawsze, daj mi pięć lat. Urodź mi dzieci. A jeżeli potem będziesz chciała odzyskać wolność, zwrócę ci ją. W zamian dostaniesz wykształcenie, jakie zechcesz, pozycję, tytuł królowej i bogactwo, o jakim nie śniłaś.

– Przestań, proszę, obiecywać mi bogactwo. Nie chcę twoich pieniędzy.

Ujął ją pod brodę i spojrzał prosto w oczy.

– A co z moim ludem? Tak bardzo ich nienawidzisz, że chcesz ich unieszczęśliwić?

– To nie fair.

Uśmiechnął się smutno.

– Zejdź z obłoków, maleńka. Gdyby życie było fair, nie trafiłabyś do sierocińca.

Nie powiedział tego złośliwie, tylko po prostu stwierdził fakt. A jednak ból był bardzo dotkliwy. Przecież została porzucona, może nawet z premedytacją skazana na śmierć.

Jakiś czas temu przestała pytać o swoją przeszłość i zaczęła patrzeć w przyszłość. Miała dach nad głową, jedzenie i wciąż słyszała, że powinna być za to wdzięczna.

Jednak wspomnienia nigdy jej nie opuściły. To dlatego tak bardzo chciała pracować z dziećmi. Zwłaszcza

osieroconymi.

Wystarczyłoby jej, gdyby choć jednemu z tych dzieci zdołała przywrócić przeszłość. Bo chciała im oszczędzić długich lat cierpienia, jakie stało się jej udziałem.

Rzeczywiście mógłby jej pomóc spełnić te marzenia, ale z drugiej strony bycie królową czy rodzenie mu dzieci przerażało ją. To były zbyt dalekosiężne plany. Pełna rozterek pokręciła głową.

– Chcesz mieć ze mą dzieci?

– Na ogół taki bywa cel małżeństwa. W moim przypadku posiadanie dziedzica jest szczególnie ważne.

Omal nie parsknęła histerycznym śmiechem. Czy w ogóle będzie w stanie?

– Jeżeli się obawiasz o swoją płodność, to przejrzałem też twoje świadectwa zdrowotne. Nic nie wskazuje, żebyś miała w tej kwestii jakieś problemy.

Czy w ogóle był jakiś fragment jej życia, w którym nie drążył? Oczywiście, pytanie było niedorzeczne. Skoro miała zostać żoną władcy, musiał wszystko dokładnie sprawdzić. Jednak choć połączył ich kompletny przypadek, wydawało się, że naprawdę mu zależy, by wszystko się udało.

– Odpowiedz mi, maleńka.

Wciąż przytrzymywał jej brodę, nie dając możliwości wykręcenia się od odpowiedzi.

– Dzieci – powiedziała, wracając myślami do jego słów.

Czy będą podobne do niego? Na myśl o maleństwach zalała ją fala tęsknoty.

– Dużo dzieci – przypomniał. – Ile tylko damy radę w ciągu pięciu lat.

Kiedy pracowała w pałacu, małżeństwo i dzieci wydawały się kwestią dalekiej przyszłości, a nagle wszystko działo się tu i teraz. Dlatego miała tyle rozterek.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Zgódź się – przekonywał. – Pomyśl o tych wszystkich dzieciach, którym możesz pomóc.

Jeszcze przed godziną nade wszystko pragnęła wrócić do swojego dawnego życia. Teraz czuła, że miałaby do siebie ogromne pretensje, gdyby nie wykorzystała tej ogromnej szansy.

Ich dzieci nie będą nikim, tak jak ona była. Będą książętami i księżniczkami, przyszłymi królami i królowymi. Nie mogła z tego zrezygnować. Odetchnęła głęboko i powiedziała:

– Tak.

Na chwilę zastygł nieruchomo, a potem zerwał się na równe nogi, pociągając ją za sobą.

– Podjęłaś mądrą decyzję.

– Czy na pewno, Wasza Wysokość?

Uśmiechnął się szeroko.

– Naprawdę musisz przestać mnie tak nazywać. Mam na imię Zufar i tak do mnie mów.

Oszołomiona, wolno pokręciła głową, ale on nie czekał, tylko chwycił ją za rękę i pociągnął do drzwi.

– Dokąd mnie zabierasz?

– To nasza noc poślubna, maleńka. Pora skonsumować nasze małżeństwo.

Wszystko wskazywało na to, że zamierza sumiennie wywiązać się ze swoich obowiązków w sypialni.

Z sercem w gardle podążyła za nim długim korytarzem do sypialni ze wspaniałym podwójnym łożem. To tu, zanim jeszcze noc dobiegnie końca, miała stracić dziewictwo z królem Kalii.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Niesha ledwo rozpoznała wspaniały królewski apartament, którym się tak zachwycała, odwiedzając go jako pokojówka.

Tym razem serce biło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi, i w żaden sposób nie potrafiła przejść do porządku nad wstrząsającymi wydarzeniami tego dnia.

Rano obudziła się przekonana, że to będzie dzień jak zwykle, wyjąwszy zamieszanie wywołane królewskim ślubem, a teraz czekało ją oddanie dziewictwa królowi.

Czy powinna mu powiedzieć? Czy sam się zorientuje? Jakie były zasady? Natłok pytań i wątpliwości nie dawał jej spokoju.

Jakby wyczuwając jej niepokój, przystanął i spojrzał na nią poważnie.

– O co chodzi?

– To wszystko dzieje się za szybko – wyznała zgodnie z prawdą.

Ku jej miłemu zaskoczeniu nie zmarszczył się gniewnie, tylko kiwnął głową i nie puszczając jej ręki, palcami drugiej pogładził blady policzek.

– Nie obawiaj się, maleńka. Spróbujemy zrobić to tak spokojnie, jak tylko będziesz chciała.

Poczuła ulgę, która jednak szybko wyparowała, kiedy w następnej chwili porwał ją na ręce.

– Co robisz? – pisnęła.

– Czy nie taka jest tradycja?

Stanął, czekając na odpowiedź, a do niej dopiero teraz dotarło, że są już na progu sypialni z podwójnym łożem, zaścielonym przez nią samą kilka dni wcześniej niebiesko-złotą pościelą.

Ta błyskawiczna podróż w czasie wydawała się halucynacją.

– Jeżeli ktoś wierzy w takie rzeczy...

– A ty nie wierzysz? – spytał, unosząc brew.

Na widok jej rumieńca uśmiechnął się kpiąco.

– I już mam odpowiedź.

Z tymi słowami przekroczył próg i wolno podszedł do łoża. Postawił ją na nogi i z widoczną satysfakcją przesunął po niej wzrokiem.

– Jesteś piękna.

Nikt nigdy jej tego nie powiedział ani nawet czegoś w połowie tak miłego.

– To nie ja – odparła chropawo. – To ta szata... i makijaż...

– Przede wszystkim kobieta, która je nosi – zapewnił z żarem.

– Dziękuję – powiedziała, przypominając sobie, że to on wybrał dla niej tę szatę. – Ale nie musiałeś...

Uciszył ją krótkim ruchem głowy.

– Nie miałaś wyboru w kwestii sukni ślubnej, ale nie mogłem wymagać, żebyś w noc poślubną nosiła rzeczy należące do innej kobiety.

– Dziękuję – powtórzyła.

– Bardzo proszę, ale obawiam się, że czas się rozstać z tą piękną szatą... – Zajął się tym osobiście, zaczynając od namiętnego pocałunku.

Zufar al Kalia nie mógł uwierzyć, że leżąca obok niego kobieta jest tą samą, którą tego rana ocenił tak nisko. Sypiał z wieloma kobietami, ale żadna nie dała mu nawet cząstki tego, co właśnie przeżył z Niesha, swoją dziewiczą królową.

Bardzo prawdopodobne, że właśnie to jej niewinność tak skutecznie dodała smaku temu podbojowi. Nigdy dotychczas nie spał z dziewicą i nigdy o tym nie marzył. Szczerze mówiąc, perspektywa instruowania kobiety, jak ma go zadowolić, bardziej go zniechęcała, niż pociągała.

Tym razem było zupełnie inaczej. I dopiero teraz, na chłodno, zdał sobie sprawę, jak szybko i skutecznie zapomniał, że w przeszłości to właśnie fascynacja kobiecym ciałem zniszczyła jego rodzinę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

A więc tak wyglądało prawdziwe pożądanie. Porywało człowieka jak cyklon i dawało to wyjątkowe uczucie ekstazy...

Leżący obok mężczyzna wyrwał ją z rozmarzenia i przywrócił do rzeczywistości, wyswobadzając się z jej uścisku. Nawet zrobiło jej się trochę głupio, że tak do niego przylgnęła. Szczęśliwie, nie patrzył na nią. Właściwie cały był od niej odwrócony i właśnie wstawał z łóżka. Było w jego sylwetce jakieś niepokojące napięcie, które skutecznie odebrało jej uczucie beztroskiej radości.

Ze ściśniętym sercem obserwowała, jak odchodzi, wspaniale nagi i kompletnie obojętny, aż wreszcie zamyka z sobą drzwi łazienki.

Co się właściwie stało? Przecież w ogóle się nie odzywała. Czy zrobiła coś, co wywołało taką reakcję? Jeszcze przed chwilą byli jednością. Kilka minut, a zarazem wiek. Czas po zbliżeniu okazał się zupełnie inną bajką.

Tok jej myśli uległ przerwaniu, kiedy drzwi łazienki otworzyły się, Zufar podszedł do łóżka i wziął ją na ręce.

– Co robisz?

Jego wzrok był daleki, oczy ciemniejsze niż zwykle.

– Dbam o ciebie. Musisz być wykończona.

Rzeczowy ton odebrał słowom całą miękkość, choć jego dotyk, kiedy postawił ją w brodziku i zaczął namydlać,

nadal był przyjemny i delikatny.

Dlaczego?

To niewypowiedziane pytanie nie przestawało jej dręczyć. Najchętniej umknęłaby spod prysznica i zakopała się w pościeli, ale to by niczego nie rozwiązało. Ukradkiem zerknęła na jego twarz, stanowiącą teraz nieprzeniknioną maskę, z której nie dało się niczego wyczytać.

– Wszystko w porządku? – zapytała, zła na siebie za szukanie potwierdzenia.

– Jak najbardziej – odparł sztywno.

Powiedz to swojej zaciśniętej szczęce, pomyślała, ale na szczęście zdołała się powstrzymać przed wyartykułowaniem tej rady.

Kątem oka zauważyła, że znów jest podniecony i ucieszyła się, że jej obawy okazały się chybione. Jednak w tej samej chwili zdecydowanym ruchem zakręcił wodę i pospiesznie wyszedł z kabiny.

Najwyraźniej jej nadzieja, że dała mu rozkosz i zechce jej ponownie, była płonna. Po prostu potrzebował potomstwa i to szybko, jeżeli mieli być małżeństwem tylko przez pięć lat. Najważniejsze było dla niego skonsumowanie małżeństwa i nie miało to nic wspólnego z nią. Chodziło tylko i wyłącznie o przyszłość królestwa. Nic mniej i nic więcej. Jako człowiek zawsze stawiający obowiązek na pierwszym miejscu dokonał tego i sprawa została zakończona. Pomimo ciepłej kąpieli poczuła lodowaty dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Tymczasem jej mąż owinął

najpierw siebie, a potem ją ręcznikiem i zaniósł z powrotem do sypialni.

Odruchowo odsunęła się jak najdalej, ale zaraz sobie uświadomiła, że niczego w kwestii spania nie ustalili.

Wiedziała, że poza prywatnym apartamentem królowej we wschodnim skrzydle istniał jeszcze jeden przy apartamencie króla, przeznaczony do użytku królowej. Czy miała się tam udać teraz i czekać na wezwanie, czy wrócić do wschodniego skrzydła? Niepewnie zaczęła się przesuwać na skraj łóżka.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał, materializując się obok niej.

Ukradkowe zerknięcie potwierdziło, że jego zachowanie się nie zmieniło, a nawet wydawał się jeszcze bardziej daleki.

– Ja... nie wiem, którą stronę wolisz i czy w ogóle mam tu spać.

– A gdzie miałabyś spać? – Zmarszczył pytająco brwi.

Oblizała wargi i zacisnęła palce na spowijającym ją prześcieradle.

– W apartamencie obok? W apartamencie królowej we wschodnim skrzydle?

Na to zmarszczył się jeszcze mocniej.

– Tak wolisz? – spytał lodowato.

Dużym wysiłkiem woli opanowała dreszcz. W tym momencie wolałaby być gdziekolwiek, byle z dala od niego i tej bacznej, a zarazem zjadliwej obserwacji, jaką jej serwował.

– A nie tego oczekiwałeś?

– Skąd ten wniosek?

– Nie było tajemnicą, że twoi rodzice nie sypiali razem... – bąknęła, ale na widok jego miny zamilkła, spłoszona.

– Nie jestem moim ojcem, a dziewiętnasty wiek dawno przeminął.

Jeżeli wcześniej sprawiał wrażenie dalekiego, teraz powiało wręcz arktycznym chłodem.

Z jakiegoś powodu wspomnienie jego rodziców okazało się złym pomysłem. Niesha, jak wszyscy w pałacu, słyszała plotki o napiętych relacjach między nimi, pomimo że król uwielbiał żonę i poświęcił jej się całkowicie. Także jego stosunek do dzieci wydawał się ciepły i przyjazny.

Reakcja Zufara sugerowała, że to mogła być tylko gra, służąca omamieniu postronnych obserwatorów.

Dobrze wiedziała, jak bezlitośnie wyrachowany potrafił być, kiedy mu na czymś zależało. Jej obecna sytuacja była tego najlepszym dowodem.

– Wiem. – Pomimo skrępowania próbowała wyjaśnić, o co jej chodzi. – Ale nasze małżeństwo nie jest prawdziwe...

Zmysłowe wargi, które tak niedawno całowały ją namiętnie, wykrzywił drwiący grymas.

– Właśnie odebrałem ci dziewictwo. Planujemy dzieci. Naprawdę nie wiem, co może być prawdziwszego – stwierdził boleśnie bezpośrednio.

– Wiesz, co mam na myśli!

– Czyżby?

– Tak! Oboje wiemy, że nie byłam twoim pierwszym wyborem. Ani nawet drugim.

Gdyby Amira nie uległa innemu mężczyźnie, byłaby dziś na jej miejscu. Ta myśl wywołała niemiły ucisk w żołądku, więc pospiesznie odepchnęła ją od siebie.

– Dlatego byłoby zupełnie zrozumiałe, gdybyś nie chciał mnie widzieć w swoich apartamentach.

Podszedł bliżej i przytrzymał ją za brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Pytam jeszcze raz. Czy tego właśnie chcesz?

Wyraźnie próbował coś uzyskać, ale nie miała pojęcia, co by to mogło być. Zerknęła na skołtunioną pościel i jej umysłem zawładnęło wyobrażenie spania w jednym łóżku i budzenia się przy boku tego wspaniałego mężczyzny.

Czy tego chciała?

Nie, jeżeli każda noc miała się kończyć tak, że będzie ją obserwował tym beznamiętnym, dalekim wzrokiem. Tylko jak inaczej miałaby dotrwać do końca swojej umowy? Chyba już lepiej zostać tutaj i odpracować swoje w możliwie najkrótszym czasie.

– Jak sam stwierdziłeś, im szybciej zajdę w ciążę, tym lepiej. Przynajmniej tak mi się wydaje... – Słowa uwięzły jej w gardle, bo wydawały się zbyt kliniczne, odarte z emocji i nie oddawały tego, co naprawdę czuła.

Ale on pokiwał głową, jakby w pełni się z nią zgadzał.

W tym momencie zrozumiała, że nie może sobie pozwolić na okazywanie emocji ani na nierozsądne nadzieje, że ten związek mógłby się stać czymś więcej niż chłodną umową.

Była tu tylko dlatego, że inny mężczyzna ukradł wybraną przez niego kobietę. A co do nadziei, że jej dziecko zostanie poczęte w cieple uczucia, to mogła ją włożyć między bajki. Po poczęciu czekało ją odrzucenie i osamotnienie.

– To dobrze – powiedział. – Ja też tak uważam. Jutro pałacowy projektant skontaktuje się z twoją damą dworu i umówi na spotkanie.

– Po co?

– Żeby ustalić, na co chcesz przeznaczyć pomieszczenie obok. Możesz tam zrobić wielką garderobę albo pokój dziecinny. To zależy od ciebie.

Zastanawiała się nad tym, kiedy ściągnął z niej prześcieradło i starannie okrył ich kołdrą.

– Miałaś trudny dzień, a jutro też nie będzie łatwo. Prześpij się teraz i odpocznij.

Z tym odwrócił się i zgasił lampkę przy łóżku.

Nieshę obudziło drapanie nieogolonej szczęki po policzku. Powitała to z ulgą, bo, jak to często bywało, dręczyły ją złe sny, sprowadzane przez mroczne cienie z przeszłości. W większość poranków budziła się z bijącym sercem i przygnębiającym uczuciem, że przeszłość na zawsze pozostanie dla niej terytorium nieznanym.

Ale nie tego ranka. Zanim zdążyły zawładnąć nią lęki, poczuła na policzku twarde męskie wargi, a kiedy otworzyła oczy, napotkała spojrzenie złocistych oczu. Owładnięty jedną myślą mężczyzna nie odezwał się ani słowem. Ona też nie.

Kochali się w milczeniu, a kiedy już było po wszystkim, szybko wstał i zamknął się w łazience, a ona opadła na poduszki, usiłując uspokoić szalejące serce i burzliwe emocje.

Naprawdę nie powinna tracić głowy za każdym razem, kiedy jej dotykał. Uzależniła się od niego do tego stopnia, że nawet ta chwilowa nieobecność wywołała tęsknotę. Mimo woli pomyślała o obiecanych mu pięciu latach, które mieli spędzić razem. A co potem? Czy będzie musiała odejść z pałacu? Uświadomiła sobie, że powinna była zadbać o więcej spraw niż tylko kwestia wolności. Czy pozwolą jej zabrać ze sobą dzieci, czy znów zostanie skazana na życie w pustce i samotności?

Postanowiła twardo, że na to nie pozwoli. W końcu to będą też jej dzieci. Tylko że to on jest królem i ma wszelkie środki ku temu, żeby z nią walczyć i wygrać.

Wciąż rozmyślała o przyszłych zagrożeniach, kiedy wyłonił się z łazienki. I natychmiast wszystkie obawy wywietrzały jej z głowy. Biały ręcznik zamotany na biodrach nieuchronnie przyciągał jej wzrok.

Niespiesznie podszedł do łóżka i obserwował ją bez słowa. Kiedy już nie mogła tego znieść, podniosła głowę z poduszki.

– Dzień dobry.

– A jest dobry? – Uniósł pytająco brew.

Zacisnęła palce na prześcieradle, a serce zabiło jej niespokojnie. Czyżby zmienił zdanie i postanowił jednak odszukać Amirę?

– Pytam, bo miałaś zły sen. Dlatego cię obudziłem.

Czy właśnie dlatego się z nią kochał? Żeby odpędzić złe sny?

– Ach, rozumiem. Bardzo ci dziękuję.

Co za różnica, dlaczego ją obudził? Przecież zgodziła się z własnej woli urodzić mu dzieci. Czemu więc to, co się wydarzyło, popsuło jej humor?

On tymczasem obserwował ją badawczo.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

Czy miał na myśli zły sen? A może ich zbliżenia? Albo wszystko razem? A w ogóle, co to miało za znaczenie? Pokiwała głową.

– Dobrze.

– To świetnie. Zjesz ze mną śniadanie, a resztą czasu możesz dysponować dowolnie. Zarezerwuj tylko godzinę lub dwie na wybór personelu. Mój główny doradca dostarczy ci listę kandydatek.

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i ruszył do garderoby, zrozumiała więc, że nie ma czasu na rozmowę. Postanowiła pomyśleć o wyborze personelu później, jak już będzie ubrana.

Kiedy wstała, dostrzegła na prześcieradle widomy znak utraconego dziewictwa i ogarnął ją wstyd. Cale szczęście, że go przy tym nie było, bo czułaby się jeszcze gorzej. Pospiesznie odnalazła porzuconą szatę i wybiegła z sypialni. Niestety droga do głównej części pałacu była równie żenująca. Wszyscy już wstali i korytarze były pełne ludzi,

a pokojówki z Halimah na czele, które sprawiały wrażenie, jakby na nią czekały, rzuciły się na nią, jak tylko weszła.

Wszyscy już wiedzieli, że noc spędziła z mężem.

Kiedy odprowadzano ją do jej apartamentu, starała się trzymać głowę wysoko. Na miejscu znów znalazła stos ubrań, tym razem lżejszych, z lnu i szyfonu, w pastelowych kolorach.

Niepewna, ile czasu ma do śniadania, zdecydowała się na szybki prysznic. Dwadzieścia minut później ubrana w kremowo-granatową sukienkę z koronkowym zdobieniem i granatowe pantofle na obcasach, wracała do apartamentu Zufara. Wprowadzono ją do pokoju stołowego, gdzie władca siedział u szczytu długiego stołu, czytając gazetę. Nawet przy tak prozaicznym zajęciu wyglądał fantastycznie, ubrany w garnitur sprowadzony specjalnie z Mediolanu.

Kiedy się zbliżyła, złożył gazetę, powitał ją królewskim skłonieniem głowy i uważnie obserwował, jak siada. Dopóki nie nalano jej herbaty i nie podano jedzenia, siedziała sztywno wyprostowana i trzymała dłonie złożone na kolanach.

– Niepotrzebnie wyszłaś, zanim zdążyłem ci pokazać prywatne przejście do apartamentów królowej – powiedział niezadowolonym tonem, kiedy zostali sami.

Z całych sił starała się zwalczyć zdradziecki rumieniec.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie wiedziałam...

Zbył jej odpowiedź królewskim gestem dłoni.

– Stało się i nie mówmy już o tym. Jedz śniadanie.

Patrzyła w talerz, ale zamiast apetytu czuła rozdrażnienie. W końcu sięgnęła po grzankę, posmarowała masłem i dżemem daktylowym z dodatkiem miodu. Był przepyszny, wprost rozpuszczał się na języku, ale zamiast okrzyków zachwytu żuła w milczeniu.

– Coś nie tak? – spytał po chwili.

– Zabrzmiało to tak, jakbym potrzebowała twojego pozwolenia, żeby wyjść z sypialni.

– A może tak, jakbym chciał ci oszczędzić tego rumieńca?

Z dużym wysiłkiem powstrzymała się przed dotknięciem płonących policzków.

– Przykro mi, że nie umiem się odpowiednio zachować.

Coś zamigotało w jego oczach, zanim znów przybrały ten daleki, obojętny wyraz.

– Przeciwnie. Nie masz powodu robić sobie wyrzutów.

Cóż, kiedyś może nauczy się lepiej nad sobą panować. Teraz miała inny problem.

– Czy to, co mówiłeś wczoraj o podróży poślubnej, jest aktualne?

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?

Ponieważ planował to dla innej kobiety. Ciągle nie potrafiła o tym zapomnieć.

– Tak tylko...

– Jeżeli czujesz się niezręcznie, bo planowałem to wszystko dla Amiry, to niepotrzebnie. Tak samo jak z tobą, z nią też miałem umowę. Zawsze stawiam na pierwszym miejscu dobro kraju. Dlatego ta podróż od początku miała być częściowo biznesowa.

Nie wiedziała, czy te słowa bardziej ją ucieszyły, czy zmartwiły. Przynajmniej nie ukrywał swoich priorytetów.

– Kiedy wyjeżdżamy?

– Za trzy dni. Dwa dni spędzimy w Pałacu Szmaragdowym, a potem ruszamy do Europy.

Wymieniał miejsca, które odwiedzą. Zawsze pragnęła je zobaczyć, jednak teraz jakoś wcale jej to nie cieszyło.

Skończyła jeść, dopiła herbatę, ale przez cały czas nie opuszczało jej uczucie samotności i odrzucenia.

Czy kiedyś się go pozbędzie? Była związana z jednym z najpotężniejszych ludzi na świecie, a jednak czuła pustkę.

– Mam wrażenie, że się ode mnie oddalasz – powiedział, wyrywając ją z zamyślenia.

Zanim zdołała odpowiedzieć, zapukano do drzwi i odezwał się dzwonek jego telefonu. Dotknął ekranu, drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł jego sekretarz.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość. – Skłonił się nisko przed obojgiem, a potem zwrócił się do Zufara: – Jesteś pilnie potrzebny, panie.

Cokolwiek kryło się za tymi słowami, wystarczyło, by Zufar się usztywnił i pospiesznie wstał od stołu.

– Obawiam się, że muszę zacząć dzień wcześniej, niż planowałem. Dokończ jedzenie. Twoja dama dworu będzie tu za pół godziny.

Kiedy została sama, zeszło z niej powietrze. Po kilku minutach przesuwania owoców po talerzu wstała i podeszła do okna. Z zalanych słonecznym blaskiem trawników wokół

pałacu usuwano ślady wesela. Wkrótce cała sprawa przejdzie do historii.

Poczucie osamotnienia narastało. Uświadomiła to sobie gdzieś pomiędzy poprzednią nocą i dzisiejszym porankiem. Pozwoliła zakiełkować ziarenku nadziei i oszukiwała sama siebie, że umowa, którą zawarli, ma szansę przerodzić się w uczucie, co wypełni pustkę w jej sercu.

Tymczasem wciąż ją czuła. Na razie jednak usłyszała za plecami ciche kaszlnięcie.

– Wasza Wysokość?

Kobieta, która zakaszlała, była wysoka i postawna, nosiła szykowny kostium, miała dobre, brązowe oczy i miły, szczery uśmiech.

– Mam na imię Kadira i jestem pani damą dworu.

Niesha nie widziała jej nigdy wcześniej, ale jakoś od razu nabrała do niej zaufania. Przede wszystkim nie dostrzegała w jej oczach oskarżenia i złośliwości, jakie widziała we wzroku Halimah.

Dlatego odpowiedziała uśmiechem.

– Ja jestem Niesha, na pewno już o tym wiesz. – Zamilkła na chwilę, bo nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. – Jakie mam na dzisiaj plany? – spytała w końcu.

Kadira otworzyła notes w skórzanej oprawie.

– Oczywiście decyzja należy do Waszej Wysokości, ale proponowałabym załatwić kwestię garderoby na miesiąc miodowy. Czy zechciałaby pani spotkać się teraz z trzema wybranymi przeze mnie stylistkami?

– Chętnie – odparła Niesha, choć wcale nie czuła się pewnie.

Kadira wyciągnęła telefon i potwierdziła spotkanie.

– W takim razie chodźmy.

Niesha sądziła, że pójdą do części kobiecej, ale Kadira poprowadziła ją nieznanym jej dotąd korytarzem do pokoju obok apartamentu Zufara.

Tam zauważyła ze zdumieniem, że sofy zostały zsunięte pod jedną ścisnę, a większą część wolnej przestrzeni zajmowały stojaki z designerską garderobą.

– Do kogo należą te rzeczy? – zapytała ostrzej, niż zamierzała.

Kadira sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Do Waszej Wysokości. Jego Wysokość rozkazał przenieść wszystkie rzeczy Waszej Wysokości tutaj.

Niesha ukryła zaskoczenie szybkością działania Zufara, usiadła i słuchała słów damy dworu.

– Resztę miejsca zajmą rzeczy wybrane stosownie do pór roku po prezentacji projektantów – wyjaśniła kobieta.

– Rozumiem.

Moment później pojawiły się stylistki z asystentkami pchającymi wieszaki z kolejnymi ubraniami.

Bombardowanie najróżniejszymi propozycjami i sugestiami trwało przez następne dwie godziny, aż w końcu rozbolała ją głowa.

Skala bogactwa była oszałamiająca i prawdopodobnie każda inna kobieta na jej miejscu byłaby zachwycona.

Niesha widziała jednak, że najpiękniejsze nawet ubranie i klejnoty nie usuną tępego bólu w jej piersi.

Już miała poprosić o przerwę i filiżankę herbaty, kiedy nagle rozległy się ostre głosy i do pokoju wkroczył Zufar. Wszyscy zastygli na moment, a potem zaczęli się kłaniać, co on zbył władczym gestem.

– Zostawcie nas – rzucił.

Pokój opustoszał w okamgnieniu, a on przez dłuższą chwilę krążył po pomieszczeniu bez słowa.

– Czy coś się stało? – zaryzykowała.

– Tak – odparł, zatrzymując się gwałtownie. – Musimy odłożyć miesiąc miodowy.

Napięcie w jego tonie było niepokojące, ale największe wrażenie zrobił na niej gest, jakim poluzował krawat.

Nigdy wcześniej nie widziała go ubranego nieporządnie czy potarganego, łącznie z chwilą, kiedy dowiedział się o zdradzie i ucieczce narzeczonej. Teraz zafascynowana patrzyła, jak z wyraźną irytacją rozpina dwa guziki koszuli.

– Tylko o kilka dni, może tydzień.

– Mogę spytać, dlaczego?

Westchnął ciężko.

– Wydawałoby się, że jeden skandal w mojej rodzinie w ciągu dwudziestu czterech godzin zupełnie wystarczy.

Ze złością przeczesał palcami włosy, burząc nienaganne zwykle uczesanie, i znów zaczął nerwowo przemierzać pokój.

Czyżby to miało coś wspólnego z Amirą? Niesha nie mogła dłużej wytrzymać tego stanu zawieszenia.

– Zufar... – Aż się skuliła pod jego przenikliwym wzrokiem. – Mogę jakoś pomóc? – dokończyła nieśmiało.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, na moment zawiesił wzrok na jej wargach, ale zaraz podniósł głowę.

– Jestem szantażowany – oznajmił zimno.

– Dlaczego? Chodzi o Amirę?

– Nie. Widziałem nagranie z kamer potwierdzające, że opuściła pałac dobrowolnie, i nie zamierzam więcej się nią zajmować. Tym razem chodzi o moją siostrę.

– Księżniczkę Galilę? Co się stało?

– Ma napad wścieklizny i nie chce przyznać, że te kłopoty to jej wina. Upiła się podczas przyjęcia weselnego i zdradziła kilka rodzinnych sekretów nieznajomemu.

Znów zaczął krążyć po pokoju.

– Jakich sekretów?

Zatrzymał się i zmierzył ją groźnym spojrzeniem, ale zaraz opadł na sofę i westchnął.

– Jesteś teraz członkiem rodziny, więc lepiej, żebyś o wszystkim wiedziała.

Kiwnęła głowa i czekała, bo zanim zaczął mówić, obserwował ją przez chwilę.

– Zdradziła mu, że nasza matka miała romans z ojcem szejka Karima, ponad trzydzieści lat temu. Urodził im się syn. Ten sam, który wczoraj zabrał Amirę. Teraz Karim nie tylko zna nasze rodzinne sekrety, ale i wie, że ma przyrodniego brata.

Niesha osłupiała. A więc tak jej drogi obraz nieskazitelnej rodziny królewskiej okazał się tylko fasadą? Więc jednak

nie należeli do tak odległych światów, jak początkowo sądziła. Jej przeszłość też była skomplikowana i nie do końca jasna. To pozwoliło jej poczuć pewien rodzaj nowej więzi z nimi.

– Więc to twój brat przyrodni uprowadził Amirę...

– Uważa, że to on powinien zajmować moje miejsce.

– To dlatego wspomniał o prawie przynależnym mu z urodzenia?

Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego tak bardzo chciał, żeby ślub doszedł do skutku.

– A czego chce szantażysta? Pieniędzy?

– Niestety nie. Szejk Karim of Zyria ma ich dosyć. Chce czegoś zupełnie innego.

Królestwo Zyria było najbliższym sąsiadem Kalii z długą wspólną granicą i tradycjami wielowiekowej przyjaźni. Do Nieshy dopiero teraz dotarła powaga czynu matki Zufara i różne fakty zaczęły nabierać sensu, na przykład bezmierny smutek obecny tak często w spojrzeniu króla Tarika.

– Twój ojciec wiedział, prawda?

– Tak – odparł z bólem.

To potwierdzenie zupełnie pozbawiło ją różowych okularów, przez jakie dotąd patrzyła na rodzinę królewską, ale jednocześnie poczuła się bliżej Zufara, nawet jeżeli doskonale zdawała sobie sprawę, że to uczucie jednostronne.

– Skoro szejk Karim nie chce pieniędzy, to czego?

– Ręki mojej siostry – odparł przez zaciśnięte zęby. – Natychmiast.

– I zmierzasz dać im swoje błogosławieństwo?

– Nie bardzo mam inne wyjście – odparł, wzruszając ramionami. – Za wszelką cenę trzeba uniknąć skandalu. Jeżeli dojdzie do ślubu, mój lud będzie zachwycony. Dwie ceremonie w ciągu niespełna dwóch tygodni? Pomyślą, że to łaska boska – zakpił z goryczą.

– Galila się zgadza?

– Będzie musiała, jeżeli chce tego, co najlepsze dla rodziny.

Przez chwilę milczeli oboje, a potem odezwała się Niesha.

– Mogę jakoś pomóc?

Znów na nią spojrzał, ale ślad rozbawienia znikł tak samo szybko, jak się pojawił.

– Bardzo bym chciał mieć zapewniony spokój przez przynajmniej dwadzieścia cztery godziny – westchnął.

– Mogę tylko obiecać, że ja nie przysporzę ci w tym czasie żadnych kłopotów.

Przez chwilę miał dziwną minę, ale zaraz wstał, pozapinał guziki koszuli, poprawił krawat. I już było tak, jakby tej chwili szczerości nigdy nie było. Nie była już pewna, czy naprawdę widziała go bez maski.

Przez chwilę patrzyła, jak idzie do drzwi, a potem, niezdolna się powstrzymać, pobiegła za nim.

– Zaczekaj...

Zatrzymał się i odwrócił, unosząc pytająco brew.

– Co zmierzasz zrobić w sprawie twojego brata?

– Chciał zniszczyć moje królestwo. We właściwej chwili odpłacę mu za to.

Co się pod tym kryło? Zemsta? Kara?

– Zobaczymy się wieczorem.

Zostawił ją zupełnie roztrzęsioną tam, gdzie stała, przekonaną, że z pewnością nie zniesie kolejnej rewelacji. Niewierność. Zdrada. Zemsta. Więc taka była Kalia? I pomyśleć, że kiedyś tak ją idealizowała i nawet zazdrościła rodzinie królewskiej.

Wciąż trwała w zadumaniu, kiedy do drzwi zapukała Kadira i wkrótce wróciły do wybierania garderoby na odłożony miesiąc miodowy. Potem przyszła kolej na decyzję o wyborze nauczyciela psychologii dziecięcej.

Tego pierwszego zwyczajnie się bała, to drugie napełniało ją bezmierną radością i przyrzekła sobie poświęcić się nauce całym sercem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tydzień, którego potrzebował Zufar, by wynegocjować warunki małżeństwa siostry, przedłużył się do dwóch. Również dlatego, że kilkakrotnie otrzymywał wezwania od ojca, które ignorował, bo zwyczajnie nie chciał z Tarikiem rozmawiać. Ostatnie spotkanie skończyło się przykrymi, chłodnymi słowami, które wciąż bolały, bo nie był w stanie wybaczyć ojcu abdykacji. Jednak w związku ze zbliżającym się nagłym ślubem siostry ojcu należało się wyjaśnienie, czy Zufar tego chciał, czy nie.

Dziś pojechał się z nim zobaczyć i, tak jak podejrzewał, nie były to łatwe chwile. Po części dlatego, że ojciec nie interesował się już od dawna synem ani sprawami kraju, a po części było mu jednak przykro, że nie zaprosił ojca na swój ślub. Zrobił to w dobrej intencji, bo chciał zapewnić swoim obywatelom radosną, wolną od stresu atmosferę.

O ile jednak król Tarik przyjął swoją nieobecność na ślubie syna ze stoicyzmem, to na wiadomość o nagłym ślubie córki z szejkiem Karimem zareagował gorzej. Zawsze bardzo kochał Galilę, a teraz, kiedy jego żona zmarła, chciał znów nawiązać więź z dawno zaniedbanymi dziećmi.

Jednak Zufar opancerzył się przeciwko współczuciu. W jego sytuacji nie było miejsca na sentymenty. Ojciec poszedł swoją drogą, zmuszając syna do takich, a nie innych wyborów.

I jeżeli priorytetem miał być spokój w kraju, nie było miejsca na rozważanie, co by było, gdyby. Co się stało, to się nie odstanie, a Zufar po raz pierwszy od dawna miał wreszcie chwilę spokoju. Nawet Galila zrozumiała i zaakceptowała konieczność poniesienia konsekwencji swojego postępowania.

W tej chwili wolał się nie zastanawiać, jak długo ten przyjemny czas potrwa.

Podszedł do okna wychodzącego na ogród różany, który kiedyś należał do matki, i zacisnął zęby, bo spokój zdawał się wyparowywać.

Wiele razy miał ochotę powyrywać różane krzewy z korzeniami, zachował je jednak jako przypomnienie, że lojalność i poświęcenie obowiązkom jest więcej warte niż fałszywa miłość okazywana mu przez matkę przy obcych i lodowata obojętność, jaką darzyła jego i jego rodzeństwo za zamkniętymi drzwiami. A mężczyzna, który zajmował ten gabinet i tron Kalii przed nim? Tarik, pochłonięty swoją obsesją, nie zauważał własnych dzieci, wybaczył żonie zdradę i ukrył przed nimi konsekwencje jej czynu. A one objawiły się teraz pod postacią Adira, który omal nie zniszczył Zufara. Wszystko to stanowiło zbyt pouczającą lekcję, by o niej zapomnieć.

I teraz ta lekcja posłuży mu do porachowania się z bratem. Jego służby wyśledziły już, gdzie ukrył się Adir, ale Zufar nie spieszył się, świadomy, że zemsta lepiej smakuje na zimno.

Na razie miał na głowie miesiąc miodowy. I tak ogród różany i związane z nim wspomnienia zblakły, a wyobraźnia podsunęła mu obraz jego królowej, nieśmiałej, silnej i zaskakująco pięknej.

Zaskakiwała go zresztą co chwila. Nie oczekiwał tak wiele od kobiety, którą wyciągnął znikąd.

Inaczej niż jej poprzedniczka – jego matka – Niesha nie marnowała czasu na spotkania ze stylistami, zdjęcia do magazynów i plotkarskie lunche. Okazjonalne prośby o poświęcenie czasu na coś innego niż pałacowe obowiązki wywoływały lekkie zaciśnięcie warg, które nauczył się rozpoznawać jako oznakę niezadowolenia. Jedynym, co sprawiało, że rozświetlała się szczęściem, były jakiekolwiek zajęcia z udziałem dzieci i lekcje z nauczycielem psychologii.

Może równie silne emocje budziły w niej chwile spędzone razem w sypialni, ale te starała się przed nim ukryć, choć poranne wybudzanie jej ze złych snów tak samo jak za pierwszym razem szybko stało się rutyną, z której nie chciał rezygnować. Jego żona była niewinna, kiedy ją wziął do łóżka, ale szybko zyskiwała status najbardziej godnej zapamiętania partnerki.

Zastanawiał się tylko, skąd te koszmarne sny, ale skoro twierdziła, że nie pamięta, czego dotyczą, nie kwestionował jej prawdomówności.

Niemniej jednak był to pewien problem i raczej prędzej niż później będzie wymagał rozwiązania. Korzenie musiały tkwić w jej przeszłości. Detektywi zdołali ustalić tylko tyle,

że wychowała się w sierocińcu na obrzeżach stolicy jego kraju.

Ostatnim, czego potrzebował, był kolejny trup w szafie, ale wydawało się, że jej przeszłość stanowi białą plamę nie do rozszyfrowania.

Pukanie do drzwi, które mogło uwolnić go od zastanawiania się nad tajemnicą otaczającą jego żonę, powitał z ulgą. Zresztą może nie warto wynajdywać problemów, gdzie ich nie ma.

– Wejść! – zawołał, odwracając się od okna.

W progu stanęła jego żona. Czerwono-pomarańczowa sukienka doskonale podkreślała jej koloryt, włosy miała splecione w ciekawego kształtu warkocz i wyglądała bardzo po królewsku. Przez długą chwilę nie mógł oderwać wzroku od rowka między piersiami, smukłej talii i kuszącego zaokrąglenia bioder. Po raz pierwszy pomyślał, że być może rośnie już w niej nowe życie i zastanowił się, jak też ich dziecko będzie wyglądać. I choć zaledwie kilka godzin wcześniej cieszył się jej bliskością, znów poczuł znajomy głód.

Stanęła przed nim prosta jak struna, z wysoko uniesioną głową, jakby uczyła się tego od dzieciństwa, a nie dwóch tygodni, i spojrzała mu prosto w oczy.

– Podobno chciałeś mnie widzieć?

– Tak. – Wskazał krzesło przed biurkiem i czekał, aż usiądzie.

– Chciałem cię poinformować, że na nasz miesiąc miodowy wyjeżdżamy jutro. Ale dziś mam jeszcze jedno

zobowiązanie, które muszę wypełnić i potrzebuję twojej pomocy.

Skrzywił się na myśl o powodach, dla których to zobowiązanie spadło właśnie na nią.

Jej źrenice rozszerzyły się odrobinę, zanim umknęła wzrokiem za okno, unikając jego spojrzenia.

– To przez wyjazd Galili – kontynuował. – Większość tego, co zostawiła, scedowałem na innych, ale w tym jednym musisz mi pomóc.

– Rozumiem. Co mogę zrobić?

Miał wrażenie, że jej ożywienie jest sztuczne. Wolał ją w wersji łagodniejszej.

Zauważyła jego minę i jej twarz w okamgnieniu przeobraziła się w radosną maskę, którą posługiwała się, odkąd przed dwoma tygodniami po raz pierwszy weszła w rolę królowej. To, że ludzie dobrze ją przyjęli, to było niedopowiedzenie. Wszędzie spotykała się z powszechną adoracją i była obdarowywana bukietami kwiatów. Ale to była maska przeznaczona na publiczne występy i trochę go irytowało, jeżeli przybierała ją, kiedy byli tylko we dwoje.

– Jesteś wolna przez następne kilka godzin, mam nadzieję?

– Tak.

– To dobrze. Chodzi o ceremonię otwarcia szpitala dziecięcego. Miała tam być Galila, ale zmieniły się okoliczności. – Podał jej kartkę z planem uroczystości.

Jego siostra była już w Zyrii. Karim nie czekał z zabraniem jej tam, jak tylko dostał zgodę Zufara.

Przejrzała kartkę i odłożyła ją na biurko. Tym razem, kiedy na niego spojrzała, była szeroko uśmiechnięta. Jak zawsze, kiedy pojawiała się perspektywa kontaktu z dziećmi.

Znów pomyślał o swoim przyszłym potomstwie. Teraz miał pewność, że będzie tak hołubione, jak on sam nigdy nie był, i nawet poczuł się trochę zazdrosny.

– To dla mnie wielki zaszczyt. Postaram się nie przynieść ci wstydu – powiedziała z uśmiechem, który trochę za szybko znikł.

Przypatrzył jej się i zauważył cienie pod oczami.

– Oczekiwali księżniczki, a dostaną królową. Jestem przekonany, że będą zaszczyceni.

Rozchyliła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale zaraz znów je zacisnęła.

Obszedł biurko i delikatnie dotknął jej policzka.

– Dobrze się czujesz?

Wstała pospiesznie, unikając jego dotyku.

– Oczywiście. Pójdę już i przygotuję się do wyjścia.

– Zaczekaj.

– Tak?

– Chyba będę musiał dołożyć kilka spotkań do planu naszej podróży. Czuję, że urokowi mojej królowej nikt się nie oprze. Dlatego radzę ci się nie przemęczać, bo przed nami kilka pracowitych tygodni.

Spuściła wzrok, długie rzęsy rzucały cień na policzki.

– Dobrze, że mogę się na coś przydać. W sumie na tym chyba polega moja rola tutaj – powiedziała z uśmiechem,

który nie sięgał oczu.

Może i chciałby wiedzieć, co czuła, ale przecież był królem. Nie mógł się zajmować emocjami.

– Tak – potwierdził. – To prawda.

– Więc będę gotowa.

Poszedł z nią do zewnętrznych drzwi, odesłał strażnika i sam je otworzył. Potem obserwował, jak idzie szerokim korytarzem, zauroczony jej wdziękiem i godnością, a także szacunkiem i sympatią, jakie budziła w mijanych ludziach. Miała maniery prawdziwej królowej. Nie wątpił, że może być z niej dumny.

Pierwsza przemowa, jaką wygłosiła, była tak zgodna z jego wizją, że zastanawiał się, czy nie zwerbowała jego sekretarza, żeby ją napisał. A kiedy dowiedział się, że sama napisała przemowę do weteranów jego armii, był mile zaskoczony.

To wszystko nie tłumaczyło jednak wycofania, które często widywał w jej oczach.

Wrócił do biurka, ale nie mógł się pozbyć tamtego niemiłego uczucia. Pierwszy raz w życiu trafił na problem, którego nie potrafił rozwiązać.

Miał żonę, świetnie sobie radzącą w sprawach, w których na całej linii zawodziła jego matka. Na myśl o matce nastrój od razu mu się pogorszył. Usiłował o niej nie myśleć, ale trudno było pogodzić się z faktem, że dała mu życie, a potem traktowała jak kłopot.

Owszem, były chwile, teraz już blednące w jego pamięci, kiedy obdarzała go czułym uśmiechem czy dotykiem. Ale to

było tak dawno... a może tylko to sobie wyobraził? A może zawdzięczał te chwile temu, że nie mogła być z Adirem, jedynym dzieckiem, które naprawdę kochała?

Adir wspomniał o listach, które do niego napisała, listach świadczących o jej uczuciu do niego. Zrozumiał, że całą swoją miłością obdarzyła dziecko, do którego nigdy nie mogła się przyznać, tak że nic już nie zostało dla innych dzieci.

Przypomniał sobie furię Adira na jej pogrzebie. Czyżby w końcu i jego zawiodła, przedkładając ponad uczucie bogactwo i prestiż, których pragnęła bardziej niż czegokolwiek innego?

Najwyższa pora przestać rozważać bezowocną przeszłość, zdecydował.

W tym momencie do gabinetu zapukała jego sekretarka.

– Wasza Wysokość, następne spotkanie zostało odwołane. Córka ministra spraw zagranicznych rozchorowała się i została zabrana do szpitala. Wysłałam jej kwiaty.

Odetchnął z ulgą. Jego minister był nudziarzem, skłonnym rozwodzić się przez godzinę na temat, na który wystarczyłoby dziesięć minut. Wstał od biurka.

– Odwołaj wszystkie spotkania w ciągu następnych trzech godzin – zadysponował.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Czy coś jeszcze?

– Poinformuj moją żonę, że razem z nią wezmę udział w ceremonii.

Dziewczyna sprawnie ukryła zaskoczenie, zapisała coś na tablecie i pospieszyła do swoich obowiązków.

Dziesięć minut później czekał w limuzynie, ku której w towarzystwie ochroniarzy zmierzała jego żona. I po raz kolejny nie mógł wyjść ze zdumienia, jak mógł kiedyś uważać ją za niełądną. Słońce igrało na gęstych lśniących włosach, splecionych w fantazyjny warkocz. Szmaragdowo-zielona sukienka podkreślała zgrabną talię i długie, smukłe nogi. Z satysfakcją zauważył szmaragdowy naszyjnik, który podarował jej przed dwoma dniami. Należał do jego babki i choć najmniejszy z kolekcji, doskonale pasował do sukienki.

Szofer otworzył przed nią drzwi, wsunęła się do środka i zamarła na jego widok.

– Co tu robisz?

– Udało mi się uwolnić od obowiązków.

– I postanowiłeś wziąć udział w ceremonii przecięcia wstęgi?

Wzruszył ramionami i pochylił się, żeby zapiąć jej pas.

– Niedługo stracę moją pozycję najpopularniejszej osoby w Kalii – zażartował.

Nie odwzajemniła jego uśmiechu.

– Na pewno ci to nie grozi. A nawet gdyby, to nie jesteś próżny, więc musi być jakiś inny powód twojej decyzji.

Z jej miny wnioskował, że nie jest zachwycona jego obecnością.

– O co ci naprawdę chodzi? Uważasz, że nie dam sobie rady sama? – zapytała z cieniem urazy.

– Gdybym tak uważał, nie poprosiłbym cię o to – odparł, trochę zbity z tropu koniecznością wytłumaczenia swojej

decyzji.

– Więc dlaczego? Nie zapominaj, że widziałam plan twoich spotkań na dzisiaj.

Zmienił plany, żeby pobyć ze swoją żoną. To było proste, ale i skomplikowane, uświadomił sobie.

– Mogą zapytać o Galilę.

– Uważasz, że nie potrafiłabym odpowiedzieć. – To nie było pytanie tylko beznamiętne stwierdzenie.

Przez chwilę pożałował, że nie został w biurze. Dziwnie było czuć, że jego obecność nie jest mile widziana. To znów sprowadziło przykre wspomnienia, z którymi zmagał się już wcześniej.

– Chyba nie muszę ci się tłumaczyć z tego, jak spędzam czas – powiedział bardziej szorstko, niż zamierzał.

Zauważył, że sprawił jej przykrość, i zaklął w duchu.

Przez kilka minut podróżowali w ciszy. Potem Niesha wyciągnęła z torebki kartkę.

– Zamierzałam przeczytać to przemówienie po drodze, więc jeżeli nie masz nic przeciwko...

– Możesz je przetestować na mnie – zaproponował.

Zarumieniła się i wyglądała tak ślicznie, że musiał ze sobą walczyć, żeby jej w tym momencie nie dotknąć.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście – odparł.

Patrzyła na niego przez długą chwilę i w końcu kiwnęła głową. Rozwinęła kartkę, odkaszlnęła i zaczęła mówić.

Słuchał, obserwował ją i starał się nie zagubić w chropawym, melodyjnym glosie, w przesłaniu pełnym

wsparcia, empatii i zgrabnie wplecionych autoironicznych żartów.

Dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że skończyła i patrzy na niego wyczekująco.

– Napisałaś to sama dzisiaj?

Uciekła wzrokiem i spojrzała na kartkę.

– Jest niedobre? – spytała drżącym głosem.

Zanim zdołał się powstrzymać, nakrył ręką jej dłoń.

– Przeciwnie. Jest świetne.

– Naprawdę? Zawsze mam obawy.

Gładził kciukiem jej dłoń. Dziwna pieszczota, która nie miała nic wspólnego z seksem.

– Jest świetne, tylko wymazałbym ostatni autoironiczny żart. Możesz go zachować dla mnie.

Kiwnęła głową i zaczęła szukać w torebce, więc sięgnął do małej przegródki i podał jej pióro.

Wzięła je i podziękowała uśmiechem.

Tęsknił za widokiem jej szerokiego uśmiechu, na razie jednak patrzył spokojnie, jak poprawia przemówienie. Kiedy skończyła, znów wziął ją za rękę, a ponieważ mu jej nie odebrała, trzymał ją, dopóki nie dojechali.

Na jego widok zebrany tłum zaszemrał z zaskoczenia, a kiedy na jasnoniebieskim dywanie pojawiła się jego żona, rozległy się okrzyki uwielbienia.

– To tylko dowodzi, że moje obawy były słuszne – zamruczał.

Jej uśmiech, kiedy pozdrawiała tłum, był ciepły i serdeczny.

– Ja jestem tylko chwilowym kaprysem władcy. Na pewno jeszcze w tym miesiącu odzyskasz ich całkowite oddanie.

To stwierdzenie wcale mu się nie spodobało. Chyba niepotrzebnie ograniczył ich małżeństwo limitem czasu, bo miał wrażenie, że ten mija stanowczo zbyt szybko.

Postanowił pomyśleć o tym później. Na razie towarzyszył żonie, która uśmiechała się, pozdrawiała i okazywała ciepło wszystkim, ale najbardziej ciągnęło ją do dzieci i matek z maluchami. W końcu jednak przyszedł czas, by wejść do środka. Oprowadzono ich po szpitalu, a Niesha najwięcej czasu spędziła z dziećmi, głównie niepełnosprawnymi. Słuchała ich opowieści i sama opowiadała historie, które przywoływały uśmiech na twarze nawet najbardziej chorych.

Potem nadszedł czas na jej przemowę, którą wygłosiła z wdziękiem i elokwencją, zyskując entuzjastyczny aplauz.

Był z niej bardzo dumny, jednak nie mógł się pozbyć dręczącego podejrzenia, że choć jego żona z takim zaangażowaniem weszła w rolę królowej, to liczy dni do końca ustalonych pięciu lat.

– Co czytasz? – W głębokim głosie Zufara brzmiało zatroskanie.

Wyraźnie zaskoczona jego pojawieniem się Niesha przerwała przeglądanie medycznej strony w sieci.

Od momentu startu cztery godziny wcześniej przebywał ze swoimi doradcami w przedniej części królewskiego odrzutowca, podczas gdy ona znalazła sobie spokojniejsze miejsce z tyłu samolotu.

Chciała zostać na jakiś czas ze swoimi myślami, ale nie skorzystała z propozycji Kadiry, by odpocząć w sypialni. Biorąc prysznic poprzedniego wieczoru, zauważyła małą plamkę krwi, dziś jednak nie było po niej śladu. Zastanawiała się, czy powiedzieć o tym mężowi, postanowiła jednak na razie nie mówić, bo to mógł być fałszywy alarm. W głębi duszy przyznawała jednak, że kieruje nią obawa, by, dowiedziawszy się o ciąży, nie zadysponował oddzielnych sypialni. Był świetnym kochankiem i czuła, że już zdążyła się uzależnić od jego dotyku. Poranne zbliżenia, kiedy wyciągał ją z oparów złych snów, szybko stały się dla niej najpiękniejszym punktem dnia i trudno byłoby jej z nich zrezygnować.

Poszukała w sieci informacji na temat plamienia, ale nie chciała się do tego przyznawać, dlatego zbyła jego pytanie.

– Takie tam, otworzyło mi się przypadkiem.

Zdecydowanym gestem wyjął jej laptop z dłoni i wyłączył.

– Powinnaś posłuchać rady Kadiry i odpocząć w sypialni.

– Ale naprawdę nic mi nie jest...

– Więc dlaczego masz cienie pod oczami?

– Chcesz powiedzieć, że wyglądam fatalnie?

– Nalegam, żebyś odpoczęła. Mamy jeszcze przed sobą trzy godziny lotu. Obiecuję obudzić cię na czas.

Zaprowadził ją do sypialni i, choć protestowała, pomógł się rozebrać.

– Widzę przecież, jak często się kręcisz. Zeszłej nocy też źle spałaś. To wciąż te złe sny?

Łatwiej było kiwnąć głową niż przyznać, że to myśli o ciąży nie pozwoliły jej spać.

– Przykro mi, że to budzi i ciebie.

Zbył przeprosiny machnięciem ręki i zaczął rozplatać jej włosy.

– Od dawna miewasz te koszmary?

– Odkąd pamiętam. Może pomogłoby mi, gdybym wiedziała, co się wydarzyło w moim życiu, zanim trafiłam do sierocińca.

Zaraz pożałowała szczerości, ale raz wypowiedzianych słów nie mogła już cofnąć.

– Może lepiej byłoby pogodzić się z ewentualnością, że nigdy się tego nie dowiesz.

– Myślisz, że nie próbowałam? Że chcę do tego wracać co noc?

– Uspokój się...

– Łatwo ci mówić, bo masz swoje życie udokumentowane, odkąd zacząłeś oddychać. Możesz zajrzeć do rodzinnego albumu i przypomnieć sobie każdy szczegół. Niestety ja nie mam takiej możliwości.

– Wystarczy. Nie możesz się tak zamartwiać.

Nie była w nastroju do pójścia za tą radą.

– Nie mów mi, co mam czuć i kiedy odpoczywać! Mam tego dosyć!

To chyba podejrzenie ciąży tak ją rozstroiło, a próba rozwiania wątpliwości z pomocą internetu skończyła się jeszcze większym zdenerwowaniem. Bo na myśl o mającym się narodzić dziecku od razu przychodziło jej do głowy, że

któregoś dnia syn czy córka spyta o jej przeszłość. A ona nie będzie mogła odpowiedzieć i jedna część drzewa genealogicznego pozostanie pusta.

Chciał ją objąć, ale odepchnęła jego rękę.

– Nie chcę twojego współczucia. I najlepiej zostaw mnie samą!

Nie posłuchał, tylko objął ją mocnymi dłońmi, przytulił do piersi i zaczął delikatnie masować napięte mięśnie, co wkrótce przemieniło się w pieszczotę.

Jak zwykle roztopiła się pod jego dotykiem, ale kiedy nabrała nadziei na coś więcej, nagle przerwał to, co robił, wstał i cofnął się o krok.

– Przepraszam – powiedział. – Nie zamierzałem posunąć się tak daleko. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

Nie wiedziała, co zmroziło ją bardziej: czy to, że przepraszał za dotyk, czy odcień pogardy dla samego siebie w głosie. Zapewne i jedno, i drugie.

Najwyraźniej seks z nią był dla niego tylko obowiązkiem. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale całą siłą woli zmusiła się, by wstać i podejść do drzwi łazienki.

– Nie ma za co przepraszać – rzuciła przez ramię. – Próbowałeś tylko uspokoić rozhisteryzowaną żonę. Ale nie przejmuj się. Do momentu lądowania na pewno zdołam się pozbierać.

Z rozmachem otworzyła drzwi i zniknęła w środku, zamykając je za sobą. Przemyła twarz zimną wodą, ale nie czuła się na siłach wyjść i spojrzeć mu w oczy. Kiedy oparła się plecami o drzwi, łzy same popłynęły.

Nie potrafiłaby powiedzieć, ile czasu tam spędziła, ale kiedy wyszła, jego już nie było. Niestety nie przyniosło jej to ulgi. Natomiast zmory dzieciństwa wynurzyły się z przeszłości, by zaatakować jej teraźniejszość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tak jak obiecał, sytuacja z samolotu więcej się nie powtórzyła. Nie próbował jej dotknąć ani w nocy, ani wczesnym rankiem, jak to robił wcześniej.

Do szóstego dnia podróży sądziła, że należy do grona tych nieszczęśliwych kobiet, które nie zaznają głównej przyjemności miesiąca miodowego. Ale choć bardzo tęskniła za jego dotykiem, jakaś jej cząstka kazała zaliczyć to na plus.

Nie mogła bowiem zaprzeczyć, że była bardziej zaangażowana emocjonalnie, niż chciała przyznać.

Odsuwała tę myśl od siebie, jadała z mężem śniadania, a potem szli do muzeum, na imprezę charytatywną czy lunch, podczas których patrzyła na niego z uwielbieniem i machała do tłumu, a fotografowie robili im zdjęcia. Potem odwoził ją do wspaniałych hoteli czy rezydencji, gdzie zamieszkiwali i kiedy on uczestniczył w spotkaniach biznesowych, ona przez niezliczone godziny szykowała się do kolejnego, tym razem wieczornego wyjścia. Dziś miał to być bal na jej cześć, wydany przez ambasadę Kalii we Włoszech. Przybyli do Wenecji poprzedniego wieczoru i cały następny ranek poświęcili na zwiedzanie. Po Dubaju, Pradze i Londynie wspaniałe widoki zaczynały się zlewać w jedno. Ale Wenecja zapierała dech w piersi i trudno by ją było zapomnieć.

Dziś zmierzała włożyć jasnoszarą jedwabną suknię bez ramiączek. Miesiączka wciąż się nie pojawiła i uznała, że nie może się dłużej wstrzymywać z wyznaniem tego Zufarowi, który znał daty jej cykli. I być może to właśnie był powód braku zainteresowania seksem z jego strony.

Odnalazła go w salonie willi, gdzie ubrany we frak i zapatrzony w okno sączył koniak.

Kiedy weszła, odwrócił się i popatrzył na nią z aprobatą.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

– Ty też – odparła.

Skłonił lekko głowę, podał kieliszek lokajowi i wyciągnął do niej rękę.

– Idziemy?

Smukła łódź powiozła ich przez Canale Grande, pod mostem Rialto i ciągiem mniejszych kanałów. Ich celem był kolejny, zapierający dech w piersi zabytek architektury. Pałac Chiesa należący do Zufara, ale wynajęty na siedzibę ambasadora. Wiedziała z historii królestwa, że został odbudowany z ruin i przywrócony do poprzedniej chwały, łącznie z imponującymi, katedralnymi oknami, bezcennymi freskami i żyrandolami z kryształów i szkła z Murano.

Wszystko wokół lśniło i połyskiwało, kiedy stanęli na czerwonym dywanie i pozdrawiali gości oczekujących ich przybycia.

W połowie drogi zaczepiła obcasem o dywan i potknęła się, ale na szczęście Zufar podtrzymał ją i pomógł się wyprostować.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho, chwilowo ignorując czekających na powitanie gości.

– W porządku – odparła, jakimś cudem zachowując przylepiony do warg uśmiech.

Moment później objął ją i podtrzymywał, dopóki nie dotarli do zachwycającego salonu ambasady.

– Możesz mnie już puścić – szepnęła.

Na moment zawiesił wzrok na jej twarzy, jakby czegoś tam szukał. Potem opuścił rękę.

Natychmiast tego pożałowała i zatęskniła za tym ciepłym i mocnym dotykiem. Zdołała jednak zająć się rozmową, a nawet zatańczyła z mężem walca, nie zdradzając się ze swoimi emocjami.

To jednak okazało się bardzo wyczerpujące, więc kiedy wrócili do willi i zostali sami, zebrała się na odwagę.

– Musimy porozmawiać.

– Z tego, co wiem, te słowa zapowiadają katastrofę, ale mów – odparł sztywno.

– To już zależy od ciebie, jak potraktujesz to, co powiem. Myślę, że jestem w ciąży.

Odkąd Niesha została królową, wystarczyło, by poruszyła małym palcem, a jej każde życzenie było natychmiast spełniane. Czasem nie musiała nawet nic mówić, bo jej życzenia bywały odgadywane, zanim jeszcze zdała sobie z nich sprawę.

Nie powinna więc być zdziwiona widokiem grupy lekarzy, która pojawiła się w salonie ich apartamentu następnego rana w Paryżu. Była przekonana, że gdyby nie wyjawiła

swojej nowiny już dobrze po północy, odwiedziliby ją jeszcze w Wenecji.

Przez cały czas nie mogła pozbyć się wrażenia, że całkiem straciła kontrolę nad własnym życiem. Tego rana siedziała na tarasie i podziwiała wieżę Eiffla, a na widok zbliżającego się Zufara ściągnęła mocniej pasek eleganckiego jedwabnego szlafroka.

– Lekarze już są – oznajmił.

– Czy to naprawdę konieczne? – Próbowała się wykręcić w obawie, że jeżeli ciąża zostanie potwierdzona, miesiąc miodowy nieuchronnie dobiegnie końca.

Co prawda, jej miesiąc miodowy składał się w dużej części z towarzyszenia mężowi w ważnych spotkaniach, lunchach i kolacjach, choć chętniej poczytałaby książkę.

Z drugiej strony, dzięki tym spotkaniom mogła z miejsca w pierwszym rzędzie obserwować codzienne życie i pracę mężczyzny, którego poślubiła, zamiast widywać go na ekranie telewizora czy zdjęciach w czasopismach. Obserwowała na żywo, jak negocjował umowy handlowe przy przedobiednim koktajlu za pomocą zalewie kilku zdań, słuchała jego szczerych opinii na temat ciągnących się przez dziesięciolecia sporów granicznych między wrogimi plemionami, by widzieć te sugestie zrealizowane w kilka dni później. Poprzedniego wieczoru obserwowała głęboko wzruszona, jak oczarował swoim urokiem ośmioletnią córeczkę swojego ambasadora.

Spodziewała się, że kiedy jej ciąża zostanie potwierdzona, natychmiast wróci do Kalii. I jeżeli unikał sypiania z nią

w czasie miesiąca miodowego, z pewnością po powrocie będą mieli oddzielne sypialnie, tak samo jak jego rodzice. Z drugiej strony, jeżeli ciąża nie zostanie potwierdzona...

Uświadomiła sobie, że ma nadzieję na to drugie, co dawało jej możliwość pozostania w łóżku męża jeszcze przez jakiś czas. Jednocześnie wstydziła się tej słabości i nie potrafiła się oprzeć pożądaniu.

– Trzeba wszystko przeprowadzić zgodnie z królewskim protokołem – wyjaśnił, odpowiadając na jej pytanie. – To nie potrwa długo. Chodź – dodał stanowczo, widząc jej wahanie.

Nie dodał „maleńka”. Nie użył tego zdrobnienia od nocy poślubnej i choć sama go o to prosiła, teraz było jej z tego powodu przykro. Postanowiła też nie przejmować się tym, że zamiast podać jej rękę, jak to robił, kiedy występowali publicznie, opuścił ją, kiedy do niego podeszła.

Tamte chwile były tylko na pokaz. Zufar i Niesha al Kalia zostali uznani za najbardziej romantyczną parę królewską. Cóż, dziś na to wspomnienie mogła się tylko skrzywić.

Więc, tak jak została nauczona, poszła za nim do salonu, zawsze pół kroku z tyłu.

Lekarzy było trzech, dwóch mężczyzn i kobieta, dwoje w średnim wieku i jeden młodszy.

– Dzień dobry, jestem doktor Vadya – przedstawiła się kobieta. – Nie zajmę Waszej Wysokości dużo czasu – obiecała z uśmiechem.

Niesha rozluźniła się trochę, przywitała z pozostałymi lekarzami i usiadła na sofie. Tak jak ją poproszono,

podwinęła rękaw szlafroka, odsłaniając ramię do pobrania krwi. Wszyscy obecni łącznie z nią samą wstrzymali oddech, oczekując potwierdzenia, że rzeczywiście nosi pod sercem królewskiego potomka.

W panującej ciszy wszyscy doskonale usłyszeli, jak starszy z mężczyzn, doktor Basim, gwałtownie wciągnął powietrze.

– Co się stało? – zaniepokoił się Zufar.

Pobladły mężczyzna utkwił osłupiały wzrok w odsłoniętym ramieniu Nieshy. Pokręcił głową, ale się nie odzywał, skupiony na znamieniu w kształcie różowej rozgwiazdy, widocznej po wewnętrznej stronie, trochę poniżej łokcia.

– Czy coś się stało? – Nieshę też ogarnął niepokój.

Doktor Basim drgnął, wyrwany z zamyślenia.

– Jestem przekonany, że to tylko zbieg okoliczności.

– Jaki zbieg okoliczności? Prosimy o wyjaśnienia – wyrzucił z siebie Zufar, przy czym było to bardziej żądanie niż prośba.

– Nie chciałbym wyciągać dalekosiężnych wniosków, Wasza Wysokość. Po prostu mam wrażenie, że rozpoznaję znak na ramieniu Jej Wysokości.

W pokoju zapadła cisza. Wszyscy zamarli na miejscach, a Niesha niemal przestała oddychać.

Zufar wykonał niemal niezauważalny gest i wszyscy wrócili do życia. Młodszy lekarz przygotował zestaw do pobierania krwi i wykonał badanie. Niesha ledwo to zauważyła, bo jej serce szalało teraz z zupełnie innej przyczyny.

Kiedy skończyli, Zufar zwolnił wszystkich poza doktorem Basimem.

– Co pan rozpoznał? – Niesha nie była w stanie powstrzymać się od pytania.

– To nic, nie chciałbym niepokoić Waszej Wysokości. Bardzo przepraszam.

Chciała zaprzeczyć. To nie mogło być „nic”, skoro jego reakcja była tak silna. Jednak widok zamkniętej twarzy Zufara kazał jej pohamować język. W otępieniu patrzyła, jak doktor przygotowuje się do wyjścia.

Nie była pewna, jak to się stało, że pobiegła za nim. Po prostu czuła, że nie może mu pozwolić odejść.

– Doktorze!

Doktor Basim zatrzymał się i odwrócił.

– Wasza Wysokość?

– Kiedy będziemy wiedzieli, czy moja żona jest w ciąży? – spytał Zufar.

– Badanie krwi pozwoli odpowiedzieć na to pytanie w ciągu kilku godzin, Wasza Wysokość.

Zufar pokiwał głową.

Niesha patrzyła, jak doktor sięga do klamki.

– Proszę zaczekać.

Obok niej Zufar zesztywniał.

– Niesha? O co chodzi? – spytał łagodnie, choć był tak samo poruszony jej reakcją jak ona sama.

– Mam kilka pytań – zwróciła się do doktora Basima. – Czy mógłby pan zostać jeszcze kilka minut?

Królewski lekarz nie bardzo mógł odmówić i na to właśnie liczyła.

Świadoma, że Zufar idzie tuż za nią, zawróciła do salonu, zdecydowana działać, zanim zabraknie jej odwagi. Dlatego od razu zwróciła się do mężczyzny.

– Co pan o mnie wie? – spytała wprost.

Doktor rzucił jej zdumione spojrzenie i zaraz zerknął na Zufara, ale ten przyglądał się żonie. Dopiero po chwili przeniósł wzrok na lekarza.

– Proszę odpowiedzieć.

Doktor wahał się.

– Wasza Wysokość...

Niesha zwróciła się wprost do niego.

– Daję słowo, że nie będzie pan miał z tego powodu żadnych kłopotów. Chcę tylko wiedzieć, co pan pomyślał na widok mojego znamienia. Bo coś pan wie, prawda?

– Czy tak? – pytał nagle bardzo przejęty Zufar.

Niepokój lekarza narastał.

– Proszę... Koniecznie muszę to wiedzieć.

Spojrzała na znamię, które zaczęło ją swędzieć, jakby domagało się ujawnienia sekretu. Coś nie do powstrzymana kazało jej naciskać na lekarza.

Zufar też odwrócił się do niego.

– To prawda? Wie pan o czymś?

Doktor odetchnął głęboko i wolno pokiwał głową.

– Chyba wiem.

– Co? – Nie mogła się już powstrzymać.

– Zanim wyemigrowałem do Kalii, przez pewien czas mieszkałem w Rumadah.

To był niewielki kraj leżący w najdalej na południe wysuniętym punkcie pomiędzy Środkowym Wschodem i Afryką, znany jako pustynny raj, bogaty w ropę naftową. Niesha wiedziała o nim tylko tyle, ile przeczytała w ilustrowanych magazynach.

– Proszę mówić dalej – poprosiła lekko załamującym się głosem.

– Miałem honor być królewskim lekarzem – kontynuował doktor – do momentu... – Przerwał, a w jego rysach pojawił się ból.

– Proszę mówić – wtrącił Zufar.

– Rodzina królewska była na rodzinnych wakacjach, kiedy wydarzyła się ta tragedia.

Zufar skamieniał, tylko jego wzrok wędrował pomiędzy lekarzem a żoną.

– Był pan lekarzem rodziny królewskiej?

– Jak się nazywali? Co się z nimi stało? – Nie była w stanie dłużej powstrzymywać emocji.

– O ile wiem, pękła opona, ich samochód spadł z mostu i stanął w płomieniach, a cała rodzina zginęła. To się wydarzyło w Zyrii.

Niesha cofnęła się gwałtownie, potknęła i zachwiała na nogach. Zufar podtrzymał ją mocnym ramieniem, troskliwie posadził na krześle i znów odwrócił się do lekarza.

– Dość mgliście pamiętam ten wypadek, ale co to ma wspólnego z moją żoną?

Starszy mężczyzna zawiesił spojrzenie na znamieniu Nieshy.

– Pięcioletnia córeczka pary królewskiej miała takie właśnie znamię jak Jej Wysokość w tym samym miejscu. Pomyślałem, że to może mieć jakiś związek... – Przerwał, przestraszony własnymi domysłami. – Ale pewnie to tylko zbieg okoliczności.

– Gdyby rzeczywiście tak pan sądził, nie zareagowałby pan tak mocno – sprzeciwił się Zufar.

Doktor tylko bezradnie rozłożył ręce.

Niesha była zdruzgotana. Nadzieja, że w końcu odnalazła swoje korzenie, szybko zmieniła się w popiół. Doktor twierdził, że wypadek wydarzył się na moście w Zyrii, tymczasem w sierocińcu twierdzono, że została znaleziona w jakimś wąwozie w Kalii. Poza tym pomysł, że mogła być związana z rodziną królewską wydawał się absurdalny. Bo przecież gdyby tak było, ktoś chyba by jej szukał?

– Kiedy dokładnie wydarzył się ten wypadek? – spytał Zufar.

Doktor Basim zastanawiał się przez chwilę.

– Dwadzieścia lat temu – odpowiedział w końcu.

Niesha ze smutkiem pokręciła głową. To nie ona. Zapewne już nigdy nie pozna swojej przeszłości. Powinna się z tym pogodzić, zwłaszcza teraz, kiedy jest albo będzie w ciąży z własnym dzieckiem. Dla jego dobra musi przestać się oglądać za siebie i zacząć patrzeć w przyszłość.

– Dziękuję, że poświęcił mi pan czas. To wszystko, co chciałam wiedzieć – zwróciła się do doktora Basima

z uśmiechem.

Zufar zmarszczył czoło, ale zgodnie z jej życzeniem odprowadził lekarza do wyjścia. Niesha pozostała w salonie. Raz jeszcze jej nadzieje obróciły się w popiół. Nigdy się nie dowie prawdy o swoim pochodzeniu. Zawsze pozostanie osobą znikąd.

Nawet teraz, pomimo tytułu i obrączki na palcu nie należała nigdzie. Była tylko naczyniem, które miało wykarmić dziedzica Kalii. I to musiało jej wystarczyć.

I wystarczy, zapewniała sama siebie, ale ból nie znikał.

Wrócił Zufar i usiadł naprzeciwko niej. Badawcze spojrzenie paliło jej skórę.

– O co chodzi? – zapytała.

– Być może nosisz moje dziecko – odparł. – Rozumiem twoją potrzebę odkrycia przeszłości, ale byłbym wdzięczny, gdybyś nie brała sobie tego aż tak bardzo do serca.

Omal nie parsknęła śmiechem.

– Słyszałeś, co powiedział doktor. Wypadek wydarzył się w Zyrii. Ja zostałam znaleziona w Kalii. Jedno z drugim nie może mieć związku.

– Tym niemniej jesteś rozczarowana. I bardzo to przeżywasz. A ja, choć nie doświadczyłem niczego podobnego, bardzo ci współczuję.

– Dziękuję – odparła, z trudem powstrzymując łzy.

– I chociaż nie sądzisz, by te wydarzenia mogły być powiązane, zlecę moim detektywom pogrzebanie w tej spawie. A kiedy wróci doktor, wypytamy go dokładniej.

– Naprawdę chcesz mi pomóc?

– Dlaczego cię to dziwi?

– Kiedyś powiedziałeś, że wolisz mnie taką bez przeszłości.

– Nie chciałbym niespodzianek, ale to nie znaczy, że nie pomogę ci w znalezieniu odpowiedzi na dręczące cię pytania.

Zerknął na zaczerwienione od pocierania znamię.

– Trzeba tę sprawę rozwiązać i lepiej prędzej niż później.

Ze względu na dziecko.

Chciał wszystko wyjaśnić, żeby nic nie zakłóciło przebiegu ciąży, ani teraz, ani w przyszłości. Nie wiedziała, dlaczego ją to zabolało. Powinna się cieszyć, że użyje wszystkich dostępnych środków do zajęcia się tą sprawą.

– Nie ma nic do wyjaśniania – powiedziała beznamiętnie, niezdolna wykrzesać z siebie entuzjazmu na myśl o nowych perspektywach. – Wypytywałam opiekunki w sierocińcu setki razy. Zostałam znaleziona całe kilometry od cywilizacji i nikt nigdy nie umiał tego wyjaśnić. To strata czasu.

– Cóż, nie sądzisz, że mam trochę więcej możliwości niż twoje opiekunki?

– Wiem, ale wciąż nie rozumiem, dlaczego chcesz poświęcać temu czas.

– Obawiasz się kolejnego rozczarowania?

Jego upór zaczynał ją męczyć.

– Co to ma znaczyć?

– Uspokój się.

– Znów to robisz.

– Niepotrzebnie się denerwujesz. To niedobrze w twoim stanie.

– W jakim stanie? Nawet nie wiadomo, czy rzeczywiście jestem w ciąży.

– Nie wiadomo? Ty wiesz, że nosisz moje dziecko, prawda?

– Nasze – poprawiła. – Ono jest nasze.

To prawda, nie miała przeszłości, ale miała przyszłość. I to o nią powinna się troszczyć.

On tymczasem pochylił się, przyłożył dłoń do jej płaskiego brzucha i westchnął głęboko.

– To prawda. Ono jest nasze. Dlatego wspólnie musimy zadbać o jego dobro.

Zaraz potem, zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Sądziła, że ją tam zostawi, ale on rozebrał ich oboje i położył się obok niej. Pocałował ją w czoło i objął.

– Odwołałem wszystkie dzisiejsze spotkania. Musisz odpocząć przed powrotem doktora.

Początkowo chciała zaprotestować, ale po co? To on był królem, a poza tym dobrze się czuła w jego ramionach i już zaczęła odpływać w sen. Z westchnieniem oparła głowę na jego szerokiej piersi i zamknęła oczy.

Kiedy wróci doktor, będzie potrzebowała siły, by zmierzyć się z nową porcją rozczarowań i bólu. Do tego czasu jednak...

Była w ciąży. Oczywiście, że tak. Najprawdopodobniej od nocy poślubnej. Słuchała rad doktora dotyczących

opiekowania się królewskim potomkiem z mieszaniną radości i lęku.

Zerknęła na Zufara, wsłuchanego w porady dotyczące witamin i zdrowego odżywiania. Poza początkowym błyskiem w oku, jego twarz stanowiła nieprzeniknioną maskę. A ona w żaden sposób nie mogła się powstrzymać od zerkania na walizeczkę, którą doktor przyniósł ze sobą. Stała obok jego krzesła i kusiła niebezpieczną perspektywą nadziei.

– To wszystko – usłyszała głos Zufara. – Dziękuję państwu. Doktorze Basim, proszę zostać.

Lekarz posłusznie sięgnął po walizeczkę.

– Wasza Wysokość, przejrzałem swoje dawne notatki. Będziemy oczywiście musieli zrobić badania, ale grupa krwi księżniczki jest taka sama jak Waszej Wysokości. Mam też zdjęcia znamion w całej rodzinie królewskiej, również króla Nazira. Księżniczki i Waszej Wysokości są identyczne.

Król Nazir. Jej ojciec. Być może.

Jęknęła cicho, a Zufar objął ją mocno, dając tak bardzo potrzebną siłę.

– Jak brzmiały ich pełne imiona? – spytała.

– Ojciec to Nazir Al-Bakar, szejk Rumadah, a matka to królowa Ayeesha. Miałaś też starszego brata Jamila, który zginął w wypadku. A twoje pełne imię to księżniczka Nazira Fatima Al-Bakar, po ojcu.

Nazira, nie Niesha.

Więc jednak miała nazwisko i przeszłość. Ale została zupełnie sama.

Myśl o bliskich, których nigdy nie zobaczy, łamała jej serce. Nigdy z nimi nie zażartuje, nie podzieli się zmartwieniem ani radością.

– Skąd wiedziałeś?

– Sprawdziłem kilka faktów, kiedy spałaś.

– No i? – Głos jej drżał, ale bardzo chciała wiedzieć.

– Jesteś ogromnie podobna do matki. W ogóle nie rozumiem, jak można było to przeoczyć.

– Bo nikt nie szukał księżniczki w sierocińcu – odparła drżącym od łez głosem. – Ani wśród służących.

Milczeli przez chwilę, potem Zufar podał jej chusteczkę. Otarła oczy i odwróciła się do lekarza.

– Mówił pan, że konieczne będzie badanie krwi?

– Ma pani rzadką grupę krwi. Podobnie jak ojciec. Jego krew była przechowywana na wypadek, gdyby jej potrzebował, więc porównanie nie będzie problemem.

– Jak to możliwe, że była przechowywana przez dwadzieścia lat?

– Prawo nie pozwala na zniszczenie takiego depozytu przez dwadzieścia pięć lat od nagłej śmierci króla, jeżeli nie ma następcy. Poza porównaniem krwi można też przeprowadzić badanie DNA. Oczywiście za zgodą Waszej Wysokości.

Pokiwała głową, wciąż niezdolna otrząsnąć się z szoku.

– Oczywiście, ma pan moją zgodę. Ale... jak to się stało, że trafiłam do Kalii, a nie do rodziny w Zyrii?

Zufar mocniej ścisnął jej obie dłonie.

– Wypadek wydarzył się bardzo blisko granicy Kalii, oddzielonej tylko głębokim wąwozem. Przypuszczam, że odzyskałaś przytomność i poszłaś przed siebie.

– Przecież miałam tylko pięć lat!

– Widziałem Waszą Wysokość tylko kilka razy, ale odniosłem wrażenie, że już jako dziecko była Wasza Wysokość bardzo zdecydowana. Mogłaś ruszyć po pomoc i się zgubić, mogłaś też stracić pamięć wskutek traumy – powiedział doktor Basim.

Zrozumiała, że nigdy nie otrzyma odpowiedzi na wszystkie pytania, ale być może mogła zaspokoić ciekawość przynajmniej w tej jednej kwestii. Oblizała wyschnięte wargi i wskazała leżący na stole laptop.

– Czy mogłabym zobaczyć zdjęcie mojej rodziny?

– Oczywiście.

Zufar natychmiast sięgnął po laptop i już po chwili patrzyła w oczy tak bardzo podobne do swoich. Jej matka miała delikatną urodę, jak rzadki kwiat. Ojciec był wysoki, szeroki w ramionach, ubrany w tradycyjny strój. Miał oczy ciemniejsze niż jej, ale w ich głębi rozpoznawała siebie. Swoją duszę.

Następne zdjęcie przedstawiało jej rodziców patrzących na siebie z tak bezgraniczną miłością, że obiektyw wydawał się intruzem. Przeniosła wzrok na brata i serce znów pękło jej z bólu. Jamil. Kiedy zginął, miał osiem lat i wszystko wskazywało na to, że będzie kopią ojca.

W końcu spojrzała na swoje zdjęcie, pięciolatki w lawendowej sukience z białą szarfą. We włosy miała

wplecione wstążki i uśmiechała się do obiektywu, pochylona do przodu, jakby nie mogła ustać w miejscu. Krótki rękaw odsłaniał znamię w kształcie rozgwiazdy. Na ten widok znów wyrwało jej się łkanie.

– Niesha... – Zufar pochylił się nad nią z troską, ale uspokoiła go gestem.

– Wszystko w porządku, obiecuję.

Przewijała strony, aż dotarła do wideo wywiadu z rodzicami. Planowali wtedy jakąś uroczystość i poświęcili kilka minut dziennikarzowi. Mówił ojciec, jego baryton miał zdecydowany, ale ciepły odcień. A potem usłyszała matkę.

To był głos, który słyszała w głowie, głos, który uspokajał ją w trudnych chwilach. To był głos jej matki.

– Mamo...

Nie poczuła, że laptop wysuwa jej się z rąk. Zufar złapał ją w ostatniej chwili, zanim osunęła się na ziemię.

A potem ogarnęła ją błogosławiona ciemność.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziła się wsparta na miękkich poduszkach, przykryta ciepłym kocem.

– Co się stało?

– Zemdlałaś, kiedy usłyszałaś głos twojej mamy – odparł Zufar.

Wróciły wspomnienia, napełniając ją głębokim smutkiem. Ale wśród uczuć było zaskakujące ciepło, znikło natomiast wrażenie przykrej pustki, która towarzyszyła jej tak długo.

Głos matki.

Był z nią przez te wszystkie lata, zapewniając, że nie jest sama, że jest ktoś, kto ją kocha.

Łzy znów napłynęły jej do oczu, ale postarała się je powstrzymać. Gdyby się rozpłakała, Zufar niechybnie odesłałby ją do łóżka, a tego nie chciała. Nie w chwili, kiedy miała dowiedzieć się wszystkiego o swojej rodzinie i o sobie samej.

Poczuła, że ktoś wziął ją za rękę. Odwróciła głowę i zobaczyła doktora Basima badającego jej puls.

– W porządku, Wasza Wysokość – uśmiechnął się uspokajająco. – Proszę o siebie dbać, a omdlenie nie powinno się powtórzyć.

– W ogóle nie powinno się było zdarzyć – burknął Zufar.

– Nic mi nie jest, naprawdę – łagodziła.

– Wciąż to powtarzasz. A jednak zemdlałaś.

Doktor Basim schował stetoskop.

– Ja już się pożegnam. Proszę dużo odpoczywać.

– Proszę zaczekać. – Uniosła się na łóżku, ale Zufar nie pozwolił jej wstać. – Chciałabym prosić o utrzymanie tego w tajemnicy. Na wypadek, gdyby to był fałszywy alarm.

– Raczej na pewno nie jest – odparł doktor z uśmiechem.

– Mimo to bardzo proszę o dyskrecję. Kalia na razie nie potrzebuje nowych wstrząsów.

Obok niej Zufar usztywnił się niemal niezauważalnie.

– W takiej chwili jeszcze potrafisz myśleć o moich poddanych? – spytał zaskoczony. – To niezwykłe...

– To są też moi poddani, nieprawdaż? Zasługują na coś lepszego niż kolejny grom z jasnego nieba.

Przez jego twarz przemknął wyraz, którego nie zdołała odczytać.

– Zapominasz, że nasz ślub zamiast gromem okazał się mile widzianą uroczystością.

– I niech tak zostanie jak najdłużej – odparła z uśmiechem.

Nie umiałaby powiedzieć, jak długo patrzyli sobie w oczy.

Dyskretne pokasływanie oznajmiło, że doktor wciąż jest w pokoju. Zufar opamiętał się pierwszy i wstał, wsuwając dłonie do kieszeni spodni.

– Bardzo proszę spełnić prośbę mojej żony. Nie rozprzestrzeniajmy na razie tej nowiny. I proszę nas poinformować o wyniku testów.

Doktor ukłonił się elegancko.

– Oczywiście. Postąpię zgodnie z państwa życzeniem.

– Jeszcze dziś poleci pan do Rumadah. My wracamy do Kalii dziś wieczorem. To daje panu czterdzieści osiem godzin na przedstawienie wyniku poszukiwań.

Doktor ukłonił się ponownie i wyszedł. Zufar podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę.

Niesha, niezdolna leżeć nieruchomo, wstała i podeszła do okna. Z okna prezydenckiego apartamentu w centrum Paryża Sekwana lśniła, wijąc się w słonecznym blasku, a wieża Eiffla wydawała się na dotknięcie ręki.

Tym razem jednak widok nie miał aż tyle uroku, bo na zmianę przebiegały ją fale ciepła i chłodu.

– Wracaj natychmiast do łóżka – odezwał się Zufar. – Musisz coś zjeść. Zamówiłem ci wczesny lunch.

– A co, jeżeli nie jestem tamtą osobą? – spytała z bijącym mocno sercem. – Jeżeli to tylko zbieg okoliczności?

– Wykluczone – odparł stanowczo. – Na zdjęciach wyraźnie widać wasze rodzinne podobieństwo. Nikt cię nie szukał, bo nikt nie przypuszczał, że pięciolatka mogła przeżyć wypadek.

Wciąż miała wątpliwości, ale ciepłe dłonie objęły ją i przytuliły do masywnej piersi.

– Jesteś księżniczką. Uwierz w to w końcu.

Roześmiała się trochę histerycznie.

– Nie wiem, czy mogę. To wszystko jest dość niesamowite. I trudne dla ciebie. Pewnie lepiej byś wyszedł na odnalezieniu Amiry.

W odpowiedzi objął ją mocniej.

– Nie warto się zastanawiać nad czymś, czego nie możemy zmienić. A to, że świetnie sobie radzisz z takimi niesamowitymi sytuacjami, udowodniłaś, wychodząc za mnie za mąż trzy tygodnie temu.

Spojrzała na niego, ale nie potrafiła nic wyczytać z nieprzeniknionej jak zwykle miny.

– Jeżeli moje prawdziwe imię nie brzmi „Niesha”, to czy powinnam je zmienić?

– Tylko jeżeli tego chcesz. Jesteś królową Kalii, a wkrótce, jeżeli prawa zostaną udowodnione, także następczynią tronu Rumadah.

– Ale... jak to wszystko pogodzić?

Uświadomiła sobie, że cokolwiek przydarzy jej się, dotknie także Zufara, a zarazem Kalię. Wielkie zamieszanie, czyli to, czego próbował uniknąć, żeniąc się z nią.

– Z ogromną ostrożnością.

Powiedział tylko tyle, bo do pokoju wjechał lunch. Na tarasie ustawiono stolik dla dwojga i usiedli przy nim teraz, a Niesha pomimo wewnętrznego zamętu, zmusiła się do dokończenia zupy z porów na zimno. W końcu teraz jadła za dwoje.

Patrzył z aprobatą, jak zjada sporą porcję makaronu z sosem śmietanowym i bagietką. Kiedy skończyła, odłożyła serwetkę na stół i jej spojrzenie powędrowało za okno.

– Chciałabyś wyjść? – spytał.

Przez chwilę obserwowała promienie słońca igrające na jego gęstych włosach.

– Dokąd?

– Dokądkolwiek masz ochotę.

– Mówiłeś, że odwołałeś wszystkie spotkania.

– Odwołałem. Ale nie musimy siedzieć w czterech ścianach. Wylatujemy dopiero za kilka godzin. Jeżeli masz ochotę, możemy się gdzieś wybrać.

Pomysł bardzo się jej spodobał.

– Chętnie – odpowiedziała. – Bardzo ci dziękuję.

Podał jej rękę i zaprowadził do garderoby.

– Przywołam pokojówkę.

– Wolałabym nie – poprosiła. – Chciałabym choć raz ubrać się sama, bez tego całego zamieszania.

Zawahał się, ale w końcu kiwnął głową i pospieszył do swojej garderoby.

Oboje ubrali się swobodniej niż zwykle i oboje zabrali ze sobą okulary przeciwsłoneczne. Kiedy wysiadali z windy, wiedziała już, co chciałaby zrobić.

– Możemy pospacerować?

– Nie, chyba że chcesz być ścigana przez paparazzich.

– W takim razie pojeźdźmy po mieście.

– Jak sobie życzysz.

Na tylnym siedzeniu limuzyny próbowała zapomnieć o rozterkach i po prostu cieszyć się widokami. Ale okazało się to niemożliwe.

W końcu mocne dłonie przytrzymały jej nerwowe palce.

– Wszystko będzie dobrze.

A kiedy nie odpowiedziała, dodał:

– Powiedz mi, co cię dręczy.

– Boję się – wyrzuciła z siebie, zanim zdołała się powstrzymać, ale instynkt samozachowawczy kazał jej zamilknąć.

– Wiem – odparł ku jej zaskoczeniu.

– Byłeś kiedyś w ciąży?

Uśmiechnął się szeroko. To był pierwszy prawdziwy uśmiech, jaki u niego widziała, i całkowicie ją oczarował.

– Nie, to akurat wyłącznie twój przywilej.

Roześmiała się i oparła mu głowę na ramieniu, a napięcie zaczęło odpływać. A potem tylko na chwilę przymknęła oczy...

– Niesha, obudź się.

Drgnęła, uchyliła powieki i zamrugała, zdziwiona.

– Jesteśmy na lotnisku?

– Tak. Zasnęłaś w samochodzie. Krążyliśmy po Paryżu przez dwie godziny i pomyślałem, że najlepiej będzie pojechać prosto na lotnisko.

– Spałam przez dwie godziny?

– Najwyraźniej potrzebowałaś odpoczynku.

Fakt, że przez dwie godziny jeździł z nią po mieście tylko po to, żeby mogła się przespać, wzruszył ją. Pomyślała, że może nie jest tak obojętny, jak jej się dotąd wydawało. I pozwoliła sobie na tęsknotę za jego ciepłem i pocałunkami.

Jednak najwyraźniej tylko ona pragnęła przedłużyć ten moment intymności, bo na dany przez niego sygnał drzwi limuzyny otworzyły się, Zufar wysiadł i wyciągnął do niej rękę.

Najwyraźniej chodziło mu tylko o dziecko. Na chwilę o tym zapomniała.

Przy pierwszej sposobności odebrała mu rękę, obiecując sobie już nigdy nie powtórzyć tego błędu. Zignorowała jego zdziwione spojrzenie i pospieszyła do samolotu. Niepewna przyszłości uznała, że im prędzej stanie na własnych nogach, tym lepiej.

Przez cały lot została w sypialni z tabletem i do czasu lądowania w Kalii przeczytała wszystko o swojej rodzinie, co tylko zdołała znaleźć i nawet trochę popłakała.

Przyjrzał jej się uważnie, kiedy wysiadali, ale niczego nie komentował. Do pałacu dotarli w milczeniu, ale kiedy znaleźli się w progu sypialni, nie mogła się już dłużej powstrzymać.

– I co będzie dalej?

– Kiedy zyskamy pewność, moi doradcy spotkają się z twoimi i zobaczymy.

Nie to chciała wiedzieć, ale dyskutowanie o sprawach łóżkowych, kiedy dwa królestwa stały u progu niepewności, wydawało się trywialne.

– Co masz na myśli, mówiąc, że zobaczymy?

– Oboje jesteśmy w tej samej sytuacji. Trzeba opracować najlepszą strategię.

– Używasz dużo słów, ale mało w nich treści.

Wzburzył palcami włosy, pierwsza oznaka, że okoliczności nie były proste.

– Nie mogę dać ci odpowiedzi, której nie znam. Nie obejdzie się bez śledztwa.

– Śledztwa?

– Wszystko wskazuje, że Rumadah potrzebuje prawowitego władcy. Nie ma go od dwudziestu lat.

– Bo nikt nowy nie mógł być koronowany przez dwadzieścia pięć lat.

Przypomniała sobie to, co czytała o konstytucji swojego kraju w samolocie. W tym czasie krajem rządziła dwunastoosobowa rada, złożona z doradców ostatniego króla. Za pięć lat ona straci swoje, należne z urodzenia prawa.

Chyba tego właśnie chciała. Bo jak mogła ubiegać się o swoje prawa w Rumadah i pozostać żoną Zufara i królową Kalii?

Nie chciała od niego odchodzić. Teraz wręcz wydawało jej się to niemożliwe. W samolocie płakała nie tylko z powodu utraty rodziny. Zrozumiała, że jest w Zufarze zakochana. I zdała sobie sprawę, że on nigdy tej miłości nie odwzajemni.

– Chyba nie powinniśmy się spieszyć – powiedziała. – To się może okazać jedną wielką mistyfikacją.

Wyraz oczu Zufara powiedział jej to samo.

– Kilka dni temu radziłem ci pogodzić się z myślą, że nigdy nie poznasz swojej przeszłości, ale okoliczności się zmieniły i spełniły się twoje nadzieje. Może powinnaś uznać to za błogosławieństwo?

Z przykrością usłyszała w jego głosie cień krytyki.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się od niej.

– Mam jeszcze coś do załatwienia. Nie czekaj na mnie.

Te słowa były zarówno przekleństwem, jak i błogosławieństwem. No bo niby spodziewał się znaleźć ją w swoim łóżku, kiedy wróci, ale było mu wszystko jedno, czy będzie spała czy nie.

Rozmyślała nad tym, kiedy otworzyły się drzwi i do pokoju wmaszerowała Halimah z całą świtą.

Podczas kiedy pomagały jej się rozebrać i szykowały kąpiel, odpowiedziała twierdząco na wszystkie pytania. Tak, cieszyła się z powrotu, tak, miesiąc miodowy był tak fantastyczny, jak sobie wymarzyła. Znosiła ich ciekawość jak długo mogła, w końcu jednak uznała, że dłużej nie wytrzyma rozciągania warg w sztucznym uśmiechu i kiedy o to poprosiła, wycofały się z szacunkiem. Wtedy z przyjemnością zanurzyła się w lawendowo-jaśminowej kąpieli i od razu nasunęło jej się mnóstwo pytań.

Zufar sugerował, że powinna być wdzięczna za odzyskanie swoich praw. Czy jednak inni też tak uważali? Czy jej lud ją zechce, kiedy prawda zostanie ogłoszona?

Nie udało jej się niczego mądrego wymyślić, więc zjadła lekką kolację i wcześnie poszła spać.

Jeżeli Zufar w ogóle przyszedł do łóżka, to odszedł, zanim się obudziła. Rano Kadira poinformowała ją, że zgodnie z zaleceniem Jego Wysokości ma się nie przemęczać. Jeżeli chciał podgrzać plotki o możliwej ciąży, nie mógł się bardziej postarać, pomyślała z irytacją. Kadira przez cały dzień rzucała jej zaciekawione, przymilne spojrzenia. Podobnie Halimah i jej świta, które pomagały jej przygotować się do snu.

Znów wcale nie widziała Zufara, choć obudziła się w środku nocy. Następny raz obudziła się z bijącym mocno sercem.

To był ten dzień.

Doktor Basim otrzymał czterdzieści osiem godzin. Jakiekolwiek wieści przywiózł, będzie zmuszona dokonać wyboru.

Jego żona i królowa, nosząca pod sercem jego dziecko, okazała się spadkobierczynią tronu sąsiedniego królestwa. Choć już kiedy zobaczył zdjęcie rodziców Nieshy, wiedział, że to nieuniknione, nie wstydził się przyznać do odrobiny nadziei, że to może nieprawda.

Jednak doktor Basim i zespół lekarzy w Rumadah ustalili ponad wszelką wątpliwość, że Niesha albo Nazira, jak ją między sobą nazywali, jest pełnoprawną dziedziczką tronu Rumadah.

Nie życzył jej, by przeszłość została białą kartą, ale o takiej sytuacji nie marzył ani jej nie oczekiwał.

Raport lekarzy przyniósł następny grom z jasnego nieba, z którym musiał sobie poradzić w trybie natychmiastowym.

Patrzył, jak doradcy towarzyszący doktorowi Basimowi kłaniają się Nieshy, i obserwował gorliwość, z jaką wchłaniała każdy dostarczany jej strzęp informacji.

Wyjaśnienie jej przeszłości było oczywiście dobrą nowiną, ale też doskonale zdawał sobie sprawę, że Rumadah będzie chciało jak najszybciej odzyskać swoją królową. A on, bez względu na przysługujące jej z urodzenia prawa, nie zamierzał tak szybko pozwolić jej odejść.

Być może jednak nie będzie miał wyboru.

Zauważył, że jego doradcy rzucają mu pytające spojrzenia, ale po raz pierwszy w życiu nie miał gotowych odpowiedzi. Nie miał ich od pobytu w Paryżu, kiedy po raz pierwszy dotarło do niego, że mógłby stracić Nieshę.

– Wkrótce będziemy musieli ogłosić datę powrotu Waszej Najjaśniejszej Wysokości do Rumadah – odezwał się główny doradca, przebiegły starszy mężczyzna, który obserwował Zufara, odkąd weszli do sali konferencyjnej.

– Powrotu? – powtórzyła Niesha.

– Oczywiście. Twój lud zapragnie zobaczyć swoją królową i przekonać się o jej dobrym samopoczuciu.

– Przecież widać, że królowa czuje się doskonale.

Zufar próbował zapanować nad irytacją, ale niespecjalnie mu się to udało i jeszcze więcej par oczu zerknęło na niego podejrzliwie.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Zawsze będziemy wdzięczni za tak doskonałą opiekę nad naszą królową.

– Ale?

Bo był święcie przekonany, że było jakieś „ale”. Mieli to wypisane na twarzach.

– Ale jej miejsce jest w Rumadah. Jej poddani potrzebują swojej królowej.

Proste. Dobrze znał takie słowa, bo niedawno, po abdykacji króla, jego doradcy zwracali się do niego podobnymi. Kalia odzyskała dzięki niemu silną pozycję; Rumadah chciało tego samego. Bez silnej władzy tak bogaty w ropę kraj mógł łatwo wpaść w apatię lub w ręce wroga.

A, sądząc po minach doradców, zmiana sytuacji na gorszą była tylko kwestią czasu. Rumadah potrzebowało prawdziwego przywódcy – wizjonera. Kogoś takiego jak Niesha. Jego żona, jego królowa i matka jego nienarodzonego dziecka.

Pozornie niemożliwe, a jednak decyzję należało podjąć możliwie szybko.

Niesha siedziała u szczytu stołu. Na moment spotkali się wzrokiem ponad głowami obecnych, ale zaraz odwróciła się do siedzącego obok mężczyzny, który coś do niej mówił. Najwyraźniej nie było to po jej myśli, bo zbladła, ale kiwnęła głową.

– Dosyć – powiedział Zufar głośno, wstał i podszedł do Nieshy. – Zostawcie nas – rozkazał. – Chcę pomówić z moją żoną.

Doradcy sprawiali wrażenie zaskoczonych, ale jeden po drugim opuścili salę konferencyjną.

– Dziękuję ci – powiedziała Niesha. – Potrzebowałam chwili przerwy.

– Powinnaś była powiedzieć – rzucił obcesowo i dodał łagodniej: – To musi być dla ciebie trudne.

– Ci doradcy są jak stado wilków, nieświadomych, jak mocno potrafią ugryźć.

Jej opis wydał mu się bardzo trafny.

– Trzeba im od początku pokazywać, kto tu rządzi. Twój głos nie musi brzmieć najgłośniej, ale powinien być ostateczny.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Może powinnam to zapisać, żeby nie zapomnieć w przyszłości?

– Nie musisz. Umiejętność rządzenia masz zapisaną w genach.

Myśl, że wkrótce od niego odejdzie, by rządzić swoim własnym krajem, była porażająca.

Westchnęła i potarła palcami skronie, ale zaraz wyprostowała się, odzyskując królewską postawę. Jak mógł wcześniej nie zauważyć oznak jej wysokiego urodzenia? Świadczył o tym każdy gest i wrodzona inteligencja.

– Chciałeś ze mną pomówić?

– Doktor Basim jeszcze im nie powiedział, że jesteś w ciąży. Ma zamiar to zrobić?

To byłby sposób wymuszenia jej szybszego powrotu do Rumadah. Królowa powstała z martwych ucieszyłaby tamtejszy lud, wiadomość, że oczekuje królewskiego potomka, wprawiłaby ich w euforię.

Zastanawiał się, czy zamierza zagrać tą kartą.

– Zwykle nie mówi się o ciąży przed upływem pierwszego trymestru.

Na tle dużego okna wyglądała bardzo delikatnie.

– Powiem im, kiedy będę gotowa.

Odczuł ulgę, ale jej dalsze słowa znów go zaniepokoiły.

– Część doradców wyjeżdża jutro, reszta w piątek. Chcą, żebym pojechała z nimi do Rumadah.

Kiedy dokonano tych ustaleń? Kiedy był zajęty użalaniem się nad sobą?

– Piątek to już za trzy dni. Dopiero co wróciliśmy. Nie mogę tak szybko znów wyjechać.

– Rozumiem – odparła spokojnie. – Dam sobie radę sama.

– Jak długo miałoby cię nie być? – spytał ze ściśniętym gardłem.

– Trzy, cztery dni.

– Dawno to ustaliliście?

– Nie rozumiem?

– Żeby wykorzystać moje obowiązki wobec kraju przeciwko mnie?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz...

Wrażenie, że ją traci jeszcze się pogłębiło.

– A co potem? – spytał.

– Co masz na myśli?

– Zamierzasz jeździć pomiędzy naszymi królestwami?

Jej czoło przecięła delikatna zmarszczka.

– To wszystko jest na tyle nowe, że nie mam gotowych odpowiedzi. Ale chyba rozumiesz, że powinnam się przynajmniej przedstawić mojemu ludowi.

Było mu przykro, że ją zranił, ale jednocześnie nie potrafił przezwyciężyć obezwładniającego lęku. Dlatego podszedł do niej, łamiąc daną sobie obietnicę, że jej nie dotknie.

Podjął taką decyzję już w Pradze, patrząc na cienie pod jej oczami i wiedząc, że sam był przyczyną jej wyczerpania.

Przez pierwsze dwa tygodnie małżeństwa kochał się z nią co noc. Kiedy w końcu z racji obowiązków opuścił pierwszą noc, rano szukał znaku, że za nim tęskniła, ale żadnego nie dostrzegł. Doszedł więc do wniosku, że jego pożądanie nie

było odwzajemnione, a fakt, że przez kolejne noce nie okazała mu tęsknoty, tylko te wnioski potwierdził. Najwidoczniej sypiała z nim tylko dlatego, że taką zawarli umowę. Dlatego tak lekko traktowała perspektywę opuszczenia go na cztery dni.

– Jeżeli taki miałaś plan, przemyśl go jeszcze, bo raczej nie zadziała na stałe.

Zbladła, ale nie odwróciła wzroku.

– Co ty mówisz?

– To, że nawet najkrótsze rozstania z czasem się wydłużają. Moja matka żyła we wschodnim skrzydle, ojciec w zachodnim i, choć teoretycznie mieszkali pod tym samym dachem, ich małżeństwo stało się fikcją. Nie tego chcę dla nas.

– Rozumiem, ale...

– Wiem, czego chcę i z pewnością nie życia w dwóch różnych krajach.

– Więc mam się zrzec praw przysługujących mi z racji urodzenia? – spytała ze łzami w oczach.

– Mówię tylko, że trzeba dokonać trudnego wyboru.

– I to ja mam go dokonać? – spytała drżącym głosem.

Chciał dotknąć jej twarzy i obetrzeć łzy, ale to by oznaczało poddanie się. Dobrze pamiętał, jak ojciec spełniał każde życzenie matki, coraz bardziej osłabiając swoją pozycję. Zufar obiecywał sobie, że nigdy do tego nie dopuści. Tylko... czy nie było już za późno?

– Zawarliśmy umowę – przypomniał.

– I wcale jej nie neguję. Próbuję tylko znaleźć jakieś wyjście...

– Żeby co?

Wiedział, że zachowuje się niedorzecznie, ale nie mógł przestać. Plątał się, ranił ją i siebie, bo nie potrafił opanować lęku, że ją straci.

– Obiecałaś mi pięć lat – powtórzył, jakby to mogło wszystko rozwiązać.

– Nie podpisałam niczego, co mogłoby sugerować, że przez pięć lat będę twoją własnością – odparła.

Zaskoczyła go, ale jednocześnie poczuł dumę z jej postawy.

– Wiem, że to była ustna umowa, ale jednak chciałbym, żebyś jej dotrzymała.

– Nie naciskaj na mnie, bo skutki mogłyby ci się nie spodobać. Ale jeżeli pozwolisz mi zdecydować, być może uda mi się znaleźć rozwiązanie dobre dla nas obojga.

On chciał tylko mieć ją przy sobie, rodzącą jego dzieci i kochającą je tak, jak jego matka nigdy nie kochała swoich.

– Daj mi trzy dni. To wszystko, o co proszę. Chyba tyle możesz zrobić?

Czy naprawdę? Już czuł większą pustkę niż kiedykolwiek w życiu. Nie miał pojęcia, skąd znalazł w sobie siłę, by kiwnąć głową.

– Oczywiście. Masz moje błogosławieństwo.

I dopiero wtedy uświadomił sobie, że zachował się tak, jak prawdopodobnie zachowałby się jego ojciec. Zaprzeczyłby samemu sobie, gdyby matka o to poprosiła.

– Dziękuję – odparła jego królowa, szukając wzrokiem jego oczu.

– Dasz mi znać o swoich planach, kiedy się skrystalizują? – zapytał.

– Oczywiście.

Zakończywszy rozmowę, wyszedł z sali konferencyjnej, ale droga do gabinetu wydała mu się najdłuższą, jaką kiedykolwiek przeszedł. Kiedy tam dotarł, podszedł do biurka i zanurzył się w fotelu.

Nie potrafił znieść perspektywy trzech dni bez niej, jak więc zniesie rozstanie definitywne? Bo wiedział, że to musi nastąpić. Bez jakiejś drastycznej zmiany Niesha znajdzie się poza jego zasięgiem, jeszcze zanim urodzi się ich dziecko.

Uderzył pięścią w biurko, niezdolny powstrzymać kłębowiska myśli. Słońce dawno zaszło, a on nadal niczego sensownego nie wymyślił.

Kiedy drzwi gabinetu otworzyły się bez zawiadomienia od sekretarki, omal nie zaklął.

W progu stanął Malak.

– Słyszałem ciekawe plotki o tobie i twojej młodej żonie.

– Dobrze wiesz, o co chodzi. Otrzymałeś te same informacje co Galila i ojciec.

Malak wzruszył ramionami, podszedł do barku i nalał koniaku do dwóch kryształowych szklanek. Jedną podsunął Zufarowi i rozsiadł się na krześle obok biurka.

– Muszę przyznać, że twoja żona okazała się niezłą niespodzianką. Na początku nie byłem zachwycony, ale teraz...

– Uważaj... – ostrzegł go Zufar.

Malak pojednawczo uniósł dłoń.

– Nie chodzi o brak szacunku – wyjaśnił. – Ale to nie ja ciągle mówiłem o spokoju, by zaraz potem rzucać coraz to nowe rewelacje...

– Przyszedłeś tu, żeby mnie zdenerwować?

Malak wybuchnął śmiechem.

– Przyszedłem zaproponować ci pomoc. Wprawdzie tabloidy opisują mnie jako egoistycznego playboya, ale pod tą maską kryje się współczujące serce. – Wypowiedział te słowa z takim rozbawieniem, że irytacja Zufara wzrosła.

– Niby chcesz pomóc, a tylko siedzisz i popijasz mój koniak.

– Powiedz mi tylko, czego potrzebujesz.

Zufar zerknął w złocistą głębinę swojej szklanki. Dał jej trzy dni. Ale co zrobi, jeżeli do niego nie wróci?

– A może wolisz, żebym cię zostawił w spokoju?

Zufar wstał i podszedł do okna. Wypił drinka i zapatrzył się na ogród różany poniżej. Po chwili dołączył do niego Malak. Jego wzrok podążył za wzrokiem brata.

– Dlaczego nas nie kochała? – spytał niskim, zduszonym głosem.

Zufar był kompletnie nieprzygotowany na to pytanie, podobnie jak na nagły atak bólu. Sądził, że uporał się z sytuacją na tyle, by nie reagować tak mocno na wspomnienie obojętności matki.

W odpowiedzi na pytanie brata wzruszył ramionami.

– Była niezdolna do miłości. Kochała tylko siebie.

Niesha była inna. Był przekonany, że będzie kochała ich dziecko tak samo mocno, jak pokochała jego lud. A teraz pokochała swój na tyle, by odejść od niego i mu służyć. Taka bezinteresowność była inspirująca.

Nie mógł jej od tego odwodzić, nie mógł powstrzymywać przed poświęceniem się ludziom, którzy odpłacą jej miłością, tak jak to zrobili jego poddani.

Malak westchnął.

– Żałuję, że on niczego nie zrobił.

– Kto?

– Ojciec. Wolałbym, żeby podjął konkretną decyzję. Zażądał, żeby pokochała nas i jego albo ją zostawił.

– Nie sądzę, by to było takie proste. Może po prostu nie miał wyboru.

Malak uśmiechnął się szyderczo.

– Czy ja wiem? Na szczęście to już poza mną. Gdybyś jednak potrzebował pomocy, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Z tym wyszedł, ale myśli Zufara poszybowały już w zupełnie innym kierunku. Ku ojcu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niesha czekała, aż dama dworu otworzy drzwi. Inaczej niż podróż do Europy, ta była krótka i szarpiąca nerwy, bo Niesha czuła się rozdarta pomiędzy tym, co czekało ją w Rumadah, a tym, co pozostawiła w Kalii.

Trzy minione dni były zarówno dobre, jak i złe. Z jednej strony spełniło się jej marzenie i dowiedziała się prawdy o swoim pochodzeniu, z drugiej jednak... wyjazd przysporzył jej mnóstwo rozterek. Chociaż Zufar dał jej swoje błogosławieństwo, trzymał ją na dystans, a kiedy spotykali się wzrokiem, jego był lodowaty. Wciąż przychodził do wspólnego łóżka, ale sypiał odwrócony do niej plecami, a rozmawiali tylko za pośrednictwem osobistych sekretarzy.

Tak właśnie dowiedziała się, że może odbyć tę podróż królewskim odrzutowcem i tą samą drogą, że wyjechał w podróż po kraju i nie spodziewano się go przed jej wylotem.

Po rozmowie w sali konferencyjnej czuła się zraniona, pusta i przekonana, że jej dni z mężem są policzone. Dlatego tak się zaangażowała w tę wizytę.

Gdyby odszedł z jej życia, przynajmniej miałaby to. Im bardziej docierała do niej ta świadomość, tym bardziej była zdecydowana upominać się o swoje prawa. Jej rodzice kochali to królestwo i poświęcili mu życie. Jak mogłaby z niego zrezygnować?

Ultimatum Zufara w pewien sposób ułatwiało sprawę.

Tak sądziła początkowo, ale tylko przez chwilę. Potem doszła do wniosku, że wolałaby inne ultimatum. Takie, które pozwoliłoby jej kochać i poświęcić się obu królestwom. Uznała jednak, że może to włożyć między bajki i pewnie będzie też musiała pogodzić się z rozstaniem.

Rozwód. To właśnie ostrożnie zasugerował jeden z jej doradców podczas spotkania w Kalii.

Miałaby się rozwieść, by móc się całkowicie poświęcić swojemu przeznaczeniu. Z katastrofalnym skutkiem dla jej serca, duszy i każdego kolejnego oddechu.

– Jesteśmy gotowi, Wasza Najjaśniejsza Wysokość – powiedziała rumadiańska dama dworu i dodała z uśmiechem: – I niech mi wolno będzie dodać, jak bardzo się cieszę, że Wasza Wysokość jest tutaj.

Niesha odpowiedziała uśmiechem, ale nie potrafiła przezwyciężyć przygnębienia, kiedy drzwi otworzyły się bezszelestnie i do kabiny wlał się słoneczny blask.

Oślepiona, zamrugała i wygładziła złoto-niebieską królewską szatę.

Na widok tłumów za barierkami ustawionymi po obu stronach samolotu ogarnęło ją wzruszenie. Pozdrowiła zebranych gestem dłoni i powoli zeszła po schodkach.

Potem odczytano jej protokół. W pierwszej linii po obu stronach czerwonego dywanu mieli stać członkowie rady starszych, w następnej wojskowi, potem kilku ważniejszych ministrów i dygnitarzy. Spłoszyła się więc, kiedy z szeregu wysunęła się jakaś postać.

– Zufar, co tu robisz? – szepnęła, kiedy zmaterializował się obok schodków i wziął ją za rękę.

– Jako twój mąż mam prawo stanąć u twojego boku.

Uśmiechała się, kiedy podniósł jej dłoń i pocałował. W tle słyszała entuzjastyczny ryk tłumu.

– Witamy w domu, Wasza Wysokość – powiedział głębokim głosem.

Zeszła schodek niżej, więc z powodu różnicy wzrostu musiała podnieść głowę, by na niego spojrzeć. Minę miał jak zwykle nieprzeniknioną.

– Nie rozumiem...

– Nie musisz. Doskonale dałabyś sobie radę sama, ale jestem przy tobie.

Na jak długo, chciała zapytać, ale już i tak złamała protokół, choć nie ze swojej winy.

Odstąpił o krok i stanął, wysoki i dumny, choć nie na jej drodze.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się szeroko, kiedy szef doradców wyciągnął do niej rękę.

– Jesteśmy bardzo szczęśliwi i zaszczyceni, Wasza Najjaśniejsza Wysokość, że zechciałaś do nas wrócić. Witamy w domu.

Podczas kolejnych powitań była bardzo świadoma obecności Zufara, zawsze o krok z tyłu.

Jak się tu dostał przed nią?

Dlaczego tu był?

Czy zamierzał zostać?

Te pytania krążyły jej w głowie przez kilka następnych godzin, choć jednocześnie sprawnie wypełniała program uroczystości. Wszystko zawaliło się w chwili, kiedy dotarli do pałacu Nazir, gdzie mieszkała przed wypadkiem.

Inaczej niż położony na wzgórzu pałac Zufara, ten leżał w centrum miasta, blisko ludzi. I w istocie ich orszak został odprowadzony przez mieszkańców do frontowego wejścia.

Niestety nie pamiętała zbyt dobrze rodzinnego domu, ale nie czyniono jej z tego zarzutu.

– Jestem przekonany, że Wasza Wysokość szybko zyska nowe wspomnienia – powiedział z uśmiechem szef doradców.

Niesha wyczuwała w tych wygłaszanych lekkim tonem uwagach pewną presję, widziała także, jak Zufar reaguje na te wypowiedzi.

Kiedy dotarli do sypialni jej rodziców, poczuła, że dłużej nie wytrzyma.

– Chciałabym zostać sama – poprosiła.

Pokój opustoszał, został tylko Zufar, który towarzyszył jej, kiedy przeszła przez sypialnię, dotykając krawata ojca i szala matki, który zachował jeszcze cień jej zapachu.

W garderobie wzięła do ręki szczotkę do włosów matki i zaczęła sobie coś mgliście przypominać.

– Pamiętam ją i ten pokój... Brała mnie na kolana i czesała tą szczotką...

Ostanie słowo zamieniło się w szloch.

Zufar w milczeniu podał jej chusteczkę, a w odpowiedzi na jej podziękowanie sztywno kiwnął głową.

– Jesteś silna. Uporasz się z tym.

Chwilę później została sama, bo Zufar znikł tak samo nagle, jak się pojawił.

Dam sobie radę – pomyślała.

Chciało jej się śmiać, płakać, wrzeszczeć i rzucać, czym popadnie. Nie zrobiła jednak nic, bo przecież była królową. A królowe nie wpadają w niekontrolowaną histerię.

Następnego ranka, kiedy w towarzystwie swojego głównego doradcy siedziała przy śniadaniu, pijąc herbatę z ulubionej filiżanki matki, było jej ciężko na sercu. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Zufar po raz kolejny się ulotnił, kiedy najbardziej na świecie potrzebowała jego obecności. Tak samo jak po ich pierwszej wspólnej nocy.

– Jeżeli to kwestia dumy, Wasza Najjaśniejsza Wysokość, to zupełnie niepotrzebnie. Nikt pani nie osądza. Chcielibyśmy tylko mieć tu panią z powrotem. Królestwo pani potrzebuje. A jedynym sposobem, żeby odciąć się od spraw Kalii, jest rozwód.

Perspektywa rozwodu zmroziła ją do szpiku kości, ale czuła, że to musi nadejść. Czy nie to samo mówił Zufar kilka dni wcześniej? Wspomniał o konieczności dokonania trudnego wyboru. Musiał mieć na myśli rozwiązanie małżeństwa, które i tak od początku było skazane na klęskę.

– Mam się rozwieść z mężem, żeby skorzystać z moich praw?

– W tej chwili to dla nas jedyne możliwe rozwiązanie, Wasza Najjaśniejsza Wysokość.

Momentalnie przygasła, radość z przebywania pośród rzeczy rodziców zbladła. Drżącą dłonią odstawiła filiżankę z herbatą na stół.

– Dobrze – powiedziała. – Rozumiem...

Zamarła i przerwała, bo na balkonie pojawił się Zufar.

– W tej sytuacji zapewne nie jestem już potrzebny. Domyślam się, że życzyłabyś sobie mojego odejścia?

– Zufar...

– Daj spokój... – Zbył ją lekceważąco. – Przyszedłem się pożegnać. Ale... – Zawiesił znaczące spojrzenie na jej brzuchu. – Bądź pewna, że co moje, moje pozostanie.

Szok wywołany jego słowami przygwoździł ją do krzesła, a kiedy wykonał perfekcyjny wojskowy zwrot i znikł z pola widzenia, jej świat poszarzał.

Była na krawędzi łez i opanowała się z najwyższym trudem. Była królową, a królowej załamanie nie przystoi.

– Czekaj! Co to za pomysł?

Zufar spojrzał na brata.

– Nie rozumiesz? Mam coś powtórzyć?

Malak patrzył na niego zaskoczony i niedowierzający.

– Wszystko, a najlepiej przyznaj, że to był żart.

– To nie był żart. Powiedziałeś, że chcesz pomóc, a jeżeli tak, to właśnie tego od ciebie potrzebuję.

Malak parsknął.

– Chcę pomóc, ale to nie znaczy, że możesz abdykować i żądać, żebym zajął twoje miejsce.

– Nie żądam, tylko proszę.

Malak ze świstem wypuścił powietrze.

– Na pewno wszystko da się jakoś ułożyć. Porozmawiajmy...

– Jestem zdecydowany. – Zufar włożył w te słowa całą siłę swojego przekonania.

Z chwilą, kiedy zrozumiał, że to jego jedyna szansa, wszystko okazało się zaskakująco łatwe, choć czekała go jeszcze najważniejsza batalia o zdobycie serca żony.

– Ty naprawdę tego chcesz – stwierdził Malak z zaskoczeniem. – A może ja nie chcę być królem.

– Ale zostaniesz nim, bo królestwo jest ważne dla nas obu. Nasz lud cię potrzebuje i nie możesz tego zlekceważyć.

Malak otworzył usta, żeby zaprotestować, ale tego nie zrobił. Zufar zauważył moment, kiedy obowiązek wziął górę nad indywidualizmem. Pod tym względem obaj byli do siebie bardzo podobni.

– W porządku. Zgadzam, się.

Zufar obszedł biurko i uścisnął bratu dłoń.

– Powodzenia.

Malak objął go i uścisnął serdecznie.

– I tobie – odpowiedział.

Pięć godzin później Zufar stał przed ojcem, zastanawiając się, czy ta wizyta była mądrym posunięciem. Nie był pewien, ale ostatnio wielu rzeczy nie był pewien.

Na pewno jednak widział i rozpoznawał ból w rysach ojca. Ból podobny do tego, który trzymał w żelaznych kleszczach jego serce.

Czy właśnie tak czuł się człowiek, który stracił coś, a raczej kogoś ważnego?

On stracił Nieshę. Żałosna próba zapobieżenia tej stracie pojawieniem się w Rumadah spaliła na panewce.

– Co cię tu sprowadza, mój synu?

Synu.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio ojciec zwrócił się do niego w ten sposób ani czy w ogóle. A może tak go nazywał, ale on, rozgoryczony samotnością, nawet tego nie zauważył? Próbował otrząsnąć się z tych uczuć, ale nie chciały go opuścić. Czego jeszcze nie zauważył, owładnięty gniewem i rozżaleniem?

Kiedy spojrzał w oczy ojca, zobaczył w nich błaganie podobne jego własnemu. Jej gdyby ojciec widział coś, czego nie dostrzegał syn. Z jakiegoś powodu to go zarówno uspokoiło, jak i przestraszyło. Przez długi czas nie chciał mieć z ojcem nic wspólnego. A co, jeżeli błędy, jakie mu zarzucał, były wpisane w jego własne DNA? Co, jeżeli był skazany na popełnienie tych samych grzechów?

A może to nie było nic złego? Tylko źle ukierunkowana namiętność, która nie doprowadziłaby do katastrofy, gdyby ojciec miał przy sobie odpowiednią partnerkę?

Znów spróbował pozbyć się dręczących myśli, ale nie odeszły, dopóki nie uświadomił sobie, że nie odpowiedział na pytanie ojca.

– Ojcze, jest coś, o czym ci muszę powiedzieć.

Niesha weszła do biblioteki Zufara z bijącym mocno sercem. Przyjechała do pałacu prosto z lotniska, przepełniona potrzebą rozmowy po wyczerpującym dwudziestoczterogodzinnym rozstaniu.

Zastała go siedzącego z elegancko skrzyżowanymi nogami na antycznej sofie, z historią Kalii na kolanach.

Jak zwykle była pod wrażeniem emanującej z niego męskości.

Podniósł wzrok i przyjrzał jej się uważnie.

– Wróciłaś – powiedział głębokim, gardłowym głosem, który wzbudził w niej dreszcz.

Kiwnęła głową i powiedziała szybko, jakby się obawiała, że zabraknie jej odwagi.

– Musimy porozmawiać.

Odłożył ciężką książkę i wstał.

– Dobrze – odparł. – Ale chciałbym, żebyś najpierw zerknęła na to.

Kiedy poniósł kilka spiętych kartek ze stolika od kawy i ruszył w jej stronę, przeniknął ją chłód. Chyba nie zdążył tak szybko przygotować dokumentów rozwodowych?

– Co to jest? – Kiedy brała od niego dokument, drżały jej dłonie.

– Zobacz – odparł łagodnie.

Zebrała się na odwagę.

– Nie, to niemożliwe – szepnęła, choć już wiedziała, że tak jest.

– To jest dokładnie to, co widzisz, maleńka – zamruczał.

Zdrobnienie, za którym tak tęskniła, natychmiast ją uspokoiło. Podniosła wzrok, szukając w jego oczach potwierdzenia, ale jego twarz jak zwykle przypominała nieprzeniknioną maskę. Nie trwało to jednak długo, bo oczy rozświetliły się blaskiem, a na wargi zawitał uśmiech.

– Przeczytaj dokument, maleńka – ponaglił.

Przeniosła wzrok na trzymane w ręku kartki. Już na pierwszej stronie dostrzegła duży nagłówek: „Wniosek o abdykację”.

– Nie – sapnęła. – Nie możesz tego zrobić – powtórzyła głośniej.

– Mogę i zrobię – odparł.

– Nie pozwolę ci.

Pochylił się i delikatnie musnął jej policzek.

– Moja waleczna dziewczyno, nie możesz zmienić tego, co już się stało.

Cofnęła się pospiesznie.

– Nie możesz abdykować. Powinieneś omówić to ze mną. – Wskazała na dokument. – Nie mogę się na to zgodzić.

Uśmiechnął się lekko.

– Pogodzisz się z tym, kochanie, bo już nie ma odwrotu.

– Ale... twój lud? Twoje królestwo?

– To zawsze będzie moje królestwo i mój lud, tylko nie będę ich królem.

– Tak po prostu? Ale dlaczego?

– Bo zrozumiałem, że żadna władza i zaszczyty nie są warte utraty ciebie. Moje miejsce jest przy tobie. Oddałbym tysiąc królestw za jedną szansę spędzenia życia z tobą.

W jej sercu eksplodowała nadzieja.

– Ja... Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, że się ze mną nie rozwiedziesz.

W widocznym napięciu czekał na jej odpowiedź.

– Mówiąc to, przyznałabym, że w ogóle brałam takie rozwiązanie pod uwagę.

– Słyszałem, jak rozmawialiście. I nie wstydzę się przyznać, że to był najgorszy moment w moim życiu.

– Gdybyś został tam chwilę dłużej, usłyszałabyś, jak odmawiam. Przyznaję, przeszło mi to przez myśl, ale tylko ponieważ myślałam, że ty tego chcesz.

– Kiedy dałem ci powód, żeby tak myśleć?

– Kiedy wspomniałeś o konieczności dokonania trudnego wyboru. – Wskazała wzrokiem dokument. – Ale miałeś na myśli to, prawda?

– Tak – potwierdził z mocą.

Wciąż jeszcze nie umiała się pogodzić z jego decyzją.

– Powinieneś był porozmawiać o tym ze mną. Twój lud znienawidzi mnie za to, że cię do tego skłoniłam.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

– Na pewno nie. Jestem pewien, że całym sercem pokochają swojego nowego króla.

– Nowego króla?

– Malak zgodził się zająć moje miejsce. Członkowie rady już z nim rozmawiali i teraz przygotowują mu mowę koronacyjną.

Przytłoczona szybkością tych wszystkich zmian, opadła na sofę. Błyskawicznie znalazł się obok niej, ukląkł i objął ją.

– Czy mnie zechcesz, czy nie, nie wrócę już na tron. To już przeszłość, a ja zamierzam poświęcić się przyszłości.

– Twoja przyszłość jest tutaj, z twoim ludem – załkała.

– Moja przyszłość jest z tobą i tylko z tobą.

– Ale tracisz wszystko, twój kraj, tytuł...

– Chcę tylko jednego. Być twoim mężem, kochankiem, ojcem naszych dzieci.

– Nie mogę uwierzyć...

– Uwierz, najdroższa. Tak długo żyłem w mroku, a ty go rozświetliłaś. Kiedy zdałem sobie sprawę z moich uczuć do ciebie, próbowałem z nimi walczyć, bo sądziłem, że czynią mnie słabym. Z czasem zrozumiałem, że jest odwrotnie. – Sięgnął po jej dłoń i ucałował. – Dzięki tobie stałem się silniejszy. Jak mógłbym nie pragnąć więcej? Jak mógłbym nie pragnąć ciebie?

– Och, Zufar... Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– Mam. Chcę być twoim mężem i ojcem naszych dzieci. Chcę się przy tobie zestarzeć. Ale najpierw chcę zawrzeć z tobą nową umowę.

– Umowę? – Spojrzała na niego pytająco.

– Tak. Jeżeli zostaniesz ze mną, obiecuję kochać cię bezgranicznie po kres moich dni.

Na te słowa, łkając, rzuciła mu się w ramiona i w końcu oboje klęczeli na dywanie.

– Zgadzasz się? – pytał, obsypując ją pocałunkami.

– Tak, po stokroć tak, ale pod jednym warunkiem.

Odchylił się lekko, żeby spojrzeć jej w oczy, a potem kiwnął głową w ten królewski sposób, który zawsze tak się jej podobał.

– Cokolwiek to jest, masz moją zgodę.

– Obiecaj, że już nigdy nie podejmiesz tak poważnej decyzji bez wcześniejszej rozmowy ze mną.

– Zgodziłaś się zostać moją królową, kiedy cię o to poprosiłem. Teraz moja kolej. Rumadah potrzebuje swojej królowej.

– Jesteś pewien? Możemy to jeszcze odwołać.

– Spokojnie, maleńka. – Znów ją pocałował i delikatnie pogładził po brzuchu. – Nie ma już odwrotu. Możemy tylko patrzeć w przyszłość.

– Będziesz wspaniałym ojcem, ale nie chcę, żebyś się do tego ograniczył. Pomogłeś mi niewyobrażalnie i nie chcę, żebyś ze wszystkiego rezygnował. Wróciłam powiedzieć ci, że zostanę z tobą w Kalii jako twoja królowa, bo o niczym innym nie marzę, jak spędzić z tobą całe życie. Jeżeli jednak możesz być ze mną szczęśliwy w Rumadah, chcę, żebyś miał też coś dla siebie.

– Będzie, jak sobie życzysz.

Pokręciła głową.

– Nie rozumiesz. Nie chcę, żebyś był tylko moim mężem. Chcę, żebyś był moim królem.

Spojrzał na nią rozszerzonymi zdumieniem oczami.

– Niesha, nie musisz...

– Ale chcę. Tak samo jak ty chciałeś, żebym była twoją królową. Chcę, żebyś był przy mnie jako mój mąż i mój król. To kolejny warunek niepodlegający dyskusji.

Uśmiechnął się szeroko.

– Mam wrażenie, że podczas naszej wspólnej drogi przez życie będzie jeszcze niejeden taki warunek.

– Cóż, sam kiedyś postawiłeś twarde warunki. Uczyłam się od najlepszego.

Ujął jej twarz w obie dłonie i patrząc głęboko w oczy, muskał kciukami policzki.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem dlaczego, ale już czułem, że nie mogę pozwolić ci odejść. Już wtedy zapadłaś mi w serce, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Ale teraz już wiesz?

– Bez cienia wątpliwości.

– Dla mnie jesteś najdroższy na świecie. Bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham i wielbię, moja wspaniała królowo.

EPILOG

– Czy Jej Najjaśniejsza Wysokość jest gotowa na następny prezent?

Słowa zostały wyszeptane w jej kark, obsypany następnie gradem pocałunków. Niesha, albo Nazira, bo wróciła do dawnego imienia, roześmiała się głośno.

– Jeden prezent zupełnie by wystarczył. Dwadzieścia to dużo za dużo.

– Nie wiem, skąd pomysł, że będzie ich akurat dwadzieścia.

Zaśmiała się.

– Cóż, twój sekretarz ugiął się pod naciskiem mojej sekretarki.

Zufar jęknął, a ona roześmiała się głośniej.

– W jego obronie powiem, że chyba ma do niej słabość.

– Cóż, skoro się wydało, będziemy musieli to zaakceptować.

Obrócił ją do siebie i przytulił. Oparła głowę na jego szerokiej piersi i obserwowała z zachwytem, jak wyciąga spod poduszki małe aksamitne pudełeczko obwiązane wstążeczką. Już szóste dzisiaj, a było jeszcze wcześnie. Obudził ją pocałunkiem i kochał się z nią czule. Taki były pierwsze godziny jej dwudziestych szóstych urodzin, a potem zaczęły się prezenty. Dwadzieścia prezentów, za

wszystkie dwadzieścia lat, kiedy nikt nie pamiętał o jej urodzinach.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej była pogrążona w samotności i smutku. Teraz odzyskała swoją przeszłość, miała być koronowana i żyła u boku ukochanego męża.

Przyjęła pudełeczko i westchnęła z zachwytem. Brylantowy naszyjnik stanowił replikę jej znamienia – rozgwiazda miała tę samą wielkość, a na odwrocie widniały imiona jej rodziny wytrawione w białej platynie.

– Piękny.

Łzy zabłysły jej w oczach, kiedy odwrócił ją, by zapiąć naszyjnik.

– Pomyślałem, że będzie ci przypominał, jak odzyskałaś siebie, a inskrypcja sprawi, że bliscy będą zawsze przy tobie.

– Och, najdroższy, tak bardzo cię kocham.

Całowali się przez chwilę, a potem sięgnęła po złożoną kartkę leżącą na stoliku przy łóżku.

– Ja też mam coś dla ciebie.

Podała mu kartkę i patrzyła, jak ją rozkłada.

– To lista gości na twoją koronację.

– Tak.

– I naprawdę chcesz go zaprosić?

– Tak. Rozmawiałam z nim kilka dni temu, a wczoraj potwierdził przyjęcie zaproszenia.

Milczał przez chwilę, a potem kiwnął głową.

– Jeżeli naprawdę tego chcesz, powitam go z radością i spróbuję zapomnieć o przeszłości.

Ucieszyła się, bo wiedziała, ile go te słowa kosztowały.

– I nie będzie ci smutno, że ukradł ci wybrankę? – zażartowała.

– Ty byłaś moją wybranką – odparł. – Od samego początku. A jeżeli Adir jest szczęśliwy z Amirą, życzę im wszystkiego najlepszego.

– Kocham cię – powiedziała.

W odpowiedzi całował ją długo i namiętnie.

– Powtarzaj mi to jak najczęściej, a będę twoim niewolnikiem w tym życiu i następnym też.

Potem na jakiś czas umilkli, a jakąś godzinę później Zufar przyglądał się, jak żona przygotowuje się na obchody swoich urodzin.

Trudno mu było uwierzyć, jak bardzo miłość do niej zmieniła jego życie. Zanim ją spotkał, był zgorzkniały i nieszczęśliwy. Przyjął jej propozycję bycia królem, by ją uhonorować, a nie dlatego, że tego pragnął. Dla przywileju kochania jej i bycia kochanym chętnie spędziłby całe życie w jej cieniu. Ale jego zgoda uczyniła ją szczęśliwą.

Nazira odłożyła ręcznik, a on nie odrywał wzroku od niewielkiego uwypuklenia jej brzucha. Już się nie mógł doczekać, kiedy weźmie ich dziecko w ramiona.

Kiedyś myślał o niej jak o nieoszlifowanym kamyku, teraz zrozumiał, że został pobłogosławiony wspaniałym klejnotem i poprzysiągł sobie zrobić wszystko, by jego blask nigdy nie przygasł.

Tytuł oryginału: Sheikh’s Pregnant Cinderella
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647672